

Instytut Filologii Słowiańskiej UW
Koło Zainteresowań Kulturą Łużyczan PTL

ZESZYTY LUŻYCKIE
nr 6
LUŻYCE
PRZESZŁOŚĆ, TERAŹNIEJSZOŚĆ, PRZYSZŁOŚĆ

Warszawa 1993

Zespół redakcyjny:
Ewa Siatkowska, Marta Ziółkowska-Sobecka,

Stanisław Marciniak, Marta Makarska-Lesiak,
Zdzisław Kłos, opr. tech. Jerzy Molas,
przekład streszczeń Marek Nidecki.

Druk i oprawa: Zakład Graficzny Uniwersytetu Warszawskiego,
zam. 207/93, nakł. 200 egz.

Spis zawartości tomu	
„Łużyce — przeszłość, teraźniejszość, przyszłość”	
Wstęp	3
Wspomnienie o K. K. Trofimowiczu	5
I. ŻYCIE POLITYCZNE	8
1. M. Cygański	
Antyłużycka polityka narodowościowa III Rzeszy	9
2. S. Marciniak	
Z dziejów łużyckiego	
ruchu narodowego w latach 1945–1947	17
3. J.M. Čornakec	
Łużycanie — słowiańscy autochtoni w Niemczech	29
4. K.R. Mazurski	
Dokument już historyczny, ale jeszcze aktualny	39
5. E. Rzetelska-Feleszko	
Realne szanse Łużyczan	50
II. ŻYCIE SPOŁECZNE	56
6. M. Kasper	
Z historii Domowiny	57
7. S. Marciniak	
Rozważania na kanwie książki J. Grósa	69
III. ŻYCIE NAUKOWE	76
8. D. Scholze	
Instytut Łużycki w Budziszynie — tradycja i nowy początek ..	77
9. S. Marciniak	
Dorobek sorabistyki lipskiej w czterdziestoleciu 1951–1990	83
10. E. Siatkowska	
Teoretyczne i praktyczne zainteresowania	
Łużyczan językiem ojczystym	88
IV. ŻYCIE KULTURALNE	99
11. B. Urbankowski	
Poezja i tożsamość narodowa — problemy nie tylko łużyckie ..	100

12. M. Ziółkowska-Sobecka	
Niektóre problemy wychowania przez literaturę	110
V. KAČIK LITERACKI	119
13. M. Ziółkowska-Sobecka	
Współczesny człowiek w literaturze łużyckiej	120
14. A. Praszynska	
Wiosna poezji łużyckiej	127
15. T. Meškank	
<i>Uśmiech słonka</i> tłum. A. Gardas	130
<i>Słonko się śmieje</i> tłum. W. Dorosz	131
<i>bezmiar</i> tłum. W. Dorosz	132
<i>Co jest obok</i> tłum. W. Dorosz	132
<i>Nic</i> , tłum. B. Sikorska	133
<i>Światelko w mroku</i> tłum. U. Kononowicz	133
<i>mary</i> tłum. U. Kononowicz	134
<i>twoja chwila</i> tłum. U. Kononowicz	134
16. R. Domaścyna	
<i>Do światła pójdź, kochany</i> , tłum. M. Abdel-Al	135
17. T. Nawka	
(bez tytułu)	136
<i>Piękne łużyce</i>	137
<i>Wizja</i> , tłum. M. Abdel-Al	138
18. H. Nawka	
<i>Wzywam Was, przodkowie!</i> , tłum. A. Jurkonis	139
VI. KRONIKA	140
19. Z. Kłós	
Seminarium Łużyckie i jego wychowankowie	141
20. T. Szczepański	
Promocja antologii opowiadań łużyckich	147
VII. EPILOG	148
21. H. Zejler	
<i>Trwać będzie Serbstwo</i> , tłum. Z. Gajewski	149
Errata	150

Wstęp

Zarówno w Polsce, jak i zagranicą często słyszy się ostatnio pytanie, jak Łużycanie znaleźli się w nowej rzeczywistości politycznej. Bieżący numer „ZŁ” próbuje właśnie na nie odpowiedzieć. Z tytułowaliśmy go *Łużyce — przeszłość, terażniejszość i przyszłość*, nie można bowiem mówić o przyszłości, nie sięgając do przeszłości, a terażniejszość to tylko zderzenie tych dwu wymiarów czasowych.

Szkice na temat przeszłości — tej nieco odleglejszej i tej najnowszej — pozwolą chyba lepiej zrozumieć obecne relacje łużyckoniemieckie, wniknąć w ich sferę emocjonalną. Wymowne jest zestawienie tego, o co Łużycanie walczyli w okresie NRD, z ich obecnymi realnymi szansami. Materiały te może przyczynią się też do obiektywizacji poglądów niektórych polskich środowisk, pragnących w szlachetnym zapale, ale w sposób mało przemyślany „pomagać” naszym zachodnim braciom słowiańskim.

Dwugłos na temat Domowiny przedstawia nie tylko historię działalności tej organizacji, ale szerszy problem rozliczeń z enerdowską przeszłością.

W działach poświęconych nauce i kulturze, znalazły się m. in. teksty prezentowane na różnych konferencjach, w których nie zabrakło futurologii. Dział literacki, zgodnie z charakterem tego numeru, zawiera wiersze poetów średniej i młodej generacji, których translatorzy też są młodzi. Ciekawa jest polska twórczość łużyckiego poety, syna Polki, Tomasza Nawki. Prezentujemy również nowe książki, polecając je uwadze Czytelników. Numer zamyka Kronika. Zamiast epilogu zamieszczamy przekład fragmentów wiersza H. Zejleria, poety romantycznego, który podtrzymywał w swoim narodzie wolę przetrwania.

Czytając spis rzeczy, można zauważyć, że o ile w dwu poprzednich numerach „ZŁ” sygnalizowaliśmy sprawy kontaktów polsko-łużyckich, o tyle ten numer stanowi tych kontaktów żywą ilustrację: tworzą go zarówno polscy jak łużyccy autorzy.

Nasza redakcja też żyje „przeszłością, terażniejszością i przyszłością”, mamy więc skompletowany materiał do dwu następnych numerów: *Łużyce z lotu ptaka* oraz *Łużycanie i inni*. Szczegółowa

zawartość tych numerów niech pozostanie jednak, tym razem, nie-
spodzianką.

Ewa Siatkowska, Marta Ziółkowska-Sobecka

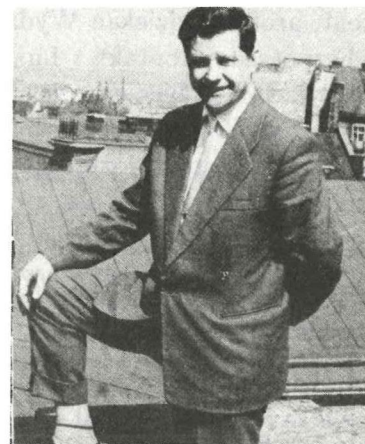
VORWORT

Unter dem Titel DIE LAUSITZ — VERGANGENHEIT, GEGENWART UND ZUKUNFT versucht dieses Heft von „Zeszyty Łużyckie” eine Antwort auf die Frage der Situation der Sorben in der neuen politischen Realität zu finden. Wir befassen uns mit ihren Beziehungen zum deutschen Volk in der Nazi-Zeit, in der DDR und heute; wir vergleichen das Ringen der Sorben um ihre Rechte vor der Vereinigung Deutschlands und ihre gegenwärtigen Entwicklungschancen. Vielleicht werden diese Materialien von Nutzen sein für manche Kreise in Polen, die zwar vom edlen Eifer beseelt, aber auf eine wenig routinelle Weise den Sorben jetzt dabei helfen möchten, einen Autonomiestatus zu erlangen. Zwei Beiträge über die Domowina verweisen auf das umfangreichere Problem der Abrechnung mit der Vergangenheit.

In den Artikeln, die der Wissenschaft und der Kultur gewidmet sind, ist vieles der Zukunft zugewandt. Der literarische Abschnitt enthält — dem Konzept gemäß — Übersetzungen von Gedichten der neuen sorbischen Dichtergeneration. Anstelle eines Epilogs schließen wir mit einem Gedicht von Handrij Zejler, der in dem Volk der Sorben den Willen zum Überstehen stärkte.

Das vorliegende Heft von „Zeszyty Łużyckie” ist ein anschauliches Beispiel für die in den beiden vorangegangenen Heften behandelten sorbisch-polnischen Kontakte; es setzt sich zusammen aus Texten von Verfassern aus Warschau, Lodz, Breslau und aus Bautzen.

Auch das Leben unserer Redaktion wird von VERGANGENHEIT, GEGENWART UND ZUKUNFT geprägt und mitgestaltet; wir haben bereits Materialien für einige weitere Heftnummern gesammelt, doch diesmal soll Genaueres über deren Inhalt eine Überraschung bleiben.



Zdjęcie z roku 1963.

Wspomnienie

o Konstantym Konstantynowiczu Trofimowiczu

29 marca 1993 roku zmarł nagle, na dworcu kolejowym we Lwowie, gdzie witał przybyłych z Budziszyna gości, znany ukraiński sorabista Konstanty Konstantynowicz Trofimowicz. Nie dożył swoich siedemdziesiątych urodzin, które przypadały na 1 kwietnia br.

K. K. Trofimowicz urodził się na Polesiu, w Pińsku, jako dziecko rodziców pochodzenia białoruskiego, lecz identyfikujących się raczej z rosyjskością. Do wybuchu drugiej wojny światowej zdążył ukończyć trzecią klasę gimnazjum w Sarnach. Z tych czasów pozostała mu świetna znajomość polszczyzny, którą posługiwał się bezbłędnie do końca życia.

W roku 1939 rodzice Konstantego przeprowadzili się do Równego, na Wołyniu. Tam w roku 1943 został przez Niemców zastrzelony jego ojciec. W roku 1944 Konstanty Trofimowicz został wzięty do

wojska, walczył na 1. Froncie Nadbałtyckim i został ciężko ranny.

W końcu roku 1946 udał się do Lwowa i wstąpił na uniwersytet. W roku 1952 ukończył bohemistykę. Po złożeniu pracy doktorskiej w roku 1961 przerzucił się całkowicie na sorabistykę.

Na Uniwersytecie Lwowskim pozostał Konstanty Trofimowicz na stałe — jako docent, profesor, dziekan Wydziału Sławistyki. W roku 1962 nawiązał bezpośredni kontakt z Łużyczanami. Miał na Łużycach mnóstwo przyjaciół. Z biegiem czasu coraz częściej, pomimo trudności ze strony władz radzieckich, bywał na Łużycach, a każdy jego pobyt był dla sorabistyki pożyteczny.

Konstanty Trofimowicz zasłużył się dla sorabistyki osobistymi pracami, lecz największą jego zasługą było stworzenie we Lwowie, w formującym się od skromnych początków środowisku naukowym, prężnego, znanego w świecie i stale rozwijającego się ośrodka lużycoznawczego.

W Warszawie był znany przede wszystkim jako autor górnołużycko-rosyjskiego słownika (przygotowywał słownik górnołużycko-ukraiński), który dla studentów IFS UW, obok słownika H. Zemana, był podstawową pomocą w ich pracach przekładowych. Zakres sorabistycznych zainteresowań ukraińskiego leksykografa był jednak o wiele szerszy. Obejmował zarówno prace z historii języka i kultury (jego podręcznik poświęcony tej tematyce recenzowaliśmy w „ZŁ” III, s. 138–140), jak z historii literatury, czy kontaktów Łużyczan z narodami wschodniosłowiańskimi. W 1964 r. wydał uniwersytecki podręcznik gramatyki lużyckiej, opracowywał edycje przekładów z lużyckiego na ukraiński. Największą wartość naukową mają pionierskie prace Trofimowicza dotyczące formowania się lużyckiej normy literackiej w XIX wieku: monograficzne opracowania języka poszczególnych autorów — J. Barta-Ćišinskigo, J. Radyserba-Wjeli.

Do ostatnich chwil życia pisywał do lużyckich czasopism, zarówno naukowych jak popularnych. Ostatnio „Serbske Nowiny” opublikowały jego recenzję książki J. Grósa *Na wšëm wina je ta Domowina*, którą i my recenzujemy w bieżącym numerze „ZŁ”. Już po jego śmierci, ukazał się w „Rozhladzie” (4/1993) artykuł o lużyckiej formie *Lwowa*.

K.K. Trofimowicz był stałym czytelnikiem „ZŁ”, każdy numer

przyjmował z życzliwością. Miał tu opublikować artykuł o lwowskiej sorabistyce.

Nie zdążył. Nie zdążył dokończyć wielu rozpoczętych prac. Będzie jednak nadal żyć z nami w swoich dziełach.

(red.)

NACHRUF

Am 29. März 1993 starb plötzlich im ukrainischen Lwiv
KONSTANTIN KONSTANTINOWITSCH TROFIMOWITSCH

Nur wenige Tage trennten ihn von seinen siebzigsten Geburtstag
am 1. April 1993.

Der Verstorbene hat sich verdient gemacht als Organisator der Sorabistik in Lwiv und war Autor vieler wissenschaftlicher Publikationen über das Sorbische und dessen Geschichte (eine Rezension seines Lehrbuchs wurde im Heft III von „Zeszyty Łużyckie” veröffentlicht) sowie des obersorbisch-russischen Wörterbuchs, das unseren Studenten bei ihren Übersetzungsarbeiten grundlegende Hilfe leistet.

Konstantin Konstantinowitsch Trofimowitsch war ein treuer Leser der „Zeszyty Łużyckie”. Unsere Redaktion erwartete einen Artikel von ihm über die Sorabistik in Lwiv. Doch er ist nicht mehr dazu gekommen. Viele Arbeiten, mit denen er begonnen hat, bleiben nun unvollendet. Für uns wird er in seinen Werken fortleben.

(Die Redaktion)



Fot. D. Jędrzejewski

O symbolicznej funkcji łużyckich krzyży mowa jest dalej

ANTYŁUŻYCKA POLITYKA NARODOWOŚCIOWA III RZESZY

Okres dyktatury Hitlera w Niemczech był najcięższy, zarówno w dziejach tego państwa jak i w historii Serbów Łużyckich. Panowanie reżimu przemocy i terroru nastąpiło bezpośrednio po burżuazyjno-demokratycznej Republice Weimarskiej, w której także mniejszości narodowe korzystały z praw i swobód obywatelskich, aczkolwiek w mniejszym zakresie, niż Niemcy. Hitler, z podległą mu NSDAP i posłuszną administracją państwową, nie zamierzał tolerować mniejszości słowiańskich. Czyniono to tylko w ograniczonym zakresie, przeważnie ze względu na zagranicę. W niemieckiej polityce narodowosocjalistycznej wobec ludności serbsko-łużyckiej wyróżnić można trzy fazy: ostre prześladowania wiosną i latem 1933 r., względna tolerancja w latach 1933/34–1936 i zdecydowane wyniszczenie wszelkich przejawów życia społeczno-organizacyjnego i kulturalnego Serbów Łużyckich od 1937 r. aż do upadku III Rzeszy w 1945 r.¹

Skrajny terror hitlerowski w 1933 r. (tzw. „rewolucyjny terror” SA, z wydatną pomocą SS, oraz terror policyjny gestapo i innych organów), skierowany głównie przeciw wewnętrznym wrogom reżimu (komunistom, socjaldemokratom, liberałom i Żydom), uderzył również silnie w skupiska ludności polskiej na Śląsku Opolskim, ziemiach nadwiślańskich, Warmii i Mazurach². Równocześnie zaatakowano środowiska serbsko-łużyckie w kwietniu 1933 r.³ 10 kwietnia zmuszono zarząd Sokoła do rozwiązania związku, następnego dnia zawieszono przejściowo „Serbskie Nowiny”. Następnie prze-

¹M. Kasper, *Geschichte der Sorben*, Band 3.: *Von 1917 bis 1945*, Bautzen 1976, s. 172–187; M. Kasper, J. Šolta, *Aus Geheimakten nazistischer Wendenpolitik*, Bautzen 1960; J. Šolta, *Dokumente zur faschistischen Unterdrückungspolitik gegenüber der sorbischen nationalen Minderheit*, „Lëtowis”, Reihe B 1960, 7, s. 215–241; K. Fiedor, *Polityka III Rzeszy wobec Serbołużyczan*, „Sobótka” 1976, 2, s. 362–367.

²M. Cygański, *SS w ruchu narodowosocjalistycznym III Rzeszy 1925–1945*, Poznań 1978, s. 91–93.

³M. Kasper, *Geschichte...*, op. cit., s. 126–127; J. Šolta, *Abriss der sorbischen Geschichte*, Bautzen 1966, s. 171–172.

stały wychodzić dalsze ważniejsze pisma — „Sokolske Listy”, „Serbski Hospodar”, „Lužica” i „Serbski Casnik”, 21 kwietnia aresztowano 21 czołowych działaczy serbskiego ruchu narodowo-kulturalnego, m. in. A. Barta, J. Cyża, J. Šajba, J. Słoděnka, M. Nowaka-Njechorńského.

W dniu 30 kwietnia 1933 roku hitlerowski komisarz Rzeszy w Saksonii zarządził likwidację 26 organizacji robotniczych, a wśród nich Lausitzer Bauernbund. Terror hitlerowski przeciw ludności serbskiej wzbudził falę protestów w różnych państwach Europy. Towarzystwo Przyjaciół Łużyc w Czechosłowacji protestowało zdecydowanie, a w wielu miastach europejskich podjęto akcje obrony Serbów Łużyckich⁴. Protestowano przeciwko likwidacji odrębności narodowej Łużyczan, podkreślając przy tym, iż jako obywatele niemieccy domagają się oni jedynie autonomii kulturalnej i szkół z ojczystym językiem nauczania, a więc nie działają na szkodę narodu niemieckiego.

Akcji protestacyjnej na terenie państwa czechosłowackiego patronowała Akademia Nauk i Związek Pisarzy Czeskich. W Polsce kierowały nią działające w Warszawie i Poznaniu stowarzyszenia przyjaciół Serbów Łużyckich. Podobne związki istniały w Paryżu, Belgradzie, Zagrzebiu i Lublanie. Te organizacje wniosły latem 1933 r. do Ligi Narodów protest przeciwko ciemnieniu narodu serbołużyckiego. We wrześniu 1933 r. Federacja Przyjaciół Łużyc, z siedzibą w Paryżu, w której skład wchodziły przede wszystkim: Towarzystwo Przyjaciół Narodu Łużyckiego i Akademickie Koło Przyjaciół Łużyc z Warszawy, Towarzystwo Przyjaciół Serbołużyczan z Poznania oraz podobne towarzystwa w Jugosławii i Czechosłowacji, opublikowała memorandum o sytuacji Łużyczan w Niemczech. Ten niewątpliwie powszechny odzew na to, co działo się w Trzeciej Rzeszy, wpłynął w pewnym stopniu na zmianę metod narodowych socjalistów wobec mniejszości narodowych w tym kraju. 17 maja 1933 r. kanclerz Rzeszy w swej słynnej „pokojowej” mowie oświadczył m. in., że narodowy socjalizm nie zamierza germanizować obcych narodowości.

⁴M. Kasper, op. cit., s. 128–131.

30 sierpnia 1933 r. z kolei doszło w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Rzeszy do narady poświęconej polityce wobec Serbołużyczan⁵. Ustalono tu, iż ze względu na wewnętrzną i zagraniczną politykę, władze Trzeciej Rzeszy muszą być tolerancyjne wobec mniejszości narodowych żyjących w ich kraju. Zgodnie z tymi założeniami rząd saski wydał 26 września 1933 r. oświadczenie, w którym zapewniał o możliwości swobodnego rozwoju życia kulturalnego i używania języka łużyckiego w szkołach i kościele w miejscowościach zamieszkałych przez Łużyczan.

Zarówno majowe oświadczenie kanclerza Hitlera jak i rządu saskiego były jedynie manewrem taktycznym. Narodowy socjalizm, wbrew oficjalnym zapewnieniom, nie zamierzał bowiem tolerować rozwoju kulturalnego, czy też politycznego, skupisk słowiańskich w nowych Niemczech. Organizacją, która miała likwidować jakkolwiek próbę samodzielnego życia owych ugrupowań narodowych, był Związek Niemieckiego Wschodu (Bund Deutscher Osten — BDO). Powołany do życia 26 maja 1933 r., od pierwszych chwil przystąpił do rozbijania, a następnie podporządkowania sobie istniejących jeszcze kół Domowiny. Związek miał całkowite poparcie najwyższych czynników partyjnych i państwowych Trzeciej Rzeszy. Pierwszy okres owej polityki, przypadający na lata 1933–1936, charakteryzował się jednak stosunkowo mniej agresywnymi poczynaniami BDO wobec Łużyczan i pozornym przestrzeganiem postanowień wrześniowego oświadczenia rządu saskiego. 23 stycznia 1934 roku w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Rzeszy doszło do kolejnej narady przedstawicieli rządu saskiego z władzami centralnymi Niemiec, na której zapadły decyzje stopniowego włączenia łużyckich stowarzyszeń kulturalnych podległych Domowinie do związków niemieckich, a ponadto co do Wydziału Serbskołużyckiego w Budziszyńcu (na jego czele stanął dr Sievert), kierującego całokształtem polityki władz państwowych wobec Łużyczan (Wendenabteilung der Amtshauptmannschaft Bautzen)⁶. Pierwszy okres, w którym wy-

⁵M. Kasper, J. Šolta, *Aus Geheimakten...*, op. cit., s. 7; M. Kasper, *Geschichte...*, op. cit., s. 133; K. Fiedor, op. cit., s. 363–364.

⁶M. Kasper, J. Šolta, op. cit., s. 30–31; M. Kasper, op. cit., s. 149–153; *Wis-senwertes aus Vergangenheit und Gegenwart der sorbischen nationalen Minde-*

konawcą poleceń władz centralnych było BDO, charakteryzował się: (1) powolnym ograniczaniem języka łużyckiego w szkole, zwłaszcza w powiecie Kamjenc, (2) usuwaniem z terenów Łużyc nauczycieli łużyckich i przenoszeniem ich w głąb Rzeszy, (3) systematyczną inwigilacją tak życia społecznego, jak i kulturalno-politycznego ludności łużyckiej przez „mężów zaufania” BDO, (4) baczną obserwacją działalności Domowiny i jej czołowych przywódców. W odpowiedzi na tę, na pozór niezauważalną, akcję BDO Domowina przystąpiła do ożywionej działalności protestacyjnej. Wymownym tego przykładem był zjazd pisarzy i działaczy Domowiny w lipcu 1934 r. w Radworiu oraz memoriały kierowane zarówno do rządu saskiego w Dreźnie, jak i rządu Rzeszy w Berlinie, domagające się zagwarantowania praw do samodzielnego życia kulturalno-politycznego łużyckiej mniejszości narodowej. Nieugięta postawa przywódców owej mniejszości zaniepokoiła z kolei Wydział Serbskołużycki w Budziszynie, a zwłaszcza jego przewodniczącego dr. Sieverta. Domagał się on zarówno od BDO, jak i organizacji narodowosocjalistycznych, podejmowania bardziej operatywnych akcji antyłużyckich. Zapewne z jego inicjatywy doszło 14 maja 1935 r. do kolejnego spotkania przedstawicieli rządu saskiego, władz NSDAP, BDO oraz Ministerstwa Spraw Wewnętrznych Rzeszy, poświęconego zagadnieniom łużyckim. Wtedy to zapadła decyzja podporządkowania Domowiny Związkowi Niemieckiego Wschodu, co oznaczało pozbawienie jej samodzielności i skierowanie jedynie na tory kultywowania starych tradycji ludowych w ujęciu narodowego socjalizmu⁷.

Po drezdeńskim spotkaniu w maju 1935 r. wyraźnie nasiliła się także działalność antyłużycka samych członków NSDAP, którym już nie wystarczała polityka powolnego ograniczania działań Domowiny. Kiedy metody stopniowego ujarzmiania ruchu mniejszościowego nie przynosiły pożądaných rezultatów, postanowiono siłą rozprawić się z czołowymi przywódcami Domowiny. 13 stycznia 1936 r. Wydział Serbskołużycki wystosował do przewodniczącego Domowiny pismo z żądaniem zmiany niektórych paragrafów statutu

rheit, Bautzen 1968, s. 60–61.

⁷M. Kasper, J. Śolta, op. cit., s. 22–23; M. Kasper, op. cit., s. 154–158; K. Fiedor, op. cit., s. 364–365.

stowarzyszenia; w razie nieuwzględnienia tych postulatów — stwierdzono — czynniki polityczne będą zmuszone do rozwiązania tejże organizacji. Zmiana statutu z kolei oznaczała uznanie Łużyczan za Niemców posługujących się językiem łużyckim (wendischsprechende Deutsche), a ruch kulturalno-oświatowy tej społeczności — za odmianę, w ujęciu BDO, „Volkstumarbeit”. Propozycja władz budzijszyńskich była niewątpliwie uzgodniona z czynnikami politycznymi na szczeblu centralnym. Toteż przywódcy łużyccy odpowiedzieli na nią „nie”. Oznaczało to zapoczątkowanie nowego kursu w polityce Trzeciej Rzeszy wobec ludności łużyckiej, zakończonego w październiku 1939 r.⁸

Nowe wytyczne wobec Łużyczan sprecyzował ostatecznie Teodor Oberländer na spotkaniu przedstawicieli rządu saskiego oraz ministerstw spraw wewnętrznych i zagranicznych Rzeszy zorganizowanym w Dreźnie w dniu 7 kwietnia 1936 r. Zalecały one przyspieszenie procesu asymilacji Łużyczan poprzez: (1) ograniczenie do minimum prawa używania ich języka ojczystego, (2) nasilenie germanizacji dzieci i młodzieży w przedszkolach i szkołach, (3) zahamowanie działalności kulturalno-oświatowej, przede wszystkim Domowiny. Nadal jednak Oberländer zalecał elastyczną politykę wobec ludności łużyckiej, nieatakowanie jej wprost, lecz zręczne „demaśkowanie” pojedynczych przywódców, odciąganie od „starych form działalności kulturalno-oświatowej” i „włączanie do narodowosocjalistycznych stowarzyszeń”⁹.

Kwietniowe spotkanie oznaczało ponadto ostateczne zdystansowanie przez BDO na polu polityki antyłużyckiej innych organizacji i instytucji lokalnych. Odtąd też, aż do końca października 1939 r., BDO był jedyną siłą kierującą i inspirującą akcję przeciwko autonomii kulturalnej Łużyczan. Zgodnie z nową taktyką, w posiedzeniach Domowiny brali udział także członkowie BDO; zmuszali oni niejednokrotnie do prowadzenia zebrań w języku niemieckim, a często na skutek prowokacyjnych wystąpień paraliżowali ich obrady. BDO zachęcał ponadto społeczeństwo łużyckie do udziału w organizowanych przez siebie „wieczornicach” i „odczytach”. Pracę na tym

⁸M. Kasper, op. cit., s. 165–168; *Die Sorben...*, op. cit., s. 63–65.

⁹M. Kasper, J. Śolta, op. cit., s. 40; K. Fiedor, op. cit., s. 365–366.

odcinku prowadzili „mężowie zaufania” związku.

Niezależnie od metod rozbijania od wewnątrz jedności Domowiny, BDO nasilił kolportaż literatury propagandowej na terenach Górnych Łużyc. W drugiej połowie lat trzydziestych pojawiło się tu wiele nowych antysłowiańskich broszur i publikacji „naukowych”, głoszących, iż Łużyczanie to Niemcy posługujący się jedynie niemieckim językiem¹⁰. W tym też czasie władze polityczne Niemiec zakazały wydawania literatury w języku słowiańskiej ludności; zabroniono wystawiania sztuk łużyckich, w pierwszym rządzie J. Wjeli.

18 marca 1937 r. ostatecznie zakazano działalności Domowiny oraz podległych jej stowarzyszeń kulturalno-oświatowych jako „niezgodnej z programem narodowosocjalistycznym i zakłócającym spokój i porządek w kraju”. Zlikwidowano także prasę łużycką, rozwiązano towarzystwo naukowe Maćica Serbska, a wydawnictwa i książki popularnonaukowe skonfiskowano¹¹. W czerwcu 1937 r. ukazały się na terenie Górnych Łużyc zarządzenia kładące kres jakimkolwiek poczynaniom oświatowo-kulturalnym niehitlerowskich organizacji wśród miejscowej ludności. Godziły one także i w szkolnictwo łużyckie. Tym, którzy nie podporządkowali się nowym „wytycznym”, grożono konsekwencjami administracyjnymi.

Odtąd BDO jawnie występował przeciwko używaniu języka łużyckiego w miejscach publicznych. W większych skupiskach ludności wiejskiej nasiliła się akcja totalnej germanizacji dzieci w przedszkolach. Do inwigilacji członków mniejszości łużyckiej wprężnięto młodzież Hitler-Jugend, tworząc specjalne grupy (HJ-Lausitzdienst), pozostające do dyspozycji BDO. Ta „nowa” polityka władz narodowosocjalistycznych Niemiec zaktywizowała skupiska łużyckie. One też, na równi z niemiecką lewicą, demaskowały, tak w kraju, jak i poza jego granicami, poczynania narodowych socjalistów¹². To z kolei rodziło nowe plany „rozwiązania” problemu ludności łużyckiej.

¹⁰ *Die Sorben...*, op. cit., s. 65; M. Rothbart, *Der Bund Deutscher Osten (1933–1943). Instrument aggressiver Ostpolitik des faschistischen deutschen Imperialismus*, Rostock 1970, s. 201–202.

¹¹ M. Kasper, op. cit., s. 169–170; *Die Sorben...*, op. cit., s. 366–367.

¹² *Die Sorben...*, op. cit., s. 70–71; K. Fiedor, op. cit., s. 366–367.

Opracował je Reichsführer SS Heinrich Himmler, który na mocy tajnego rozporządzenia Hitlera z dnia 7 października 1939 r. został komisarzem do spraw umacniania niemieczyny (Reichskommissar zur Festigung des deutschen Volkstums — RKFdV)¹³.

Przejęcie kierownictwa walki ze słowiańskim elementem przez Himmlera zapoczątkowało trzeci okres polityki hitlerowskich Niemiec wobec ludności łużyckiej, charakteryzujący się zdecydowanym niszczeniem jakiegokolwiek próby jej samodzielnego życia politycznego i kulturalnego. Ostatecznie przedstawił to Himmler kancle rzowi w memorandum z dnia 15 maja 1940 r. pt.: *Denkschrift zur Behandlung der Fremdvölkischen im Osten*. Przewidywał on: (1) wzmoczenie walki z inteligencją po uprzednim jej izolowaniu od reszty społeczeństwa, (2) rozbicie zwartych skupisk łużyckich poprzez wysiedlenie do Generalnej Guberni „niepożądanego elementu” i (3) totalną germanizację młodzieży za pomocą szkoły, organizacji Arbeitsdienst i wojska¹⁴. W sumie plan Himmlera przynieść miał ostateczne rozplynięcie się w morzu niemieczyny rozbitej i sterroryzowanej ludności łużyckiej¹⁵. W latach II wojny światowej próbowano realizować te zamierzenia w początkowych stadiach. Klęska wojenna i upadek III Rzeszy ocaliły mniejszość łużycką.

M. Cygański

ZUR SORBENFEINDLICHEN NATIONALITÄTENPOLITIK DES DRITTEN REICHES IN DEN JAHREN 1933–1939/40

Auf die liberalen Zeiten der Weimarer Republik folgte in Deutschland die in der Geschichte der Sorben schwerste Zeit des Hitler-Regimes. In der Nationalitätenpolitik dieses Regimes lassen sich folgende Phasen unterscheiden: harte Verfolgungen (Frühling und Sommer 1933), relative Toleranz (1933/34–1936), völlige Zerstörung aller Formen des gesellschaftlichen und kulturellen Lebens der Sorben (1937–1945). Gegen diesen Terror gab es Proteste aus verschiedenen Ländern und Städten Europas (aus Polen, der Tschechei, Pa-

¹³ E. Nolte, *Der Faschismus in seiner Epoche*, München 1971, s. 476.

¹⁴ *Die Sorben...*, op. cit., s. 72–73.

¹⁵ M. Rothbarth, op. cit., s. 204; K. Fiedor, op. cit., s. 367.

ris, Belgrad, Zagreb, Ljubljana). Wissenschaftliche Organisationen und Verbände der Sorbenfreunde interpellierten beim Völkerbund. Die Regierung des Dritten Reiches reagierte darauf mit taktischen Täuschungsmanövern, die nur zum Schein auf eine Linderung ihrer Nationalitätenpolitik hinweisen sollten. Gleichzeitig ging der 1933 entstandene und von den Behörden unterstützte BDO an die Zerschlagung der Domowina heran und begann mit einer Reihe von repressiven Aktionen, denen sich die Sorben mit Protestaktionen widersetzen.

Im Effekt führte das zur Einschränkung des Rechts auf Gebrauch der sorbischen Sprache, zur forcierten Germanisierung von Kindern und Jugendlichen und zur Unterbindung der Kultur- und Bildungsarbeit, vor allem der Tätigkeit der Domowina, deren endgültiger Verbot aus dem März 1937 datierte. Die Pläne einer Endlösung der Frage der sorbischen Bevölkerung hängen mit der Person des Reichskommissars Heinrich Himmler zusammen, der für die Festigung des deutschen Volkstums zuständig war. Die Pläne beruhten auf der totalen Zerstörung jeglicher Versuche eines eigenständigen politischen und kulturellen Lebens der slawischen Minderheit, auf seinem Kampf gegen die Intelligenz, der Sprengung von geschlossenen Bevölkerungsgruppen und der Germanisierung der Jugend.

Nach dem Untergang des Dritten Reiches erwiesen sich diese Maßnahmen zum großen Teil als vergeblich.

Stanisław Marciniak (Warszawa)

Z DZIEJÓW ŁUŻYCKIEGO RUCHU NARODOWEGO W LATACH 1945–1947 (PROPOLSKA OPCJA)

(Na podstawie referatu wygłoszonego na sesji Macierzy Łużyckiej 17 kwietnia 1993 r. w Budziszynie)

W pierwszej połowie XX wieku Łużycanie dwukrotnie zdemontowali wobec świata swoje aspiracje polityczne, a nawet niepodległościowe — po przegranej cesarskich Niemiec w roku 1918 i po klęsce Trzeciej Rzeszy w roku 1945.

Pierwszy zryw Łużyczan, reprezentowany zabiegami Arnošta Barta i Jana Bryla na konferencji pokojowej w Paryżu, rozgrywał się w sytuacji skrajnie niesprzyjającej¹. Naród łużycki nie miał dostatecznie wykształconej elity politycznej i brak mu było odpowiedniego poparcia ze strony opinii światowej. Nawet świeżo powstała Republika Czechosłowacka, budząca najwięcej nadziei Łużyczan, zachowała się nader ostrożnie i dyskretnie². Większą rolę niż czeskie sfery polityczne odegrał wówczas Adolf Černý, który potrafił pobudzić nadzieje ludu łużyckiego. Pomoc rządu Czechosłowacji ograniczyła się w zasadzie do pokrycia kosztów wyjazdu Łużyczan i Černego do Paryża. Wobec tego o wynikach zabiegów zdecydowała nieugięta w tej sprawie postawa świeżo powstałej Republiki Weimarskiej. Dodatkowym czynnikiem o przedłużonym działaniu stało się powołanie do życia wyspecjalizowanych struktur do trzymania w karchach małego narodu. Środki państwowego ucisku w stosunku do Łużyczan zostały niewspółmiernie zaostrzone później, z chwilą dojścia do władzy narodowych socjalistów³.

Okres międzywojenny i lata ostatniej wojny przyniosły szereg istotnych zmian w sytuacji Łużyczan. Przede wszystkim nastąpił poważny ubytek ilościowy żywiolu łużyckiego — mniej więcej o

¹M. Kasper, *Stawizny Serbow, Zwjazk 3*, Budyšin 1976; H. Zwahr, *Arnošt Bart-Brězynčanski (1870–1956)*, wyd. 2, Budyšin 1984.

²J. Bryl *Serbske stawizny w zařidzenosci a přitomnosti*, Budyšin 1920; R. Heck, M. Orzechowski, *Historia Czechosłowacji*, Wrocław 1969; H. Zwahr, op. cit.

³M. Kasper, op. cit.; por. też „ZL” II, s. 14–25.

jedną trzecią. Znacznie zmniejszył się łużycki obszar etniczny, a zwłaszcza ta jego część, gdzie Łużycanie stanowili większość. Rozproszona i częściowo wyniszczona została łużycka inteligencja. Naród łużycki poniósł ogromne straty wojenne w zabitych, rannych i wziętych do niewoli. Zrujnowana została struktura gospodarcza łużyckiej wsi, zniszczone wszelkie łużyckie instytucje kulturalne i ich dorobek. Klęską, która przyspieszyła proces dalszego ubywania łużyckiego żywiołu etnicznego było odebranie własnego języka znacznej części łużyckiej młodzieży w latach panowania narodowych socjalistów⁴.

Lata ucisku i prześladowań wywołały wszakże pewne pozytywne skutki, a mianowicie pobudziły ducha oporu i pragnienie bezpiecznego ułożenia sobie spraw narodowych. Łączyła się z tym nadzieja na wsparcie ze strony innych narodów słowiańskich i w ogóle — zwycięskich aliantów. Nie należy sądzić, że nastawienie to było jednakowo mocne u wszystkich Łużyczan. W każdym razie jednak oczekiwania ich były bardziej powszechne niż kiedykolwiek przedtem. W ciągu paru pierwszych lat powojennych przybierały one rozmaite formy i rozmaite natężenie. Kształtowały się wówczas opcje pewnych środowisk i formowały postawy poszczególnych działaczy. Nie brakło wśród nich osób wiążących nadzieję ze spodziewaną postawą i działalnością na arenie międzynarodowej Polski i Polaków.

Bieg polityki międzynarodowej w latach powojennych, a przede wszystkim losy znacznego obszaru Europy, sprawiły, że rachuby te szybko stały się nierealne i straciły rację bytu. Wydaje się, że warto przypomnieć działanie niektórych osób i środowisk, zarówno po stronie łużyckiej, jak i polskiej.

Stosunek Łużyczan do narodu polskiego (i pośrednio do polskiego państwa) nie kształtował się samorzutnie, lecz był przeważnie odpowiedzią na działania ze strony polskiej. W naszym wypadku chodzi, oczywiście, o działalność mającą jakiś wpływ na życie narodowe Łużyczan, a zwłaszcza to, co wykracza poza granice tradycyjnie pojmowanej polsko-łużyckiej wzajemności kulturalnej. Zresztą ani ta wzajemność, ani późniejsze oddziaływanie na szerszym polu,

⁴J. Cyż, *Ćernje na puću do swobody*, Budyšin 1985.

nie były w swoim kształcie niezmiennie.

Stosunki polsko-łużyckie od początku XIX wieku do końca drugiej wojny światowej stale rozwijały się stosownie do warunków, w jakich znajdowały się oba narody. Można w nich wyróżnić pewne etapy. Przez dłuższy czas dominowały słowianofilskie zainteresowania Polaków. Później zainteresowaniom tym coraz częściej towarzyszyły badania naukowe w dziedzinie slawistyki. Na przełomie XIX i XX wieku kontakty między oboma narodami rozszerzyły się, ogarniając po części lud wiejski. Sprzyjała temu koegzystencja w ramach Cesarstwa Niemieckiego, a ponadto sezonowa emigracja polskich robotników rolnych do Niemiec, docierająca również na Łużycę. Pojawiły się wówczas dość liczne małżeństwa polsko-łużyckie⁵.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości stworzyło warunki do bardziej systematycznego, często instytucjonalnego, zajęcia się problemem Łużyczan. Zazwyczaj przyjmowało to postać pobudzania ich życia narodowego. Zawiązała się wówczas bliska współpraca społeczności Łużyczan z ponad milionową Polonią w Niemczech i ich uczestnictwo w Związku Mniejszości Narodowych. Główną postacią podtrzymującą tę współpracę był Jan Skala. W polsce zainteresowania Łużycami skupiły się głównie w kilku towarzystwach przyjaciół Łużyc. Niemalże znaczenie miały sorabistyczne prace polskich slawistów⁶. Na wytworzenie się późniejszego propolskiego nurtu w łużyckim ruchu narodowym miały wpływ jednak inne inicjatywy, które bezpośrednio wiązały młodych Łużyczan z Polską i Polakami, jednocześnie umacniając ich własne poczucie narodowe. Akty tej pomocy mogą się dziś wydawać nieznaczne ilościowo, lecz w ówczesnych warunkach izolacji społeczności łużyckiej od świata słowiańskiego miały one duże znaczenie.

Jedną z wcześniejszych akcji na rzecz Łużyczan była inicjatywa księdza Antoniego Ludwiczaka (blisko zaprzyjaźnionego z Michałem Nawką), twórcy pierwszego w Polsce uniwersytetu ludowego w Dalkach. W każdym z dwóch kursów w ciągu roku rezerwował on pięć bezpłatnych miejsc dla młodych Łużyczan. Prowadzono tam dla

⁵P. Grojlich, *Na vsy a za vsu*, Budyšin 1962.

⁶Por. m. in. Z. Stieber, *Stosunki pokrewieństwa języków łużyckich*, Kraków 1934; J. Gołąbek, *Literatura serbsko-łużycka*, Katowice 1938 i wiele innych.

nich także nauczanie języka łużyckiego i historii Łużyc⁷.

Korzystając z polsko-niemieckiej umowy o wymianie młodzieży, polski konsul w Berlinie w latach 1927 i 1928 kierował na sześciotygodniowe letnie kolonie do Polski łużyckie dzieci w wieku szkolnym. W sumie było ich około sześćdziesięciorga. Akcję przerwano wobec stanowczego zakazu władz niemieckich⁸.

Wobec trudności stawianych łużyckim uczniom w budziszyńskim gimnazjum, Związek Polaków w Niemczech umożliwił jednemu chłopcom naukę w polskim gimnazjum w Bytomiu⁹. Opiekę nad nimi sprawował Jurij Cyż, blisko związany z Polakami i współpracujący ze Związkiem Polaków w Opolu¹⁰. Usunięty z budziszyńskiego gimnazjum Jurij Brëzan, staraniem Jana Skali, zakończył naukę i zdał egzamin dojrzałości w Toruniu¹¹.

Władze Związku Harcerstwa Polskiego dwukrotnie gościły młodych Łużyczan na obozach dla polskiej młodzieży z krajów ościennych¹².

W latach trzydziestych studia w Polsce odbyło paru młodych Łużyczan, którzy w przyszłości mieli odegrać wybitną rolę w życiu swego narodu — Wójciech Kóčka, Paweł Nowotny i Anton Nawka. Kóčka uzyskał polskie obywatelstwo i stał się wybitną postacią polskiej nauki. W Warszawie osiadł wówczas Jurij Ješki, inżynier konstruktor i lektor języka łużyckiego na Uniwersytecie Warszawskim¹³.

Przytoczone fakty nie imponują wprawdzie swoim zakresem, jednakże dla łużyckiej świadomości narodowej wiele znaczył każdy gest przyjaźni ze strony słowiańskich sąsiadów. Przecież również Seminarium Łużyckie w Pradze, tak bardzo zasłużone dla życia narodowego Łużyczan, mierzone liczbą łużyckich wychowanków, nie

⁷ P. Šolta z Łazka, *Mój kurzus w Dalkach*, „Katolski Posol” 1931, nr 24-29; C. Nawkec, *Dalki pola Gniezna* [w:] *Serbska protyka* 1967; S. Marciniak, *Ksiądz Antoni Ludwiczak i Łużycanie*, „Kierunki” 25, 1988.

⁸ Stadtarchiv Bautzen, KH Nr 14542/12; por. też „ZL” IV, s. 41.

⁹ ibidem, KH 14433.

¹⁰ *Nowy biografski słownik k stawiznam a kulturje Serbow*, Budyšin 1984.

¹¹ H. Kaltšmit, *Leksikon autorow serbskich knihow 1945-1978*, Budyšin 1979.

¹² M. Nowak-Njechorński, *Šuler, moler, podróžnik*, Budyšin 1979.

¹³ *Nowy...*, op. cit.; oraz „ZL” IV, s. 40 i nn.

było instytucją zbyt liczną.

Narastanie hitlerowskiego terroru i pospieszne likwidowanie łużyckich instytucji kulturalnych pobudzały Łużyczan do szukania oparcia w świecie słowiańskim. W ościennych krajach słowiańskich odzywały się coraz liczniejsze głosy w ich obronie. W 1939 roku podjęto w Polsce inicjatywę wciągnięcia Łużyczan do konspiracyjnej działalności antyhitlerowskiej¹⁴.

Polska, jako pierwsza spośród sąsiadów Niemiec, była zagrożona hitlerowską napaścią. Na terenie Polski od paru lat formowała się hitlerowska piąta kolumna. W odpowiedzi na to polskie czynniki wojskowe uruchomiły działania wywiadowcze na terenie Niemiec, wciągając do nich polską mniejszość, głównie z obszaru Śląska¹⁵. Przy tej okazji nawiązano współdziałanie z Łużyczanami. Na Łużycach powstała tajna organizacja o strukturze trójkowej, z którą kontaktował się polski oficer wywiadu, używający pseudonimu „Michał”. Gestapo wpadło na jej trop dopiero pod sam koniec roku 1944, lecz do jej kierownictwa nie dotarło¹⁶. Ludzie, których wówczas aresztowano, znajdowali się na jej dalekim obrzeżu. Pewniejsze dane o tej organizacji ujawnił dopiero niedawno Jurij Brëzan¹⁷. Wydaje się, że nie wszystko jeszcze na ten temat zostało powiedziane i bardzo możliwe, że ktoś się jeszcze w tej sprawie odezwie.

O antyhitlerowskim współdziałaniu Łużyczan z Polakami krążyło rozmaite, często dość słabo udokumentowane, wieści. Opowiada się o obecności Łużyczan w polskich oddziałach partyzanckich i o istnieniu Łużyckiego Komitetu Narodowego w Warszawie. Osobną kartę stanowi konspiracyjne pismo „Sprawy Łużyckie”, które podobno mieli redagować sami Łużycanie¹⁸.

Łużycanie ze swoimi patriotycznymi staraniami docierali niejednokrotnie dalej, niż mówiła o tym dotychczas oficjalna histo-

¹⁴ J. Cyż, *W tlamje ječibjela*, Budyšin 1984; tenże, *Černje...*, op.cit.

¹⁵ R. Hajduk, *Nieznana karta tajnego frontu*, Warszawa 1985.

¹⁶ J. Cyż, *Černje...*, op. cit.

¹⁷ J. Brëzan, *Mein Stück Zeit*, Berlin 1989.

¹⁸ B. Gębarski, *Akcja bez nazwy*, „Tygodnik Powszechny” 42, 1958; tenże, *Akcja bez nazwy*, maszynopis złożony do Instytutu Ludoznawstwa Łużyckiego w Budziszyne dnia 10 lipca 1972 r., s. 100.

riografia. Za przykład niech posłuży pojawienie się Łużyczan u generała Andersa w czasie jego krótkiego pobytu w Londynie na początku roku 1942. Podobno zabiegali u niego o pomoc w uzyskaniu niepodległości Łużyc¹⁹.

W latach wojny na Łużyce masowo napływał polski element — jeńcy wojenni i przymusowi robotnicy. Powszechnie znany jest przyjazny stosunek, z jakim odnosili się do nich Łużycanie, z których niejeden więzieniem lub obozem przyplacił swój humanitarny stosunek do Polaków. Spośród trzech łużyckich księży katolickich zesłanych do Dachau²⁰, Beno Šolta został skazany za opiekę duszpasterską nad polskimi oficerami w niemieckiej niewoli²¹, a Jan Cyž — za polską pomoc pieniężną na wydanie kalendarza *Krajan*²².

Atmosfera stałego zagrożenia i przymusu wzbudziła w społeczeństwie łużyckim pragnienie wyzwolenia i nadzieję na lepszy los w razie wojennej klęski Niemiec. Przebieg działań wojennych sprawił, że właśnie przez Górne Łużyce prowadził pas natarcia II Armii Wojska Polskiego. Była to niepowtarzalna okazja dla umocnienia związków między dwoma narodami. Realia tej wojny i tej właśnie operacji w dużym stopniu zaprzepaściły jednak niebывałą szansę. Świeżo sformowana armia odbywała swój chrzest bojowy na polach Łużyc. Młody żołnierz dobrze bił się z wrogiem, ale przeważnie nie wiedział, że znajduje się na ziemi bratniego narodu. Znana z literatury ulotka informacyjna o Łużycach została rozpowszechniona dopiero po zakończeniu operacji. W trakcie walk, Łużyczan mocno dezorientowała obecność w polskim wojsku rosyjskich oficerów²³. Błędy w dowodzeniu armią wystawiły ją na uderzenie grupy Schörnera i naraziły na poważne straty²⁴. W trudnej sytuacji łużycki lud okazywał heroiczną nieraz pomoc polskim żołnierzom. W rezultacie ten motyw dominuje dotychczas we wspomnieniach,

¹⁹J. Podoski, *Zbyt ciekawe czasy*, Warszawa 1991.

²⁰Por. M. Kubašec, *Alois Andricki*, Budyšin 1967, 1979.

²¹Relacja mego krewnego, majora Stanisława Culica z pobytu w oficerskim obozie jenieckim w Königstein.

²²J. Cyž, *W tlamje...*, op. cit.

²³J. Cyž, *Černje...*, op. cit.

²⁴K. Kaczmarek, *Polacy na polach Łużyc*, Warszawa 1980.

choć niektórzy historycy usiłują wysuwać na pierwszy plan rzekomą swawolę polskiego wojska²⁵. Pomimo wszystko polski żołnierz pozostał we wdzięcznej pamięci łużyckiego ludu.

Ułożenie spraw własnego narodu po wojnie łużyccy działacze widzieli początkowo w bliskim związku z Czechosłowacją, co nie doszło do skutku po pierwszej wojnie światowej. Wysunięto nawet żądanie użycia czeskiego wojska do okupowania Łużyc²⁶. Postulat ten świadczył o braku rozeznania w układzie sił powojennej Europy i w przypuszczalnych zamiarach zwycięzców, w których rękę znalazły się Łużyce. Szczęśliwie dr Jan Cyž i krąg jego współpracowników dość realistycznie ocenili sytuację i obrali kierunek umożliwiający uzyskanie tego, co było w ówczesnych warunkach możliwe.

Epizod walk II Armii na Łużycach nie wyrażał dążeń Polaków, ani nie ukształtował ich przyszłego stosunku do Łużyczan. W Polsce już istniała, ponad stuletnia, tradycja zainteresowania Łużyczanami, żywa zwłaszcza w zachodniej części kraju. Po stronie łużyckiej uaktywniła się natomiast wówczas grupa działaczy bliżej związanych z Polską i upatrujących w niej siłę, zdolną do skutecznego wsparcia ich ambicji narodowych. Obustronne nadzieje i usiłowania nie były jednak w stanie zmienić kierunku, w jakim Łużycanie, jeśli chcieli zachować własne istnienie, musieli podążyć. Konieczność ta jest widoczna dopiero z perspektywy czasu.

W pierwszych latach powojennych funkcjonowały obok siebie na Łużycach następujące opcje: niepodległościowa, czeska, niemiecka (autonomiczna), polska i komunistyczna. Opcja polska nie była najsilniejsza, ale też nie najsłabsza. Poglądy Łużyczan w owych latach były niestabilne a nawet płynne. Radykalizm szybko okazywał się nierealny i ustępował miejsca poglądom bardziej umiarkowanym, zgodnym z wymową realiów etnicznych, ekonomicznych i politycznych. Odpowiednio do tego zmieniły się opcje. Polska straciła realne szanse realizacji w ciągu omawianych dwóch lat. Ostatecznie górę wzięła ta siła, która zbrojnie dominowała na obszarze między Bałtykiem a Adriatykiem. Dlatego też o polskim nurcie w łużyckiej

²⁵W. Oschlies, *Die Sorben — Slawisches Volk im Osten Deutschlands*, Bonn-Bad Godesberg 1991.

²⁶J. Cyž, *Černje...*, op. cit.

myśli politycznej można mówić jedynie, mając na myśli okres od 1945 do 1947 r.

W latach tych w Polsce problemem pierwszorzędnej wagi było przejęcie i zagospodarowanie dopiero co uzyskanych Ziemi Zachodnich. Wiązało się z tym często zagadnienie wolności dla Łużyc. Motyw ten zresztą znajdował pożywkę w pewnych ideach z okresu przedwojennego. Głównym ośrodkiem badań tego problemu i formułowania opinii w tym zakresie stał się odbudowany po wojnie Polski Związek Zachodni, a w szczególności jego najaktywniejszy okręg poznański. 30 lipca 1945 roku utworzono w nim referat łużycki, na którego czele stanął Łużyczanin Anton Nawka²⁷. On też był jednym z głównych inspiratorów działań podejmowanych przez Związek na rzecz i w sprawie Łużyc. Najistotniejszym osiągnięciem PZZ był zorganizowany w Poznaniu w dniach 5 i 6 października 1946 roku zjazd łużycoznawczy ludzi nauki i działaczy społecznych, który zgromadził najwybitniejsze kompetentne osoby z całego kraju. Rezultatem zjazdu był nader rozważny program działania²⁸. Anton Nawka pozostał wraz z rodziną w Polsce do roku 1949²⁹.

Obok PZZ, od września 1945 roku działał „Prołuż”, skupiający głównie młodzież akademicką, głoszący nierealne co do przyszłości Łużyc i działalności dyplomatycznej hasło: „Nad Łużycami polska straż”. Doprowadziło to do rozwiązania tego stowarzyszenia, lecz przedtem osłabiło rozsądne działania PZZ i zakłóciło czystość wzajemnych stosunków polsko-łużyckich³⁰.

Jurij Cyż, skazany przez hitlerowców na śmierć w związku z organizacją „Michał”, uwolniony z więzienia przez ofensywę sowiecką, w latach 1945–47 był generalnym sekretarzem Łużyckiej Rady Narodowej w Pradze. Na początku kwietnia 1946 roku pertraktował on z polskim MSZ, uzyskując m. in. zgodę na stały pobyt w Polsce przedstawiciela Łużyckiej Rady Narodowej i otwarcie gimnazjum łużyckiego w Zgorzelcu oraz składając liczne propozycje

²⁷M. Musielak, *Polski Związek Zachodni 1944–1950*, Warszawa 1986; por. też „ZL” IV, s. 63 i nn.

²⁸Ibidem.

²⁹H. Kaltšmit, *Leksikon...*, op. cit.

³⁰M. Musielak, *Polski...*, op. cit. oraz „ZL” IV, s. 63–72.

polityczne, ekonomiczne i administracyjne. Znaczna ich większość została przyjęta, z wyjątkiem najbardziej radykalnych. Pod koniec tego samego miesiąca, przybył do Warszawy stały przedstawiciel Łużyckiej Rady Narodowej Paweł Cyż. Kontynuował on rozpoczęte rozmowy z polskim MSZ. Zadeklarował wówczas m. in. zgodę na zachodnią granicę Polski i podtrzymał propozycję ze stycznia 1946 roku oddania całych Łużyc pod protektorat Polski³¹, co zresztą powtórzył w *Memorandum łużyckim* ze stycznia tegoż roku³².

Oprócz Jurija Cyża (w Pradze) i Pawła Cyża (w Warszawie), jako stały przedstawiciel Łużyckiej Rady Narodowej występował Jurij Rjeńč (w Belgradzie). Bez statusu stałego przedstawiciela, doraźnie, udawali się do zachodniej Europy z memorandumami Marka Cyżowa i Jurija Wićaz³³.

Niewiele z warszawskich uzgodnień zostało zrealizowanych, a jeszcze mniej sprawdziło się w praktyce. Za znamienity przykład może posłużyć los łużyckiego gimnazjum w Zgorzelcu — władze polskie przygotowały obiekt i przyznały środki pieniężne, lecz nie do pokonania była granica, strzeżona przez okupacyjne wojska sowieckie. Z łatwością natomiast przekraczali granicę niemiecko-czechosłowacką uczniowie i nauczyciele łużyckich gimnazjów w Czeskiej Lipie i Varnsdorfie³⁴.

Zapowiadający się jako wybitny uczony Wójciech Kóčka, który lata wojny spędził pod przybranym nazwiskiem na południu Polski, powrócił na Łużyce po zakończeniu działań wojennych. Był głównym sekretarzem Domowiny i gorącym zwolennikiem bliższych związków z Polską — swoją drugą ojczyzną. Usiłował zwłaszcza znaleźć w Polsce zrozumienie i pomoc przeciwko osadzaniu na Łużycach niemieckich przesiedleńców i przeciwko niemieckiej dominacji społecznej i politycznej. Starania jego nie odniosły skutku i

³¹C. Skuza, *Kwestia serbołużycka w polskiej polityce zagranicznej (1944–1949)*, „Zeszyty Naukowe” WAP 121, 1984, s. 88–96.

³²Ibidem.

³³J. Kudela, *Pourquoi il n'y a pas eu de République Populaire Sorabe*, „Civilisations de l'Europe Centrale et du Sud-Est” 3, 1984.

³⁴Serbski kulturny arhiv, D 42/2, s. 29–32; D 42/1, s. 6.

uniemożliwiły mu dalszy pobyt na Łużycach³⁵.

Przyjazna Łużycanom działalność polskich przyjaciół w latach międzywojennych i w czasie drugiej wojny światowej wzbudziła w małym narodzie nadzieję na polską pomoc w ułożeniu jego spraw po wojnie. Polskie działania, szczerze i bezinteresowne, zbyt słabo były jednak podbudowane wiedzą o potrzebach i oczekiwaniach Łużyczan. Działania te miały charakter całkowicie spontaniczny, nie były też z zasady planowane ani koordynowane.

Podobnie kształtowały się propolskie sympatie i rachuby na Łużycach. Istniał wyraźny, przyjazny Polsce nurt wśród lużyckich działaczy narodowych, jednakże składał się on tylko z doraźnych indywidualnych wystąpień bądź działań. Toteż wygasł dość wcześnie.

Przemiany polityczne i społeczne na Łużycach po roku 1947, a zwłaszcza po 1950, nie sprzyjały podtrzymaniu związków z innymi narodami słowiańskimi, wyjąwszy kontakty kulturalne i naukowe. Tymczasem na Łużycach przebiegały nader ciekawe, chociaż nie zawsze pozytywne, procesy gospodarcze, etniczne i socjologiczne. Łużycanie pod wieloma względami utracili cechy samotnej wyspy wśród obcego oceanu³⁶.

W obecnym czasie można oczekiwać zasadniczej zmiany stosunków na naszym kontynencie. Dla Łużyczan przestały mieć jakkolwiek sens próby politycznej i ekonomicznej izolacji. W przyszłej Europie będzie zapewne miała szansę ich mocno już ugruntowana dwukulturowość i dwujęzyczność. Należy spodziewać się, że będzie to sprzyjało zachowaniu historycznie podbudowanej przyjaźni ze światem słowiańskim, a w tej liczbie też z Polską i Polakami.

³⁵Serbski kulturny arhiv, D 42/2, s. 34 i nn.

³⁶D. Scholze, *Wstęp* [do:] *Naszynik weselnej družny*, Warszawa 1993.

S. Marciniak

ZUR GESCHICHTE DER NATIONALEN BEWEGUNG
DER SORBEN IN DEN JAHREN 1945-1947
MIT BESONDERER
BERÜCKSICHTIGUNG DER PROPOLNISCHEN OPTION

Im 20. Jahrhundert traten die Sorben zweimal mit politischen Ansprüchen, u.a. mit der Forderung der Unabhängigkeit auf. Nach dem Ersten Weltkrieg rechneten sie hauptsächlich mit der Unterstützung seitens der neu entstandenen Tschechoslowakei. Nach dem Zweiten Weltkrieg sympathisierten sie auch vor allem mit den Tschechen, es gab aber auch einige andere Optionen, darunter eine propolnische. Alle von den Sorben vertretenen Richtungen mußten bald der Ordnung weichen, die dem ganzen mitteleuropäischen Gebiet von der Ostsee bis zur Adria aufgezwungen wurde.

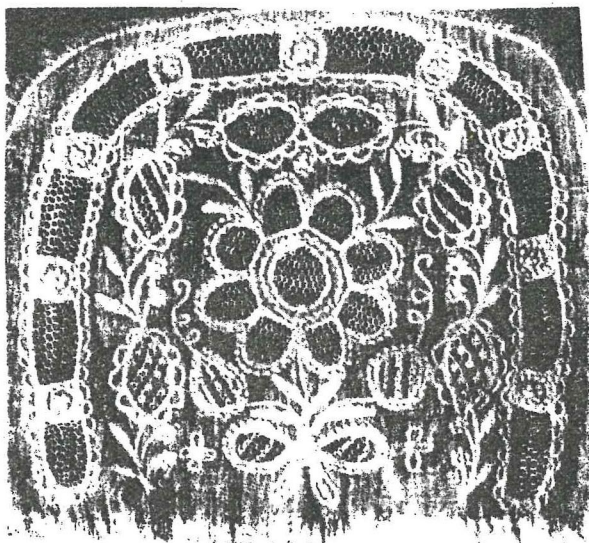
Die Polenfreundlichkeit kam nicht von selbst, denn sie ergab sich aus dem Interesse und der Unterstützung des nationalen Lebens der Sorben, die die Polen ihnen im 19. und 20. Jh. entgegenbrachten.

Zu den Faktoren, die die beiden Völker näherbrachten, gehörten: die slawophilen Neigungen, das Zusammenleben und die Verteidigung gegen die Germanisierung der in den Grenzen des Kaiserreiche lebenden Slawen, sowie die Saisonemigration polnischer Landarbeiter unter anderem in die Lausitz. In der Zwischenkriegszeit bestand eine Zusammenarbeit der in Deutschland lebenden Polen mit den Sorben. Es gab auch Hilfsaktionen von Seiten der Republik Polen und der polnischen gesellschaftlichen Organisationen.

Besonderes Wohlwollen brachten die Sorben den Polen für solche Aktionen entgegen, wie die Bildung der sorbischen Jugendlichen an polnischen Schulen und Hochschulen, Ferien- und Pfadfinderlager für sorbische Kinder, Verteidigung der Sorben in der polnischen Presse u.a. Tatsache war die (nicht völlig aufgeklärte) gemeinsame polnisch-sorbische antifschistische Geheimorganisation, die während des Krieges wirkte. Das sorbische Volk zögerte nicht mit Sympathiebekundungen für polnische Kriegsgefangene und Zwangsarbeiter. Diese Sympathie kam vor allem während der Kämpfe der 2. Polnischen Armee in der Lausitz zum Ausdruck.

Die beiden ersten Nachkriegsjahre brachten mit sich eine wei-

tere Belebung der gegenseitigen Beziehungen. Nicht minder als mit der Tschechoslowakei verbanden die Sorben auch mit Polen ihre Hoffnung auf Unabhängigkeit. Die Anwesenheit eines ständigen Vertreters des Sorbischen Nationalrates in Warschau sowie die von offizieller Seite unterstützten Aktivitäten des Polnischen Westverbandes und eine — nicht gerade glückliche — Aktion des „Prołuż“ — all das hielt Hoffnungen wach auf eine originelle Lösung der sorbischen Frage. Die nach Jalta auferlegte Ordnung machte jegliches Wirken in dieser Richtung an der polnischen wie auch an der sorbischen Seite zunichte.



Jěwa Marja Čornakec (Budziszyn)

LUŻYCZANIE SŁOWIAŃSCY AUTOCHTONI W NIEMCZECH

(Artykuł stanowią wyjątki ze studium pt. *Die Sorben — slawischen Eingeborenen Deutschlands* opublikowanego w zbiorze *Aufbruch im Warteland*, wydanym przez M. Hofmanna, Palette-Verlag, Bamberg 1991, s. 109–129.)

„Słowiański naród na Łużycach Górnych znosi ciężki los. Zawsze traktowano go z pogardą. Na dobro naszego stulecia należy przyznać, że uprzedzenia te stopniowo się zmniejszają, ale mimo to Łużyczanin patrzy na siebie jeszcze tak, jakby był daleko mniej wartościowy od członka innego narodu” (Jan Hórčanski *Myśli Górnołużyczanina na temat losów własnego narodu*, 1782).

W dobie oświecenia ogólna atmosfera sprzyjała powstaniu szeregu publikacji przychylnych Łużyczanom lub Wendum, jak ich wcześniej nazywano. Do najwybitniejszych lużyckich działaczy oświecenia należał teolog Jan Hórčanski (1722–1799). Był on zaprzyjaźniony ze sławistą niemieckim, sekretarzem Górnołużyckiego Towarzystwa Naukowego w Zgorzelcu, Karolem Gottlobem von Antonem, którego wysoko cenił także J.G. Herder. Obydwu tym osobistościom, mianowicie Hórčanskiemu i Antonowi, powinniśmy dziś podziękować nie tylko za to, że budzili zainteresowanie Łużyczanami poza ich krajem, ale przede wszystkim za to, że występowali przeciwko rosnącej germanizacji Łużyczan i zabiegali o wzrost ich wykształcenia. Wyżej zacytowana, wydana anonimowo, oświeceniowa publikacja, nieprzypakowo znalazła się na początku moich wywodów. Spojrzenie na okres oświecenia z jego hasłami racjonalizmu i tolerancji może nam dzisiaj pomóc lepiej zrozumieć minione 40 lat.

Nie chodzi tylko o te same uprzedzenia, z którymi Jan Hórčanski przed dwustu laty wojował. Historia już dawno wykazała, że lużycczyzna, zdolna także do wyrażania poezji, nie ustępuje innym językom, a pozostałe osiągnięcia kulturalne i naukowe narodu lużyckiego są również znaczące. Niektóre z obecnych uprzedzeń, jakie Niemcy żywią wobec Łużyczan, rodziły się w minionych czterdziestu latach. Mówi się, że socjalizm nas zniewolił. Paradoksalnie — obdarowując nas szeregiem naukowych, oświatowych i kultural-

nych instytucji, przyczynił się do tego, że zgubiliśmy znaczną część indywidualności i przeszliśmy na pozycję „kraju pisanek wielkocnych”. Czy byliśmy tylko „ofiara polityki NRD”? Do jakiego stopnia sami świadomie pozwoliliśmy na integrację z jej systemem, nadmiernie się w nim asymilując?

Na wszystkie te pytania należy szukać odpowiedzi w naukowej analizie. Prezentując więc tu swoje subiektywne spojrzenie na minionych czterdzieści lat, czuję się tylko reprezentantką tych 15000 katolickich Łużyczan, którzy w najmniejszym stopniu pozwolili na poddanie obcym wpływom naszej kultury o chrześcijańskich korzeniach, dla których łużycczyzna jest jeszcze powszechnie używanym żywym językiem rodzinnym. Aby można było nakreślić obiektywny obraz dzisiejszych Łużyczan, powinien jeszcze na tym miejscu wypowiedzieć się ewngelik, Dolnołużyczanin oraz Łużyczanin bezwyznaniowy.

Dlaczego niemczyzna jest dla mnie językiem obcym?

Z pewną dumą wspominam swoje dzieciństwo, jak „książkę z obrazkami”. Było ono przywilejem, którego wartość dopiero dzisiaj w pełni doceniam. W naszej rodzinie mówi się wyłącznie po łużycku, chyba że odwiedzi nas jakiś Niemiec. łużycczyzna, jako język komunikacji, jest jeszcze dzisiaj w mojej rodzinnej wsi, Wotrowie, w pełni zrozumiała. Ze względu na wymienne używanie dwóch języków w praktyce, nauczyłam się także niemieckiego, głównie w szkole. Wiadomo, że w kościele również panuje nasz język ojczysty; tylko w co drugą sobotę odprawiane są msze w języku niemieckim. Dość wyraźnym wyróżnikiem Łużyczan od Niemców był ludowy strój katolicki, który jeszcze na co dzień, jako najmłodsza w parafii, nosiła moja matka. Warto tu wspomnieć, że te zewnętrzne oznaki odmienności budziły różnorakie reakcje. Pamiętam okrzyki na widok dzieci łużyckich w naszym powiatowym mieście — rodzinnym mieście Lessinga: „O, znów któraś w łużyckich klamotach z fruującymi skrzydłami!”

Pierwszych przykrości związanych z językiem doznałam w wieku sześciu lat, w czasie pobytu w powiatowym szpitalu. Ponieważ niemiecki miałam opanowany tylko pasywnie, inne dzieci stroiły sobie

ze mnie żarty. Kiedy powiedziałam to ojcu w czasie drogi ze szpitala do domu, wzruszył tylko ramionami i kupił mi, ku mojemu zdziwieniu, piękną lalkę. Wydaje mi się, że ten jego gest pogłębił jeszcze moją dziecinną bezradność. Tak było też później, kiedy się wyśmiewano z mojej złej niemczyzny. Te i inne doświadczenia nie wpływały na zmniejszenie mojej awersji do niemieckiego, zwłaszcza niemieckiej gramatyki nienawidziłam. Znalazłam więc jedną z sześciu wyższych szkół politechnicznych¹ na Łużycach, w których używano języka łużyckiego jako wykładowego. Chodziłam do tak zwanej klasy A, gdzie dopiero od piątego rocznika wprowadzano nauczanie po niemiecku przedmiotów przyrodniczych, podczas gdy w klasach B wykładano łużycki jako język obcy, w wymiarze tylko dwu godzin tygodniowo. Ta państwowa reforma szkolnictwa wywołała w latach sześćdziesiątych wiele protestów ze strony nauczycieli i duchownych. Spowodowała ona, że niektórzy mało uświadomieni rodzice oddawali swoje dzieci do klasy B, w przeświadczeniu, że język łużycki stanowi dla nich niepotrzebne przeciążenie, a niemczyzna jest czymś lepszym. Poza tym jednak ta kombinacja stanowiła bardzo dobrą syntezę dwu systemów językowych, uprzystępniając Łużyczanom dostęp zarówno do słowiańskiego jak do germańskiego świata językowego. Wiadomo, że nasz ojczysty język jest użyteczny w innych krajach słowiańskich.

Powoli, dzięki literaturze, zaprzyjaźniłam się z językiem niemieckim. Ponieważ lubiłam czytać, zwłaszcza bajki, nie wystarczyły mi już łużyckie książki z bajkami, chodziłam więc do wiejskiej biblioteki po książki niemieckie. Nie przeszkadzało mi, że muszę czytać bajki w „niesympatycznej” mowie niemieckiej, liczyła się tylko treść. Niepostrzeżenie literatura niemiecka otworzyła mi świat innej kultury.

Dziś nadal są trudności z używaniem naszego ojczystego języka w szerszym wymiarze. W domu i w kręgu przyjaciół naturalnie mówimy po łużycku, ale sytuacja staje się drażliwa w momencie, kiedy przyłączy się do nas Niemiec. W naszym niemiecko-łużyckim okręgu Niemcy, niestety, uważają, że powinniśmy przez grzeczność w ich obecności mówić po niemiecku, ponieważ obydwa języki mamy

¹Chodzi o technikum — przyp. tłum.

opanowane. Naturalnie, my, Łużycanie, mamy prawo i przy nich rozmawiać po swojemu, tylko, ile by złej krwi z tego naszego uporu powstało? Tak jest teraz na łużyckich rodzinnych uroczystościach. Również na weselach, które dotychczas służyły umacnianiu naszej świadomości narodowej, teraz coraz bardziej zaczyna dominować niemczyzna, ponieważ niektórzy członkowie rodzin nie rozumieją, albo nie chcą rozumieć, języka łużyckiego. My, Łużycanie, jesteśmy narodem uprzejmym, tylko... jeśli nadal będziemy tak grzeczni, niedługo będzie nam wolno po łużycu tylko myśleć. Prawie każda łużycka rodzina ma jakichś krewnych Niemców. A gdzie można znaleźć miejsce pracy czysto łużyckie?

O jedności wiary i narodowości

Bardzo dużą rolę w moim dzieciństwie, oprócz języka i obyczajów, odgrywała religia. Wychowanie chrześcijańskie, początkowo pod okiem mojej surowej i pobożnej babci, nie kończyło się na nauce niezliczonych pacierzy i pieśni religijnych. Nasza babcia kładła wielki nacisk na to, byśmy z czasem przywykli do umartwiania się i panowania nad sobą, do czego wyznanie katolickie dostarcza wiele okazji. Babcia nas nie rozpieszczała, była twarda. Mimo to kochaliśmy ją, bo była surowa, ale sprawiedliwa. Żyła po spartańsku, ponieważ całe życie musiała oszczędzać, żeby na gospodarstwie przeżyć ciężkie czasy. Babcia odgrywała w naszych stonach tradycyjną rolę piastunki i wychowawczyni dzieci, ponieważ matki pracowały na polach spółdzielni produkcyjnych i na działkach, które państwo przydzielało każdemu gospodarstwu. Ona nie tylko opowiadała nam bajki, ale czytała *Biblię* i żywoty świętych, opowiadała nam o swoim siostrzeńcu, kapłanie katolickim², który z powodu swoich chrześcijańskich i antyfaszystowskich zaprzywiał zginął w Dachau, a również o Jakubie Barcie-Ćišińskim, który na naszym wiejskim cmentarzu znalazł wieczny spoczynek.

Podobnie jak większość katolików, moi rodzice nie identyfikowali się z państwem i SED, nie tylko z powodu panującego tam ateizmu. Zaraz po powrocie z niewoli, mój ojciec, aby móc wypełnić wszy-

²Alois Andricki, o którym, w następnym numerze „ZL” ukaże się wspomnienie — przyp. tłum.

stkie obowiązki, których wymagało państwo, stał się niewolnikiem gospodarstwa. Wymuszona kolektywizacja pogłębiła jego gniew na nowy system. Przeświadczenie, że jest on już ostatnim właścicielem naszego gospodarstwa bardzo bolało naszego ojca. Z rolniczym trybem życia wiązało się przecież tyle obyczajów i obrzędów. Przede wszystkim zaś od XIX wieku mieliśmy wpojone przez naszego największego poetę Jakuba Barta-Ćišińskiego poszanowanie dla każdej grudki łużyckiej ziemi.

Przez zakładanie rolniczych spółdzielni produkcyjnych uległa rozbiciu struktura wsi. Nikt już nie chciał pracować na roli, większość młodych Łużyczan szukała sobie pracy w fabrykach, albo zapisywała się na studia. Dzisiaj już nie czas łamać sobie nad tym głowę, jaki byłby rozwój łużyckiego rolnictwa bez kolektywizacji, ile by gospodarstw w ramach wolnego rynku zbankrutowało. Należy jednak stwierdzić, że we wszystkich kręgach społecznych brak łużyckiej średniej warstwy, która byłaby zdolna dawać finansową podporę łużyckiej kulturze. Dobrze byłoby nawiązać do tradycji, panującej od 1945 roku, dawania łużyckiej kulturze szansy rozwoju przy pomocy dotacji i stypendiów.

W tych środowiskach, których głęboka religijność odzwierciedlała się nawet w zwyczajach ludowych, wpływ wychowania socjalistycznego był zerowy. Ze wszystkiego, cokolwiek słyszeliśmy w szkole na temat socjalizmu, śmiało się po cichu. Zewnętrznie jednak przestrzegaliśmy zasady: „Oddaj Bogu, co boskie, a cesarzowi, co cesarskie”. Większość z nas należała do organizacji pionierskiej oraz do Wolnej Młodzieży Niemieckiej. Byliśmy bardziej lub mniej biernymi ich członkami. Jeszcze dzisiaj jednak nie mogę zapomnieć, z jaką pogardą i niechęcią, my dzieci, patrzyliśmy wówczas na tych biednych „bezbożników”, którzy kierowali się tylko swoją fałszywą wiarą w socjalizm. To był naturalny odruch wyższości, na jaki może sobie pozwolić tylko większość wobec mniejszości. A my tworzyliśmy w tej małej katolickiej enklawie większość, w kraju skądinąd już głównie ateistycznym. Jak boli wyższość odmiennie zorientowanej większości nad mniejszością, mogłam się później przekonać na własnej skórze w czasie studiów w Lipsku. A kiedy po trzyletnim tam pobycie wróciłam do domu, byłam już dokładnie —

teoretycznie i praktycznie — zaznajomiona z pozytywami i negatywami rozwoju ustroju socjalistycznego.

Musiałam zdecydować. Czy mam nadal zachować to negatywne nastwienie wobec państwa, co w konsekwencji doprowadzi, prędzej czy później, do wewnętrznej emigracji? Tym, co wówczas bardzo pomagało Łużyczanom zachować odrębność były język i zwyczaje przodków, pielęgnowane w łużyckim środowisku. Wybrałam tę drogę. Oparcie znalazłam w jednym elemencie wspólnym dla ideałów chrześcijańskich i socjalistycznych: w służbie człowiekowi. Podjęłam się, prócz aktywności w strukturach kościelnych, niektórych administracyjnych funkcji społecznych, także dlatego, żeby przewyciężyć uprzedzenia ustroju socjalistycznego wobec chrześcijan. Miałam wciąż w uszach słowa naszego proboszcza, który nie przestawał nas nauczać, żebyśmy byli mądrzy, jak lisy. Nasza reakcja na to, co się działo, była jedna: musimy przetrwać. Robiliśmy wszystko w interesie narodu. Granicę między oportuniźmem i mądrością każdy musi sobie wyznaczyć we własnym sumieniu i być konsekwentnym.

Asymilacja dziś i jutro

Byłoby, naturalnie, wielkim uproszczeniem straty łużyckiej substancji narodowej w minionych czterdziestu latach kłaść wyłącznie na karb panowania socjalizmu. Asymilacja to proces złożony i trwający już od stuleci.

Jest rzeczą wiadomą, że pogłębił się on przede wszystkim w wyniku wzmożonej industrializacji w końcu XIX wieku. Rozciągająca się na kilka wieków i wciąż intensyfikowana polityka germanizacyjna, która osiągnęła smutne apogeum w okresie faszyzmu, spychając Łużyczan na pozycje obywateli mniej wartościowych i pozbawionych historii, przyczyniła się do tego, że duża część ewangelickich Łużyczan po drugiej wojnie światowej uległa zgermanizowaniu. Wielu Łużyczan również w nowym demokratycznym państwie po roku 1945 lękało się prześladowania narodowego. Ważnym czynnikiem przyspieszającym germanizację stało się także osiedlanie niemieckich repatriantów ze Śląska we wsiach łużyckich. Również przymusowa kolektywizacja miała tu swój wkład. Nie tylko zni-

szczyła ona dotychczasową strukturę wsi, ale przyczyniła się do zmian języka powszechnej komunikacji głównie na niemieczynę. Poza tym nic chyba tak bardzo nie osłabiło pozycji języka łużyckiego jako narzędzia komunikacji, jak rozwój nowoczesnych środków masowego przekazu. Doszły do tego ruchy społeczne, kształcenie się młodzieży w niemieckich środowiskach itd. Wspomnieć należy również, obok innych przyczyn, wspaniałomyślne wsparcie finansowe łużyckich instytucji naukowych i kulturalnych w minionych czterdziestu latach, powodujące nieprzewidziane straty na polu łużyckiej kultury i języka. Mamy obecnie dobrze rozwiniętą kulturę materialną w formie zinstytucjonalizowanej, ale, z drugiej strony, ponieśliśmy dotkliwe straty, bo systematycznie podrywano chrześcijańskie korzenie kultury duchowej. Ciągłe postulowanie „ideologicznej jasności” we wszystkich dziedzinach życia, wytworzyło intelektualną próżnię w nauce i kulturze, wprowadzając krótkowzroczną politykę kulturalną. Systematycznie pozbywaliśmy się określonych wartości łużyckiej historii, albo je lekceważyliśmy, uznając je po większej części za „mieszczańskie” lub „małomiasteczkowe”, wywodzące się z kręgów łużyckich rolników, rzemieślników lub intelektualistów. Poza tym świadoma propaganda ateistyczna minionych pięćdziesięciu lat doprowadziła większość młodych ewangelików łużyckich do utraty wyznawanych wartości i poczucia narodowego. Kto chciałby być nienowoczesny, nienaukowy, kultywować jakieś zaśniedziałe chrześcijańskie i łużyckie obrzędy? Żywe zwyczaje chrześcijańskie w ateistycznych kręgach chętnie się wówczas fałszowało albo bagatelizowało. Tak np. było z wielkanocnymi procesjami, które w prasie niemieckiej były przedstawiane jako „wiosenne jazdy do sąsiedniej wsi”. Motywacją państwowej pieczy nad Łużyczanami nie była troska o ich dobro, ale w pierwszym rzędzie chodziło o pokazanie światu, szczególnie kapitalistycznemu, jak przykładowie socjalizm dba o swoje mniejszości narodowe. Łużyczanie „zapłacili” Niemieckiej Republice Demokratycznej za jej starania, poświęcając jej swoje wsie, jako ofiary eksploatacji węgla brunatnego i państwowej polityki energetycznej. Łużyczanom z tych wsi zabrano bezpowrotnie ich poczucie tożsamości kulturalnej, ponieważ w nowo wybudowanych blokach, gdzie ich umieszczono, wszelkie wyniesione z łużyckiej

wsi społeczne kontakty i komunikacja językowa stały się niemożliwe. Szczególnie starzy ludzie tego nie mogli znieść. Dziś również walczą niektóre wioski w centrum Łużyc o swoją egzystencję. Problem jest bardzo skomplikowany, ponieważ jednym zabierze się dom i ojczyznę, a innym miejsce pracy i podstawę egzystencji, jeśli się wydobycie węgla ograniczy. Rodzi się obawa, w pełni uzasadniona, że przy wszystkich tych ekonomicznych operacjach, lużycki problem zostanie zaprzepaszczone.

Wyłączona z tego procesu, który właściwie objął prawie całe Łużycy, jak już wspomniałam, została relatywnie mała wyspa katolicka. Nie tylko nie poddała się ona socjalistycznej ideologii, lecz również zachowała w dużym stopniu swoją tożsamość — język ojczysty i zwyczaje, a to głównie dzięki wyznaniu katolickiemu. Nietety, dziś i tam dostrzec można pierwsze oznaki asymilacji, choć te enklawy mają największe szanse przetrwania.

Jest rzeczą zrozumiałą, że Łużycanie nie mogą dalej zamykać się na to, co nowe. Duże znaczenie ma tu przede wszystkim dostęp do nowoczesnych środków przekazu: lużycki program radiowy działa już z powodzeniem od kilku lat. Ważne byłoby teraz, żeby Górni Łużycanie w ramach MDR mieli swoją telewizję. Dolne Łużycy mają już swój program telewizyjny ponad rok. Istnieje potrzeba wzajemnego wspierania się poszczególnych instytucji naukowych i kulturalnych, które zostały powołane dzięki dotacji dla narodu lużyckiego (założba za serbski lud)³, ale teraz są pozbawione podpory.

Finansowanie określonych inicjatyw naukowych i kulturalnych jest ważne, nie jest ono jednak żadną gwarancją istnienia narodu lużyckiego. Dziś Łużycanie muszą swoją przyszłość budować na ideałach i zdolności do wyrzeczeń, ponieważ tylko to, o co człowiek walczy i nad czym się trudzi, autentycznie wrasta w jego serce. Najlepsza polityka kulturalna nie może istnieć bez witalnej mocy ludu, którą należy pobudzać. Dzisiaj nasza szansa tkwi w nowych możliwościach wypływających z demokratycznego ustroju. Należy

³Jednorazowa fundacja rządu Saksonii, która miała być zalążkiem rozwoju nauki i kultury lużyckiej — przyp. tłum.

je wykorzystywać dla celów kreatywnych i samoinicjatywy.

W ostatnich latach na wielu wsiach lużyckich restytuowano towarzystwa poświęcone określonym dziedzinom kultury lużyckiej, np. śpiewowi lub teatrowi. Na nowo ożywiło swoją działalność towarzystwo Macierzy Lużyckiej (Maćica Serbska), założone w roku 1847. Związek Lużyckich Towarzystw Śpiewaczych wznowił działalność po pięćdziesięcioletniej przerwie. Także Lużyckie Towarzystwo Szkolne i Związek Lużyckich Artystów przyczyniają się swoją aktywnością do podniesienia poziomu lużyckiego życia narodowego i kulturalnego. W podobny sposób ożywiła się na nowo Domowina, założona w roku 1912. Stanowi ona parasol dla innych lużyckich towarzystw i filii okręgowych.

Naturalnie przewrót ten nie dokonał się na Łużycach bez problemów i konfliktów. Jeszcze na drodze do jedności narodowej leży dużo kamieni...

Kontakty nawiązane z innymi mniejszościami narodowymi Europy, jak również ze światem słowiańskim na zasadzie „idei słowiańskiej wzajemności”, pozostają centralnym punktem stosunków międzynarodowych. Z pewnością Łużycanie mogliby być ważnym mostem łączącym Zachód ze Wschodem.

Nowe czasy i nowe swobody rodzą też nowe lęki. Nie jest to tylko poczucie społecznej niepewności, które przecież opanowało całe Niemcy, a które w wielu wypadkach doprowadza rodziny lużyckie do szukania nowej egzystencji na Zachodzie. O ile dotychczas, aż do przewrotu politycznego, lużyccy chrześcijanie widzieli swojego głównego wroga w ateistycznym państwie, teraz sprawy te się skomplikowały. Do asymilacji Łużyczan przyczynia się myślenie konsumpcyjne, wrodzone lenistwo, bojaźliwość, postępujące zubożenie religijne i nieużywanie lużyckiej mowy na co dzień.

Dalszym problemem jest wzrastająca niechęć Niemców do cudzoziemców, która odbija się też na Łużyczanach. Zdarza się, że słyszą oni, że „tu się mówi po niemiecku”, albo na ścianach nabazgrane są napisy: „Łużycanie won!”. Pozostaje nadzieja, że większa nienawiść do Łużyczan się nie rozwinie, jakkolwiek nie może się obyć bez różnych mniejszych konfliktów między obydwojma narodami. Jeśli te negatywne doświadczenia nie przekroczą miary,

mogą obudzić w Łużyczanach zdrowego ducha opozycji, pomóc im w znalezieniu swojej tożsamości.

Niedaleko łużyckiej wsi Ralbicy stoi wielki drewniany krzyż, na którym widnieje napis: „BĚCHMY — SMY — BUDŽEMY” (byliśmy, jesteśmy, będziemy). Dopóki się ten krzyż czci...

z górnołużyckiego przełożyła Ewa Siatkowska

J. M. Čornakec

DIE SORBEN

DIE SLAWISCHEN EINGEBORENEN DEUTSCHLANDS

Im vorliegenden Beitrag der jungen Redakteurin der sorbischen Kulturzeitschrift „Rozhlad”, Jěwa-Marja Čornakec, wird die nationale Situation der Lausitzer Sorben vor und nach der politischen Wende 1989 aus subjektiver Sicht beschrieben. Die Autorin, welche aus dem sorbischen katholischen Gebiet stammt, zeigt an eigenen Erlebnissen die Bedeutung bestimmter Grundpfeiler nationaler Existenz und Resistenz der katholischen Sorben: Sprache, Religion, Kultur und Bodenständigkeit. Dabei werden auch Problemfelder berührt wie das Verhältnis zwischen Deutschen und Sorben, Sozialismus und Christentum sowie die Vernichtung sorbischer Dörfer durch Braunkohleabbau vor und nach der Wende. Kritisch wird auch das Bild der Sorben zur Zeit des Sozialismus beleuchtet, als die sorbische Kultur auf dem „ideologischen Präsentierteller” dem Westen eine „vorbildliche Nationalitätenpolitik” demonstrieren sollte. Die großzügige finanzielle Förderung des institutionellen Sektors der sorbischen Kultur und Wissenschaft führte jedoch nicht zwangsläufig zu einer allseitig entwickelten Kultur.

Die neue demokratische Ordnung bietet zwar den Sorben heute mehr denn je Gelegenheit zur Eigeninitiative, jedoch birgt die neue Gesellschaft auch Gefahren in sich wie z.B. Konsumdenken, kulturelle Nivellierung, nationales Desinteresse und Ausländerhaß. Als einziges Mittel im Kampf gegen den jahrhundertelangen Assimilationsprozeß sieht die Autorin in der bewußten Einheit von Glaube und Volkstum.

Krzysztof R. Mazurski (Wrocław)

DOKUMENT JUŻ HISTORYCZNY, ALE JESZCZE AKTUALNY

W maju 1990 roku Łużyckie Zgromadzenie Narodowe wystąpiło do władz NRD z memoriałem postulującym uporządkowanie społecznej i prawnej sytuacji Łużyczan. Autorzy memoriału, przygotowując ten dokument, nie przypuszczali, że tak szybko runie NRD i przyjdzie im żyć w zupełnie nowej rzeczywistości politycznej i społecznej. W nowej sytuacji zgłaszane postulaty stały się pozornie nieaktualne, gdyż zabrakło adresata. Jednakże warte są przedstawienia polskiemu czytelnikowi jako przykład walki Łużyczan o swoje prawa w różnych okresach, walki nie zawsze z polskiej perspektywy, nawet przez tych, którzy życie tego narodu znali z autopsji, dostrzeganej. Ponadto nie wszystko, o czym mowa w memoriale uległo dezaktualizacji. Pewne sprawy w wyniku bardzo trudnej sytuacji gospodarczej stały się chyba nawet bardziej dramatyczne.

W dawnym NRD zaczyna działać zachodnia „pompa ssąca”. W poszukiwaniu miejsc pracy i możliwości szybszego dorobienia się, do starych landów przenoszą się zarówno Niemcy jak Łużycanie, głównie młodzież. Pustoszeją miasteczka i przepojona głęboko łużycką tradycją wieś. Co oznacza taki upust krwi dla tak małego narodu, nie trzeba tłumaczyć. Prawda jest brutalna — naród łużycki ginie w oczach. Jak długo jeszcze w dorzeczu Sprewy słyhać będzie słowiańską mowę?

Prawo RFN z pewnością daje nowe szanse Łużyczanom. Jest ono przecież o wiele bardziej demokratyczne. Łużycanie mogą swobodnie pisać, publikować, czy organizować się. Pamiętajmy jednak, że takie same sanse uzyskali żyjący na Łużycach Niemcy, nie zawsze życzliwi dla Łużyczan czy w ogóle Słowian. Duża ich część to przecież wysiedleńcy ze Śląska, o mentalności jakże odmiennej od większości obywateli zachodnich landów. Swoboda wypowiedzi Niemców, to nowe źródło potencjalnych konfliktów. Niezależnie od tego pamiętajmy, że mecenat NRD przyniósł jednak wspaniałe owoce w postaci rozkwitu kultury łużyckiej. Dziś rządy Saksonii i Brandenburgii też pomagają instytucjom łużyckim, ale już nie tak

wyznacznikami możliwości działania.

Jako samodzielna jednostka działa w Budziszynie Łużycki Instytut (por. niżej). Uczniowie i studenci mogą swobodnie wyjeżdżać na studia za granicę. Podniesieniu poziomu nauczania sprzyja także powstanie Euroregionu *Nysa*, z trzema aż uczelniami wyższymi. Istnieje możliwość bezpośredniej współpracy gospodarczej Łużyczan ze słowiańskimi sąsiadami. Szanse więc są, a Łużycanie sami muszą je wykorzystać, zgodnie z nowymi okolicznościami, trzeba przyznać — niełatwymi. Wróćmy jednak do memoriału. Oto jego treść:

Po 1949 r. Łużycanie zostali w pełni włączeni w polityczny system NRD i otrzymali status mniejszości narodowej i kulturalną opiekę. Domowina, która od 1912 r. stanowiła naczelną więź Łużyczan, została od 1950 r. uzależniona od Komitetu Centralnego SED. Jesienna rewolucja 1989 r. w NRD nie pozostała bez znaczenia także dla Łużyczan. Po przygotowaniach grupy inicjatywnej, zwołane zostało do Budziszyna Łużyckie Zgromadzenie Narodowe, którego celem było stworzenie warunków do równoprawnego współuczestnictwa Niemców i Łużyczan w życiu społecznym oraz uruchomienie wewnątrzłużyckich procesów reformy. Przedłożony materiał uwzględnia wyniki prac dziesięciu grup roboczych Zgromadzenia Narodowego i wykorzystuje dyskusje przeprowadzone tak na forum Zgromadzenia Narodowego, jak też w środkach masowego przekazu.

1. Położenie prawne Łużyczan:

Dotychczasowa Konstytucja (NRD — przyp. tłum) gwarantowała w art. 20. równość prawną wszystkich obywateli „niezależnie od narodowości”. W art. 40. zostało zastrzeżone prawo obywateli łużyckich do pielęgnowania mowy i kultury ojczystej, jak również respektowanie tego prawa przez Państwo. Okazało się to w trakcie realizacji niewystarczające. Proponuje się więc nowe sformułowania:

Artykuł o obronie praw Łużyczan

Naród łużycki ma prawo do pielęgnowania swojej mowy i kultury ojczystej. Państwo jest zobowiązane do wspierania, czuwania i spełniania tych szczególnych potrzeb językowych i kulturalnych, zapewnienia ich realizacji przez szczególne przepisy. Czuwanie nad równouprawieniem, ochrona, utrzymanie i rozwój narodowej identyfikacji narodu łużyckiego leży w ogólnospołecznym interesie.

Artykuł o kulturze i sztuce

Swobodny rozwój łużyckiej kultury i sztuki oraz łużyckiego dziedzictwa kulturowego są zagwarantowane.

Także w dalszych artykułach (Konstytucji NRD — przyp. tłum.) o narodowej identyfikacji kraju i o wyborach, łużyckie interesy powinny być uwzględnione.

Prawna realizacja łużyckich praw konstytucyjnych następowała dotychczas

Pracownicy łużyccy nie mogą być dyskryminowani w pracy. W tym celu należy także oczekiwać się natychmiastowego uwzględnienia ustawy narodowościowej w planowanym pakiecie ustaw Izby Ludowej i podjęcie jej w ciągu określonego czasu. W ustawie narodowościowej byłyby skodyfikowane następujące sprawy:

- ustanowienie referatu problemów łużyckich, względnie sekretariatu stanu dla spraw łużyckich przy wiceprezesie Rady Ministrów NRD;
- nadanie Domowinie upoważnienia do reprezentowania interesów łużyckich w zakresie problemów gospodarczych, polityki szkolnej, decyzji personalnych itd.;
- przyspieszenie zabiegów o utrzymanie języka łużyckiego, zagwarantowanie kandydatom do szkół językowych wolności wyboru;
- uznanie łużyckich form nazwisk jako równoprawnych, uregulowanie ich stosowania w dokumentach osobistych;
- ochrona łużyckiego środowiska przed zniszczeniem przez wielki przemysł (górnictwo węgla brunatnego);
- gwarancja podtrzymania kultury łużyckiej i istniejących instytucji kulturalnych;
- doprowadzenie do opanowania mowy łużyckiej przez kierownictwa zakładów i organizacji, w których pracują w większości Łużycanie;
- uregulowanie dwujęzycznych napisów na dwunarodowościowych obszarach; zapewnienie pierwszeństwa napisów łużyckich na obszarach, gdzie Łużycanie stanowią ponad 50% mieszkańców,
- połączenie określonych obszarów łużyckich w jednostki administracyjne.

2. Miejsce Łużyczan w systemie administracyjnym NRD

Od 1815 r. Łużyce podzielone były między trzy jednostki administracyjne. Łużyce Dolne należały do Marchii Brandenburskiej, część północno-wschodnia Łużyc Górnych do Prowincji Śląsk i południowo-wschodnia część Łużyc Górnych do Kraju Saksonia. Od 1945 r. do reformy administracyjnej w 1952 r. całe Łużyce Górne (z wyjątkiem wschodniej, polskiej części — przyp. tłum.) należały do Saksonii. Granice okręgów z 1952 r. odbiegały znacząco od tradycji historycznych.

Łużycanie są zainteresowani połączeniem obu części Łużyc w tę samą jednostkę administracyjną. Sprawy łużyckie powinny być rozwiązywane przez samych Łużyczan. W sferze gospodarki narodowej i krajobrazowo-ekologicznej proponuje się połączenie łużyckiego górnictwa węgla brunatnego od Żytawy do Janšojc. Stworzenie wszakże takiej jednostki administracyjnej wymagałoby przyzwolenia niemieckiej większości narodowej na Łużycach. Niektórzy wskazują przy tym, że owa tendencja przynależności do krajów Brandenburgia i Saksonia jest przesądzona. Trzeba by było tym osobom wskazać na kalkulację strony łużyckiej.

Po wskrzeszeniu krajów Saksonia i Brandenburgia musi być przywrócony stan z lat 1945–1952, tj. całe Łużyce Górne, z dawną częścią śląską, powinny

być włączone do Saksonii, gdyż wtedy tylko nieliczne górno- i dolnołużyckie obszary językowe nie byłyby objęte wspólnym zarządem.

Przy wznawianiu struktur krajowych sprzed 1952 r. potrzebna będzie koordynacja między Saksonią i Brandenburgią w zakresie polityki szkolnej, prawnej i kulturalnej, żeby nie powtórzyć błędów przeszłości. Przedstawiona tu propozycja koordynacji mogłaby być realizowana w postulowanym referacie problemów lużyckich względnie sekretariacie stanu.

Dla wybranych obszarów dwunarodowościowych Łużyc, ze szczególnym uwzględnieniem takich okręgów jak Blóta, Slepó, katolickie Łużyce, potrzebne są przyspieszone działania, które po demokratycznej dyskusji mogą przybrać wymiar szczególnego prawa autonomicznego.

3. Parlamentarne przedstawicielstwo Łużyczan

Dotąd Łużycanie byli reprezentowani w parlamencie przez różne partie i organizacje według klucza liczbowego. W warunkach demokratycznego partyjnego prawa wyborczego odpada taka możliwość zabezpieczenia interesów lużyckich w parlamencie. Ze względu na swoją liczebność i strukturę osadniczą, ale także wewnętrzne zróżnicowanie polityczne Łużyczan nie mogą oni stworzyć własnej partii. Nie ma, oczywiście, także żadnej gwarancji, by inne partie umieszczały lużyckich kandydatów na znaczących miejscach list wyborczych, albo by wybierały Łużyczan do parlamentu. W związku z tym potrzebne jest uregulowanie spraw mniejszości lużyckiej wedle przykładu innych parlamentów. Dlatego też do Izby Ludowej kierowana jest następująca propozycja:

„Reprezentowaniu specyficznych interesów narodu lużyckiego służy Domowina, posiadająca, niezależnie od propozycji mandatariuszy, w Izbie Ludowej NRD przyznaną jednakową liczbę miejsc i najmniejszą wybraną liczbę posłów, jednakże minimum dwóch. Kandydaci są wybierani przez kongres związków Domowiny w głosowaniu tajnym.”

Dla okręgów (krajów), względnie powiatów, działa wyżej omówiona regulacja, jednakże podwyższona do ośmiu należnych mandatów. Do miejsc w zarządach miast i gmin Domowina posiada prawo bez szczególnych zastrzeżeń.

W wypadku zaistnienia potrzeby zastosowania wyłącznie partyjnego prawa wyborczego (gdymy przedstawicielstwo Łużyczan w Izbie Ludowej nie było możliwe), proponuje się utworzenie klubu lużyckiego przy przewodniczącym Izby Ludowej, do którego powoływano by trzech lub czterech członków Domowiny. Członkowie klubu posiadaliby prawo występowania z głosem doradczym na posiedzeniach Izby Ludowej i głosem stanowiącym podczas wyborów.

Poza tym w zakresie prawa wyborczego proponuje się, by mianowani i wybrani przez partie lużycy posłowie do parlamentu mieli prawo tworzenia lużyckiej frakcji, która wnioski o zasadniczym znaczeniu dla narodu lużyckiego będzie mogła poprzez veto skierować do ponownego czytania. Przy tworzeniu okręgów wyborczych należy zwracać uwagę na sytuację narodowościową, by Łużycanie nie zostali sztucznie zminoryzowani. W ordynacji wyborczej uwzględnione muszą być potrzeby dwujęzyczności.

Pewne lużyckie rozwiązania przedstawicielstwa parlamentarnego byłyby życzliwie powitane przez inne mniejszości jak Sinti/Roma i przez zagranicę.

Najistotniejszym problemem gospodarczym Łużyczan jest wydobywanie lużyckiego węgla brunatnego. Gigantyczna technika i ogromne zużycie energii wiodą nie tylko do zniszczenia środowiska, lecz także do śmierci lużyckiej mowy i kultury w rozległych częściach Łużyc. Dotychczasowa polityka osadnicza poprzez górnictwo po większej części pozbawia ludzi ojczyzny. Tylko drastyczne ograniczenie rozwoju górnictwa węgla brunatnego może powstrzymać niewyobrażalne szkody w środowisku i etnicznej substancji Łużyczan. Dlatego muszą zostać podjęte następujące działania:

— należy przez natychmiastowe postanowienie zobowiązać odpowiednie organy państwowe, by zabroniły rozkopywać dalsze wsie lużyckie (Klětno, region Slepogo) i wartościowe ekologicznie rezerwy przyrody (Dubrejski Łuż);

— Domowina, jako narodowa organizacja Łużyczan, musi być od początku włączona do wszystkich działań na obszarach górniczych i wielkich inwestycji przemysłowych w dwunarodowościowych powiatach;

— polityka energetyczna musi być od nowa przemyślana pod kątem ekologicznych i kulturowych skutków (zróżnicowanie wytwarzania energii, eksploatacja metodami nieszkodliwymi dla środowiska i człowieka, przyspieszona rekonstrukcja elektrowni, zlikwidowanie wszystkich subwencji na energię pierwotną poprzez obciążenie produkcji placami, rentami i dodatkami rodzinnymi, rozwojem i kosztami programów energetycznych itd.);

— w przypadku nieuniknionej likwidacji wsi powinny być tworzone osady zastępcze z kompletną infrastrukturą.

5. Szkolnictwo:

W związku z reformą kształcenia w NRD, także szkolnictwo lużyckie musi być zorganizowane od nowa. Z rozległego katalogu działań Grupy Roboczej Szkolnictwa mogą tu być przytoczone jedynie zasadnicze punkty:

— musi być od nowa stworzona odpowiedzialność za lużyckie szkolnictwo na poziomie podstawowym i średnim;

— w przedszkolach z większością lużyckich dzieci muszą być zatrudnione wyłącznie lużyckie wychowawczynie;

— plany lekcyjne dla języka lużyckiego muszą być od nowa przygotowywane dla nadania takim lekcjom większej efektywności i atrakcyjności;

— rozkłady lekcji muszą być tak opracowane, by możliwe było wprowadzenie także godzin dodatkowych. Ogólna liczba godzin tygodniowo powinna być jednakowa dla uczniów niemieckich i lużyckich. Lekcje lużyckiego nie powinny być umieszczane wyłącznie jako pierwsze lub ostatnie;

— dla wyższych klas należy wprowadzić intensywne nauczanie języka lużyckiego, które, wedle możliwości, będzie przeprowadzane w krajach słowiańskich;

— obie dobrze działające lużyckie szkoły średnie w Chociebużu i Budziszynie powinny otrzymać prawo współzarządzania przez uczniów. Podstawowym celem obu rozwiniętych szkół jest doskonale opanowanie języka przez uczniów;

— Łużycki Instytut Kształcenia Nauczycieli w Budziszynie musi się skoncentrować na przygotowaniu pedagogów mówiących po łużycku. Poziom nauczania języka łużyckiego i wychowania muzycznego musi się podnieść;

— Instytut Sorabistyki Uniwersytetu Karola Marksa w Lipsku musi w ramach uczelni uzyskać większą samodzielność. Dla studentów pedagogiki powinna być stworzona możliwość swobodnego wyboru drugiego kierunku. Wszystkim studentom Instytutu musi być zapewniona możliwość studiów zagranicznych, zwłaszcza w krajach słowiańskich;

— przygotowanie łużyckich pomocy naukowych musi się znacznie poprawić. Szczególnie paląca jest potrzeba działań na rzecz szkolnictwa dolnołużyckiego;

— pilnego, nowego opracowania wymagają materiały do historii łużyckiej, szczególnie okres po 1945 r. musi być w podręcznikach zmieniony;

— całe społeczeństwo NRD musi się odnosić ze zrozumieniem i tolerancją do małych narodowości, takich jak Łużycanie. Łużycka kultura i historia muszą być w ogólnym wykształceniu narodu w o wiele większym stopniu uwzględniane.

6. Stosunki międzynarodowe Łużyczan

Łużycanie, jako naród mocno osadzony w strukturach państwowych NRD, dobrze współżyją z Niemcami. Nie są zgłaszane żadne żądania czy plany separatystyczne. Jednakże Łużycanie, należący do rodziny narodów słowiańskich, są istotną częścią kultury europejskiej i dlatego muszą kształtować własne stosunki z zagranicą. Odpowiadając tradycji słowiańskiej wzajemności, w ramach szczególnych związków historycznych przede wszystkim powinny być odbudowywane kontakty z ČSRF i Rzeczpospolitą Polską. Powinny być także nawiązane stosunki z innymi małymi narodami i mniejszościami narodowymi w Europie. Łużycanie muszą zająć bardziej eksponowane pozycje w pracy organizacji międzynarodowych. Realizacja tego powinna być możliwa poprzez:

— związki Domowiny z towarzystwami przyjaźni z Łużyczanami w ČSRF, Polsce, Francji, Austrii, Jugosławii, Australii i Stanach Zjednoczonych;

— musi być przygotowany autentyczny materiał informacyjny dla zagranicy;

— należy przywrócić wykłady sorabistyczne na wyższych uczelniach (za granicą — przyp. tłum), subwencjonowane przez państwo;

— w ramach kształcenia sorabistycznego, dla wyższych klas szkolnych powinny być organizowane pobyty szkoleniowe w krajach słowiańskich;

— w dobrze prosperujących łużyckich szkołach średnich i wybranych innych szkołach łużyckich powinno zostać wprowadzone fakultatywne nauczanie języka polskiego lub czeskiego;

— studenci łużyccy powinni otrzymać możliwość studiowania w krajach słowiańskich;

— Budziszyn i Chociebuż powinny w większym stopniu być wykorzystywane jako miejsca kongresów poświęconych omawianej tematyce.

7. Reorganizacja Domowiny

Po 1950 r. Domowina funkcjonowała jako przedłużone ramię SED. Jednostronna polityczna i ideologiczna orientacja Domowiny ograniczała ją w misji skupiania Łużyczan w reprezentacji społecznej. Nawiązując do tradycji sprzed 1937 r. i okresu między 1945 a 1950 r., Domowina powinna się zreorganizować według następujących założeń:

— zasadniczym celem Domowiny powinno być utrzymanie i pielęgnowanie łużyckiej mowy i kultury; nie powinna ona wiązać się z żadną partią i żadnym programem politycznym i być otwartą dla osób o różnych poglądach politycznych i religijnych. Członkiem jej może być każdy, kto akceptuje jej żądania i statut, niezależnie od przynależności narodowościowej i państwowej;

— Domowina powinna być demokratyczna; postawy jej członków muszą mieć wpływ na postawy kierownictwa;

— kierownictwo Domowiny nie powinno spoczywać wyłącznie w rękach przedstawicieli jakiejś partii czy organizacji. Należy wprowadzić ponownie urząd przewodniczącego. Zarząd związku powinien powoływać komisje, których wnioski służyłyby doradczo zarządowi;

— potrzebna jest odbudowa niezależnej organizacji młodzieżowej „Łużycka Młodzież” względnie „Młoda Domowina”;

— praca na rzecz niemieckiej społeczności Łużyc i całego kraju musi być w znacznym stopniu ulepszona.

8. Perspektywy rozwoju łużyckiego języka i kultury

Usytuowanie Łużyczan między kulturami słowiańską i germańską stwarza dogodne warunki rozwoju dla kultury łużyckiej. Może ona czerpać impulsy z kręgu obydwu kultur i następnie przetwarzać je. W procesie europejskiego jednoczenia na gruncie porozumienia KBWE powstanie wielokulturowy kontynent, w czym udział Łużyczan nie może być pominięty. Dlatego też łużycką politykę kulturową czekają duże przeobrażenia.

— Praca łużyckich zespołów folklorystycznych i państwowych instytucji kulturalnych nie może być ograniczona z powodów finansowych. Wszystkie bariery ideologiczne i ograniczenia administracyjne powinny być zniesione. Dla zapewnienia działalności artystycznej potrzebna jest jasna koncepcja. Kierownictwo artystyczne powinno planować swą działalność długofalowo.

— Wychowanie muzyczne w szkołach musi być pogłębione i otoczone większą opieką.

— Oba główne miasta łużyckie: Chociebuż i Budziszyn, powinny być, także wizualnie, wyraźnymi centrami kultury łużyckiej. W Chociebużu z tego względu powinna mieć pierwszeństwo rozbudowa muzeum dolnołużyckiego. W

Budziszynie musi być w przewidzianym terminie wykończone Muzeum Łużyckie. Dom Łużycki w Budziszynie powinien — także w jego optycznym wyrazie — być przekształcony z budynku zarządu i biura w ośrodek duchowej kultury Łużyczan. Ulicom z nazwiskami stalinowców, jak Gottwald i Bierut, powinny być przywrócone tradycyjne nazwy. Natychmiast podjęte powinny być działania na rzecz ratowania i sanacji budziszynskiej starówki.

— Należy wziąć pod rozwagę potrzebę powołania małego łużyckiego ośrodka kulturalno-informacyjnego w Berlinie.

— Dalszy rozwój kultury łużyckiej powinien być planowany realistycznie. Dlatego też istniejące łużyckie instytucje kulturalne powinny przedłożyć własne propozycje działania.

— Powinno się przeciwdziałać dalszemu kurczeniu się zasięgu języka łużyckiego. Dlatego też łużycka komisja językowa musi zostać instytucją sprawnie działającą.

— Należy przygotować wykazy miejsc pracy dla łużyckich nauczycieli, by łużyccy uczniowie i inni kandydaci do pracy pedagogicznej mogli sami uzyskiwać informacje o możliwościach zatrudnienia.

— Stanowiska pracy wymagające znajomości dwóch języków, muszą być znacznie lepiej opłacane przy wymogu wykształcenia na wyższym poziomie (dodatek dla dwujęzycznych pracowników).

Wzrastające wymogi co do opanowania języka łużyckiego powinny znaleźć wyraz prawny w ustawie narodowościowej. Powinny być rozwijane nowe formy nauki języka, jak kursy wakacyjne i wieczorowe. Muszą być udoskonalone i rozpowszechniane podręczniki do nauki języka łużyckiego dla dorosłych.

— Musi być przywrócona w społecznej świadomości niemieckich i łużyckich mieszkańców Łużyc wiedza o tym kraju jako niemiecko-łużyckiej jedności kulturowej. Zrealizować można ten postulat przez ofertę literacką. Można wysunąć propozycję przygotowania niemieckiego kalendarza książkowego w oparciu o wzory łużyckie.

— Szczególne znaczenie dla łużyckiej świadomości kulturowej ma przedstawienie historii. Na Łużycach była ona w ostatnich czterdziestu latach postrzegana jedynie przez pryzmat niemieckiej historii walki klasowej. Łużycka historia, zwłaszcza po 1945 r. musi być napisana od nowa. Jako materiały wyjściowe powinny służyć temu celowi zespoły akt łużyckich zabezpieczone w partyjnych i państwowych archiwach.

— Łużycanie, będący ofiarami stalinowskich represji, muszą być zrehabilitowani przez łużyckie i niemieckie instytucje.

— Nawigując bezpośrednio do dotychczasowych festiwali kultury łużyckiej, należy zmienić zasadniczo dawną orientację: propagować małe, jednakże znaczące, festiwale łużyckie o charakterze warsztatowym. Minione festiwale, przez swój superlatywizm, doprowadziły wprost do uprzedzenia się Niemców do Łużyczan.

9. Łużycanie i środki masowego przekazu

Prasa łużycka, łużycka redakcja radiowa, drukarnia Nowa Doba, Wydawnictwo Domowina i dalsze instytucje, założone po 1945 r. są dorobkiem, który musi być przekazany łużyckiemu narodowi. Sprzyja temu w środkach masowego przekazu zaprzestanie oddziaływania jednostronnej ideologii i zniesienie cenzury. Przez stopniową rozbudowę czynników wspomagających i podnoszenie poziomu prawie wszystkich łużyckich środków masowego przekazu, powinno się stworzyć nowy ich zespół. Głównym punktem starań muszą być niemieckie środki przekazu, którym należy dostarczać zdecydowanie lepsze informacje o Łużyczanach. W szczególności uwzględnione powinny być następujące punkty:

— Dotychczasowe finansowe wspomaganie łużyckich gazet i czasopism ze strony SED i FDJ musi być zastąpione przez środki państwowe.

— Łużyckie środki przekazu muszą stać się światopoglądowo i politycznie niezależne.

— Łużyccy dziennikarze powinni otrzymać fachowe wykształcenie częściowo w Instytucie Sorabistyki w Lipsku.

— Czas nadawania Studia Łużyckiego Radia NRD należy w miarę potrzeby rozszerzać. Możliwości twórcze tego zespołu muszą być zwiększone.

— Niemieckie środki przekazu: prasa, radio i telewizja, powinny więcej i lepiej informować o problemach łużyckich. Jako punkt wyjścia należy przyjąć powołanie przy Domowinie rzecznika prasowego, względnie sekretarza do spraw kontaktów publicznych.

— Ze strony łużyckiej potrzebny jest tygodnik w języku niemieckim, który będzie informował o wydarzeniach na słowiańskich Łużycach. Zawartość tego „Digesta” składać się powinna z tłumaczeń ze wszystkich łużyckich gazet i czasopism, niezależnie od wyznania.

— Ze strony Telewizji NRD oczekuje się, że dział łużycki zostanie poszerzony, względnie zorganizowany zupełnie od nowa. Ogólnie takie programy łużyckie, jak telewizyjny kurs języka łużyckiego oraz audycje informacyjne w języku niemieckim o charakterze folklorystycznym, uznajemy za potrzebne. W związku z tworzoną siecią ośrodków regionalnych Telewizji NRD należy pomyśleć o zorganizowaniu małych studiów łużyckich.

10. Finanse

W minionych czterdziestu latach Łużycanie wysuwali roszczenia, niekoniernie natury finansowej, w sprawie choć częściowej wolności działań politycznych. Z drugiej strony, Łużycanie wnosili jednak swój wkład do dochodu narodowego, stąd też żądanie samodzielności w zakresie polityki kulturalnej jest zrozumiałe samo przez się. W warunkach demokratycznych zasada równouprawnienia i równorzędności postulatów musi dotyczyć tak niemieckiej, jak i łużyckiej kultury narodowej. Kto w przeszłości zarzucał Łużyczanom, iż wysuwali oni nadmierne roszczenia, musi w pień sprawdzić, czy wielkości liczbowe roszczeń niemieckich i łużyckich są porównywalne. W zakresie finansowania łużyckiego życia kulturalnego wysuwa się następujące postulaty:

— Wszystkie bieżące wydatki państwowe powinny być w całości kształtowane na podstawie demokratycznej. Ewentualne niezbędne redukcje nakładów na potrzeby kultury muszą być ustalane w porozumieniu z Domowiną.

— Dotychczasowe dotacje ze strony SED, względnie zbliżonych do niej organizacji, należy zastąpić środkami z budżetu państwa.

— Wysokość wszystkich subwencji na rzecz kultury i ich wydatkowanie musi być publicznie kontrolowane. Wydatkowanie środków przez Ministerstwo Kultury, Oddział Kultury Łużyckiej i Ministerstwo Spraw Wewnętrznych, Główny Wydział Problemów Łużyckich, musi być realizowane przy udziale doradztwa Łużyczan.

— Oszczędności można szukać przy organizacji Festiwalu Kultury Łużyckiej, w szczególności jego części nielużyckiej. Uzyskane środki powinny być przeznaczone na finansowanie nowych przedsięwzięć, które przedstawiono w poszczególnych punktach niniejszego dokumentu.

* * *

Prosimy wszystkie osoby łużyckiego pochodzenia i zainteresowane utrzymaniem wielości kulturowej Europy, jak również organizacje, partie i organy państwowe, o przemyślenie przedstawionych postulatów i wzbogacenie ich według własnych możliwości.

tlumaczył z niemieckiego Krzysztof R. Mazurski

K. Mazurski

EIN HISTORISCHES, ABER NACH WIE VOR AKTUELLES DOKUMENT

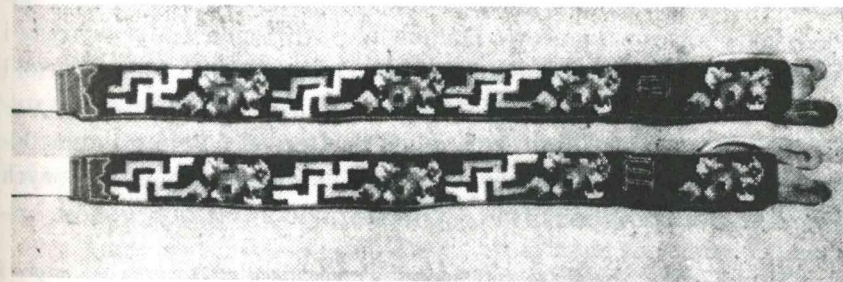
(Denkschrift der Sorbischen Nationalversammlung an die Regierung der DDR vom Mai 1990)

Die Verfasser der Denkschrift konnten nicht ahnen, wie schnell die DDR zusammenbrechen sollte und daß sie bald in einer völlig neuen gesellschaftlichen und politischen Situation leben würden. Die von ihnen vorgebrachten Forderungen sind scheinbar nicht mehr aktuell, da sie ihren Adressaten verloren haben, aber als Bestandteil des Kampfes der Sorben um ihre Rechte verdienen sie es, öffentlich bekanntgegeben zu werden.

Hier die Zusammenfassung der Denkschrift:

Die Ereignisse des Jahres 1989 blieben nicht ohne Einfluß auf die Sorben. Die Sorbische Nationalversammlung versuchte inner-sorbische Prozesse einer Reform in Gang zu setzen, an der Sorben und Deutsche mit gleichen Rechten teilnehmen sollten. Man

schlug eine Neufassung der Artikel der Verfassung der DDR über den Schutz der Rechte der Sorben und über Kultur und Kunst vor, ferner eine Neuregelung der Stellung der Sorben im Verwaltungssystem der DDR (Zusammenlegung der Ober- und Nieder-Lausitz zu einer administrativen Einheit), Festlegung einer parlamentarischen Vertretung der Sorben durch Schaffung eines sorbischen Klubs mit beratender Stimme in den Sitzungen der Volkskammer und mit beschließender Stimme bei den Wahlen. Man postulierte auch eine radikale Einschränkung der Braunkohleförderung in der Lausitz, denn der Ausbau der Förderung verursacht nicht nur Verheerende Umweltschäden, sondern zerstört auch die sorbische Volkssubstanz. Das sorbische Schulwesen soll neu organisiert und der muttersprachliche Unterricht intensiviert werden. Den Sorben ist Autonomie im Bereich der Aufnahme von Beziehungen mit dem Ausland — vor allem mit den slawischen Ländern — zu gewähren. Die Domowina, die bisher als der verlängerte Arm der SED fungierte, soll umorganisiert werden. Bautzen und Cottbus sollen zu Zentren der sorbischen Kultur werden. Es sind Voraussetzungen für die Entfaltung der deutsch-sorbischen Kultureinheit zu schaffen. Die Opfer des Stalinismus sollen durch deutsche und sorbische Institutionen rehabilitiert werden. Die Massenmedien sollen keiner Zensur unterliegen. Es soll eine deutschsprachige Zeitschrift erscheinen, die über sorbische Fragen informiert. Die Höhe aller Zuwendungen für die Kultur und deren Verausgabung sind unter eine öffentliche Kontrolle zu stellen.



REALNE SZANSE ŁUŻYCZAN

Od czasu zjednoczenia Niemiec 3 października 1990 roku minęło dwa i pół roku. Co zmieniło się w tym czasie na Łużycach i dla Łużyc? Czy łatwiej jest obecnie pielegnować rodzimą kulturę i język? Czy łużycka substancja narodowa ma w nowym państwie niemieckim lepsze szanse przetrwania?

Pytania te zadawali sobie Łużycanie w okresie przełomu w 1989 roku i w dniach zjednoczenia, zadają je sobie także obecnie.

Moje osobiste przeświadczenie, które wyniosłam z rozmów przeprowadzanych w Budziszynie jesienią 1991 roku jest już — w jakiejś mierze — nieaktualne. Warto jednak podsumować ówczesne refleksje¹. Rozmowy dotyczyły spraw Kościoła (z ks. Rudolfem Kilankiem), szkolnictwa (z Ludmiłą Budariową), Domowiny (z Janem Pawłem Naglem), przedstawicielstwa Łużyczan we władzach regionalnych i federalnych, towarzystw śpiewających (z Achimem Brankačkiem), Instytutu Łużyckiego (z dr. Fridem Michałkiem i dr. Jurijem Kneblem), przemysłu górniczego (z prof. Frankiem Försterem), rolnictwa (z Markiem Greulichem).

Jeszcze przed 1989 rokiem i w czasie przełomu, inteligencja łużycka rozwinęła bardzo dużą aktywność na rzecz „sprawy łużyckiej”. Początkowo było to możliwe przede wszystkim pod parasolem Kościoła, i to zarówno ewangelickiego, jak katolickiego. Działało katolickie Stowarzyszenie Cyryla i Metodego skupiające duchownych i świeckich. W 1987 roku doprowadzono do niezwykle ważnego dialogu narodowego pomiędzy Domowiną, a Kościołem dla ochrony i wzmocnienia etnicznej substancji łużyckiej. W 1991 roku Kościół i jego placówki charakteryzowała ogromna aktywność, przede wszystkim w organizowaniu lekcji religii w szkołach, zapewnianiu odpowiedniej liczby katechetów i nowych podręczników przepojonych duchem łużyckim; ponadto przy urządzaniu świąt i obchodów ko-

¹Szerzej o tym pisałam w artykułach: *Perspektywy utrzymania się języka i narodowości łużyckiej w zjednoczonych Niemczech*, „Kultura i Społeczeństwo” 1, 1992, t. 36, s. 83–96 oraz *Łużycanie w Niemczech*, „Sprawy Narodowościowe” (w druku).

cielnych, pielgrzymek, rekolekcji, spotkań duszpasterskich. Mocna pozycja Kościoła, zwłaszcza katolickiego, jest silnym oparciem dla łużyckiej świadomości narodowej i dla pielegnowania języka. W czasie świąt i uroczystości kościelnych (katolickich) rozbrzmiewają bowiem pieśni i modlitwy łużyckie, a ludzie zwracają się ku swej rodzimej tradycji.

Szkolnictwo łużyckie zaczęło przygotowywać program reform jeszcze przed zjednoczeniem — w roku 1989 — przy udziale prof. H. Faski, dyrektora ówczesnego Instytutu za serbski ludospyt. Program ten, przyjęty w 1991 r. przez Łużyckie Towarzystwo Szkolne udało się w całości zrealizować w Saksonii. Dotyczy on wprowadzenia w całej Saksonii do programu szkolnego wiedzy o historii i kulturze Łużyczan, swobodnego wyboru szkoły łużyckiej, zapewnienia szkolnictwu pomocy organizacyjnej i finansowej. W części szkół postanowiono wprowadzić język łużycki jako drugi, równorzędny z niemieckim. Jest oczywiste, że utraciły moc wszystkie restrykcyjne zarządzenia władz komunistycznych.

Łużyckie Towarzystwo Szkolne jest niezwykle aktywne: dba o przygotowanie i druk nowych podręczników, zwłaszcza z przedmiotów humanistycznych. Dyrektorzy szkół i nauczyciele wymieniają doświadczenia i podejmują wspólne inicjatywy: czasowe przemieszczenia dzieci, wycieczki i spotkania, zawody sportowe i konkursy, zakładanie wiejskich muzeów, pisanie kronik, etc. Najważniejsze jest jednak tworzenie przychylniej, rodzinnej atmosfery sprzyjającej pielegnowaniu wszystkiego, co łużyckie. Ważne przy tym jest przede wszystkim to, by rodzice chcieli posyłać swe dzieci do szkół łużyckich.

W Domowinie nastąpiły ogromne zmiany personalne i organizacyjne, choć początkowo szło to niełatwo. W 1989 r. powstała niezależna od Domowiny, opozycyjna Serbska Narodna Zhromadźzna skupiająca młodszą generację i inicjująca zmiany polityczne. Dopiero w czerwcu 1991 r. wybrany został przewodniczącym Domowiny kompozytor Jan Paweł Nagel, który zapewnić miał stabilizację. Obecnie, na przełomie 1992 i 1993 roku, Domowina znów nie ma prezesa. A jeszcze jesienią 1991 r. J. P. Nagel podpisał *Założbę za serbski lud*, tj. gwarancje rządowe zapewniające Łużyczanom

wszelką pomoc (także finansową) dla rozwoju kultury, nauki i lużyckich organizacji.

Do równie aktywnych dziedzin lużyckiego życia należą chóry i patronujące im Towarzystwo Śpiewacze. Chóralny śpiew jest popularnym sposobem spędzania wolnego czasu w całej lużyckiej społeczności, integruje ją, umacnia poczucie wspólnoty i świadomości narodowej. Wybitne osiągnięcia ma też lużyckie radio emitujące codzienny trzygodzinny program górnołużycki. Audycje są atrakcyjne i swojskie, a przede wszystkim wzmacniają kontakt z językiem i wzbogacają go.

Inteligencja lużycka działa ponadto w stowarzyszeniu Lużyckich Twórców i w Macierzy Lużyckiej powołanej od nowa do życia w 1990 roku. Macierz jest towarzystwem naukowym, jej zadaniem jest opieka nad rozwojem wiedzy o lużyckim narodzie, jego historii, języku i kulturze; między innymi pomaga ona przy opracowaniu nowych podręczników szkolnych.

Institutt za serbski ludospyt, który przez 40 lat był jedyną lużycką placówką naukową zmienił 1 stycznia 1992 r. nazwę na Serbski institutt, zapisane towarzystwo. Główna placówka ma siedzibę w Budziszynie, natomiast w Chociebużu znajduje się jego filia. Pracuje tu 22 naukowców zajmujących się historią i archeologią, językiem i literaturą, etnografią i socjologią. Szczególnie ciekawe są wyniki badań socjolingwistycznych Instytutu. Pełni on w nauce światowej szczególną rolę: zdążają tu uczeni z wielu krajów zafascynowani fenomenem tej małej narodości.

Ostatnie zmiany uświadamiają także pewien istotny problem: czy w nielicznych instytucjach lużyckich, jak zespół taneczny, chór, teatr, radio, muzeum i Instytut, powinni pracować wyłącznie Lużyczanie? Z jednej strony instytucje te są szansą dla wykształconej lużyckiej inteligencji, z drugiej zaś — bardziej uzdolnionym tancerzem, aktorem czy naukowcem może okazać się kandydat, który jest Niemcem i to on może zwyciężyć w konkursie. Sądzę, że wiele instytucji lużyckich przeżywa te kłopoty, Instytut także. Gdy patrzy się na problem ten z polskiej perspektywy, można sądzić, że przy tak małej liczbie społeczności należy zrobić wszystko, by dać szansę wykształconym elitom lużyckim, aby znalazły swe miejsce w

lużyckich instytucjach.

Lużycka inteligencja, ta, dla której „sprawa narodowa” jest podstawowym celem i motorem działania, znalazła obecnie możliwości aktywnego działania i zagospodarowywania rozmaitych obszarów życia społecznego tak, aby pielegnować i chronić rodzimą kulturę i wzmacniać świadomość narodową.

Natomiast w sferach gospodarczych sytuacja Lużyc po zjednoczeniu Niemiec nie poprawiła się. Ciosem wymierzonym w lużycką wieś była kolektywizacja i zniszczenie gospodarstw rodzinnych. Po krótkim okresie obietnic, iż pierwotni właściciele odzyskają teraz swą ziemię, realizuje się politykę rolną nastawioną na stworzenie sieci ogromnych gospodarstw-akcjonariatów prowadzonych przez menedżerów i kadrę fachowców. Alternatywą są gospodarstwa farmerskie, nie mniejsze jednak niż sto hektarów. Ponadto ze względu na wymagania EWG, która dąży do ograniczenia produkcji rolnej i hodowlanej, znaczna część obszarów uprawnych ma być zalesiona. Nowoczesne gospodarstwa wymagają znacznie mniejszej liczby pracowników. Wszystko to jest zagrożeniem dla etnicznej substancji lużyckiej, która w zwartych grupach utrzymuje się przede wszystkim w katolickim, wiejskim okręgu Górnych Lużyc. Wielu mieszkańców wsi pozbawionych pracy musi się przenosić do niemieckich miast, najczęściej w zachodnich landach. Ubywa lużyckiej młodzieży, najzdolniejszej i najbardziej aktywnej.

Drugim poważnym zagrożeniem są w dalszym ciągu kopalnie odkrywkowe węgla. Począwszy od XIX wieku atakują one region lużycki, gdyż okazało się, że tutejszy węgiel brunatny jest wysokiej jakości. Przez cały wiek XX, krok po kroku, kopalnie i przemysł górniczy pożerają lużyckie pola i wsie. Początkowo dotyczyło to zachodniej części Lużyc, następnie pasa środkowego i Lużyc Dolnych.

Dziś wsie dolnołużyckie na wschód od Chociebuża już nie istnieją, a okręg górniczy w północnej części Górnych Lużyc nadal się rozszerza. Plany okręgu górniczego z 1981 roku obejmowały całą przestrzeń Lużyc Dolnych i środkowych, z wyjątkiem dużych miast, aż po tereny położone na południe i południowy wschód od Chociebuża, natomiast obszar na północny wschód od tego miasta nadal ma być eksploatowany. Podobnie rozbudowa kopalni ogarniać

ma tereny na południowy zachód od Mużakowa w promieniu 20–25 kilometrów.

Zjednoczenie Niemiec przyniosło tu — jak na razie — niewielkie zmiany, polegające na zmniejszeniu planów rozbudowy kombinatu górniczego, ale nie na ich zaniechaniu. Nadzieję na obronę wsi łużyckich można wiązać z ruchami ekologicznymi, z coraz głośniejszymi protestami mieszkańców zagrożonych wsi, przede wszystkim jednak — ze stopniowym wprowadzaniem innych źródeł energii, nie tak kosztownych społecznie i ekologicznie.

Tak więc zjednoczenie Niemiec i zmiany zachodzące we wschodnich landach wpływają na mniejszość łużycką w dwojaki sposób: zyskała ona poparcie władz, gwarancje swobody działania i zapewnienie środków finansowych na pielęgnowanie własnej kultury, organizacji i instytucji. Równocześnie jednak procesy gospodarcze dokonujące się w całym państwie, w tym zwłaszcza na terenie byłej NRD, wpływają niekorzystnie na łużycką substancję etniczną, to jest na ludność zamieszkującą łużyckie wsie. Perspektywa utrzymania się niedużych grup mniejszościowych w cywilizacji nastawionej na integrację jest niewielka. Poparcie ze strony władz państwowych i zainteresowanie społeczności międzynarodowej może jednak sprzyjać ich ochronie.

E. Rzetelska-Feleszko

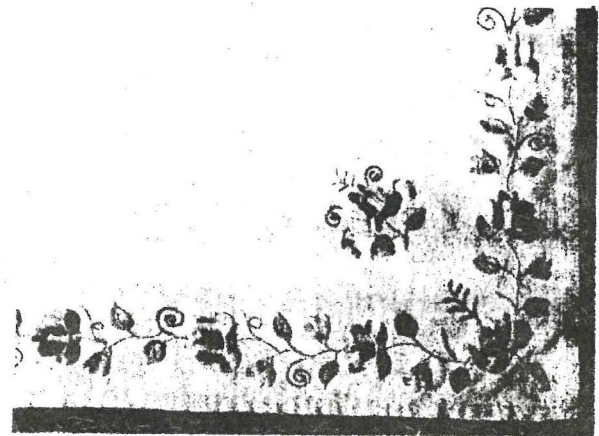
REALE CHANCEN DER SORBEN

Beobachtungen und Gespräche der Autorin vom Herbst 1991 in Bautzen lieferten ihr den Stoff zum Nachdenken über die Situation der Lausitz und der Sorben nach der Vereinigung Deutschlands. Selbstverständlich verändert sich diese Situation ständig, nichtdestoweniger lassen sich bestimmte Erscheinungen als charakteristisch erkennen. Zu den positiven Erscheinungen gehören die Reformen im Schulwesen; im Freistaat Sachsen wurde die Geschichte und Kultur der Sorben sowie das Sorbische als dem Deutschen gleichgestellte Zweitsprache eingeführt. Wichtig ist die Bearbeitung neuer Schulbücher und die Schaffung einer die Pflege des Sorbentums fördernden Atmosphäre. Neben der Domowina wirken auch

andere Organisationen: die die jungen Sorben vereinende Sorbische Nationalversammlung und die wissenschaftliche Gesellschaft Maćica Serbska. Nach wie vor funktioniert — wenn auch unter einem veränderten Namen — das Sorbische Institut. Es gibt auch andere institutionelle Formen, wie Tanzensemble, Chor, Theater und Rundfunk. Sollten in ihnen nur Sorben arbeiten?

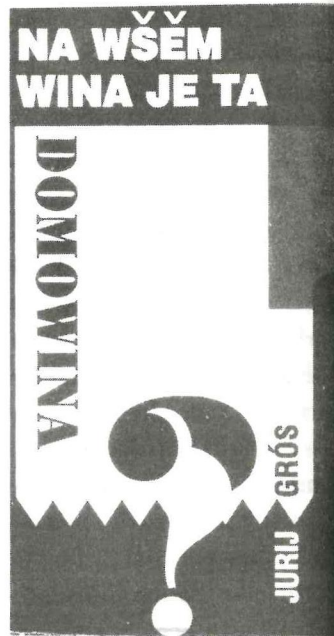
Hingegen sind in der Wirtschaftssphäre keine positiven Veränderungen zu sehen. Zur Alternative für die LPG-s werden Farmwirtschaften von mindestens 100 Hektar Nutzfläche gebildet. Für sie werden wesentlich weniger Arbeitskräfte benötigt, was wiederum eine Bedrohung für die sorbische ethnische Substanz darstellt. Nach wie vor ist auch der Kohlentagebau mit dieser Bedrohung verbunden, denn auf dem Gebiet nordöstlich von Cottbus soll weiterhin Kohle gefördert werden. Eine Hoffnung auf den Schutz der Lausitzer Dörfer besteht in den ökologischen Bürgerinitiativen und in einer stufenweisen Umstellung auf andere Energiequellen.

Der sich in den neuen Bundesländern vollziehende Wandel beeinflusst also die sorbische Minderheit gleich auf zweierlei Weise: einerseits erlangte sie die Handlungsfreiheit und die Sicherung von finanziellen Mitteln für die Pflege ihrer eigenen Kultur u.ä.m., andererseits jedoch führen die in Gang gesetzten wirtschaftlichen Prozesse und deren sozialen Folgen zur Verstreuung der Sorben. Fördernd zu deren Schutz könnte die Unterstützung seitens der staatlichen Behörden sowie das Interesse der internationalen Öffentlichkeit sein.





Minakał — szkoła językowa



Książka, o której dalej

Mércin Kasper (Budziszyn)

Z HISTORII DOMOWINY (1912–1992)

Jaka była sytuacja społeczna w czasie założenia Domowiny

Lata przed założeniem Domowiny były w Niemczech okresem głębokich zmian gospodarczych i socjalnych. Na terytorium całych Łużyc powstawały fabryki i kopalnie węgla. Uprzemysłowienie kraju wywierało silny wpływ również na rolnictwo. Warstwa chłopska ulegała zróżnicowaniu. Bogatsi chłopi zaczynali gospodarować na sposób kapitalistyczny. Wielu popadało w długi. Biedniejsi gospodarze coraz bardziej ubożeli. Na Łużycach do najbogatszej warstwy należeli właściciele ziemscy, którzy wykupywali zadłużone gospodarstwa chłopskie.

Chłopi występowali przeciwko feudalnemu bezprawiu. Rodził się nowy nurt ruchów chłopskich, wszędzie powstawały kółka rolnicze, spółdzienie, kasy oszczędności i wypożyczalnie. Obok problemów gospodarczych pojawiły się w Niemczech problemy większej jeszcze wagi. Niemcy zjednoczyły się pod przewodnictwem Prus, szowinizm tego narodu narastał. Intensywności nabrała polityka „Drang nach Osten”, ucisk Polaków w Prusach wzrastał się. Zaostrzał się też ucisk narodowościowy Łużyczan. Łużyckie organizacje rolnicze i narodowe w zasadzie miały te same cele i tych samych wrogów, dlatego w miarę zwiększania się ich liczby pojawiały się projekty zjednoczenia tych organizacji.

Zostało to zrealizowane 13 października 1912 roku w Wojerecach przez założenie Domowiny. W siedzibie Wojereckiego Towarzystwa Narodowego spotkało się 60 delegatów z 31 narodowych towarzystw łużyckich. Reprezentowali oni blisko 300 członków. Domowina powstała na fali zjednoczenia agrarnych i kulturalnych ruchów Łużyczan, wyszła z łona ludu. Prosty lud był jej twórcą. Na uroczystości jej założenia był obecny pastor Bogumił Šwjela, który w swoim referacie podkreślił szczególną rolę wiejskiego ludu, mówiąc, że od niego zależy egzystencja i przyszłość narodu łużyckiego. Po założeniu Domowiny dotychczasowe wysiłki narodu łużyckiego zo-

stały ujęte w szerokie ramy i pogłębiły się. Założyciele Domowiny nawoływali przede wszystkim do zgody narodowej i wspólnej pracy.

Domowina w czasach Republiki Weimarskiej (1920–1933)

Pierwsza wojna światowa zahamowała wszelką działalność narodową i kulturalną. Dopiero w wyniku listopadowej rewolucji w Niemczech i powojennych ruchów narodowych podstawowe problemy polityczne na nowo znalazły się w centrum zainteresowań. Powstawały kolejne towarzystwa i organizacje, ale Domowina początkowo jeszcze nie podejmowała roli koordynatora tych poczynań. Dopiero na zjeździe lużyckich organizacji w dniu 24 lipca 1921 roku w Wojerecach, na którym reprezentowanych było 40 terenowych kół, na nowo powołano do życia związek Domowina.

Walczył on w pierwszym rządzie o wykorzystywanie danych przez konstytucję republiki praw do zachowania kultury narodowej, organizował działalność oświatową i propagowanie lużyckiej literatury. Pracowano nad rozwojem szkolnictwa, śpiewu i teatru. Na wielkich zlotach Domowiny prezentowano kulturę lużycką. Domowina w tamtych czasach położyła wielkie zasługi na polu szerzenia kultury wśród prostego ludu wiejskiego.

Wiemy, że w Republice Weimarskiej stare siły polityczne odrodziły się, na nowo zaczął przybierać na sile wielkoniemiecki szowinizm i militarizm, odnowiła się dawna antysłowiańska polityka „Drang nach Osten”. W związku z tym, w praktyce możliwości kulturalnego rozwoju Lużyczan, zapisane w konstytucji, uległy ograniczeniom. Pracując nad równouprawnieniem i demokracją swego narodu i broniąc jego praw, popadła Domowina w coraz poważniejsze konflikty z antysłowiańską polityką wschodnią i szowinizmem Niemców.

Domowina w latach 1933–1936

Dnia 30 stycznia 1933 roku najbardziej reakcyjne kręgi Niemiec powołały Adolfa Hitlera na kanclerza. Prezydent państwa von Hindenburg, w wymuszonym przez nazistów wystąpieniu, poparł na-

cjonalistyczny terror. Kierownictwo lużyckiego ruchu narodowego było tym zaskoczone.

Totalitarny system faszystowskiej rzeszy od samego początku był zdecydowany, by „lużycki problem” definitywnie zlikwidować. Początkowo ucisk narodowościowy okraszony był demagogią. Od roku 1935 władze przystąpiły jednak do coraz silniejszych represji. Pierwszy raz dały one znać o sobie już wiosną 1933 roku. W kwietniu „Serbskie Nowiny” na tydzień zawieszono i zwolniono z pracy szereg aktywnych działaczy narodowych. Policja rewidowała mieszkania. Czołowi przywódcy ruchów narodowych zostali na kilka tygodni aresztowani. Pierwsi nauczyciele byli wydalani z Lużyc. Wkrótce jednak naziści obrali inną, łagodniejszą taktykę. W sierpniu 1933 roku, w czasie centralnych obrad, zdecydowano nie stosować na razie wobec Lużyczan metod przemocy. Lękano się, by nie wyszły one na szkodę Niemcom z zagranicy, zwłaszcza z Sudetów.

Kierownictwo Domowiny, na czele którego stał młody nauczyciel Paweł Nedo, starało się dokonać reorganizacji, przekształcając ją ze związku stanowiącego „parasol” dla innych towarzystw w federację. Domowina miała się stać reprezentantką interesów narodu wobec zwierzchności państwowej, prowadzić działalność agitacyjną zmierzającą do umocnienia samoświadomości narodowej i słowiańskiej. Faszyci obawiali się wzrostu wpływów Domowiny tak na Lużycach Górnych jak Dolnych. Konflikty między Domowiną i reżimem faszystowskim rosły. Działanie Domowiny kępowała sieć nakazów i zakazów. Dalsze rozbieżności dotyczyły statutu Domowiny. Faszyci chcieli narzucić Domowinie własny statut i włączyć ją do jakiejś nazistowskiej organizacji. Domowina, powołując się na słowiańskość lużyckiej kultury, zdecydowanie to odrzuciła.

Dnia 18 marca 1937 roku naczelnik państwowego wydziału lużyckiego (Wendenabteilung) oznajmił przewodniczącemu Domowiny, że wszelka działalność tego związku jest zakazana. Po wydaniu powyższego zakazu, gestapo zajęło siedzibę Domowiny, aresztowało wielu działaczy i skonfiskowało liczne materiały organizacji. Nielegalna działalność nie mogła się dalej rozwijać. Nieco później inni nauczyciele i duchowni, ewngeliccy i katoliccy zostali przesiedleni z Lużyc do regionów czysto niemieckich. Heinrich Himmler w swoim

Generalplan Ost (generalnym planie wschodnim) zakładał wysiedlenie całego narodu łużyckiego. Tajne komisje już przygotowywały potrzebną dokumentację. Ze względu na klęskę wojsk niemieckich na froncie rosyjskim, przygotowania te powstrzymano¹.

Wreszcie dnia 16 kwietnia 1945 roku rozpoczęła się ostatnia wielka bitwa drugiej wojny światowej. Berlińska operacja miała zniszczyć niemiecki faszyzm we własnej stolicy.

Domowina w latach 1945–1989

Niech mi będzie wolno przypomnieć, że najnowsza historia tym się odznacza, że sami ją przeżywalismy — obiektywnie i jednocześnie subiektywnie. To komplikuje jej merytoryczną ocenę. Jednak jesteśmy wciąż aktywni i pracujemy dla przyszłości.

Nic więc dziwnego, że dziś, w czasie przewrotu i głębokich zmian w ocenie wszystkich dotychczasowych wartości, najnowsza historia, a zwłaszcza okres rozwoju socjalizmu, znajduje się w centrum zainteresowania społecznego. Nie tak dawno towarzystwo Macierz Łużycka (Maćica Serbska) zorganizowało konferencję na temat „Łużycanie w stalinowskim socjalizmie (1945–1960)”². Na konferencji tej książkę Jan Malink wygłosił główny referat pt. *Między poparciem, oporem i prześladowaniem — historia Łużyc 1945–1960 (Mjez spěchowanjom, spjecowanjom a přěščowanjom — Serbske stawizny 1945–1960)*. Poglądy Malinka można streścić następująco:

(1) Podstawy rozwoju kultury łużyckiej w NRD stworzyła w latach 1946–1948 Domowina, a nie SED i państwo;

(2) SED ograniczała wpływy łużyckich ruchów narodowych. Musiała jednak ustąpić wobec postulatów, by Domowina przewyższyła swoje osiągnięcia z pierwszych lat po wojnie;

(3) Dla narodowościowej polityki SED bardziej charakterystyczne były jednak metody prześladowania i podporządkowania sobie niż poparcie;

(4) Wśród Łużyczan nie organizowano oporu. Opozycja pozo-

¹Na temat dyskryminacji Łużyczan w okresie hitleryzmu, poza bieżącym numerem „ZL”, por. też „ZL” IV, s. 57–59. (przyp. tłum.)

²Por. recenzja zbioru referatów z konferencji w „ZL” V, s. 113–116. (przyp. tłum.)

stała sprawą jednostek.

Domowinie po roku 1949 nie przypisuje się żadnych działań pozytywnych. Przedstawia się ją jako czynnik wspierający w procesie zniewalania i germanizacji, do których dążyła SED. Podobna jest ocena Macierzy Łużyckiej. Pozwolę sobie nie wyrazić na ten temat własnego zdania, choć jest ono odmienne. Napisałem już krytyczną recenzję referatu Malinka, która jest w druku.

W roku 1945 Łużycanie czuli się oswobodzeni. Witali radzieckie i polskie wojska jako swoich wybawicieli (to porównanie zaczyna być dziś w Niemczech ryzykowne). Już w dniu 10 maja 1945 roku w Chróścicach na nowo powstała Domowina. Radziecka administracja wojskowa popierała łużyckie postulaty w zakresie kultury. Domowina już w lipcu 1945 roku przy tworzeniu samorządów terytorialnych rozwinęła koncepcję równouprawnienia narodowego.

Łużycanie po roku 1945 znacznie rozbudowali swój narodowy potencjał. Stworzyli szkolnictwo obejmujące przedszkola, podstawowe i średnie szkoły oraz uczelnie wyższe. Zapewnione było kształcenie pedagogów i wydawanie podręczników szkolnych. Rozwijało się łużyckie czasopiśmiennictwo, literatura piękna, sztuka stojąca na wysokim poziomie i kultura profesjonalna. Szczególnie na początku lat pięćdziesiątych powstało wiele kulturalnych, naukowych, pedagogicznych i innych instytucji i organizacji, jak np. wydawnictwo, drukarnia, instytut badawczy, księgarnia, teatr, radio, zespół artystyczny, muzeum, szkoła językowa, zespół filmowy i inne. Narodowe przywileje Łużyczan były wpisane do konstytucji, która gwarantowała im prawo do pielęgnowania języka i kultury oraz zobowiązywała państwo do popierania ich rozwoju.

Naturalnie nie można twierdzić, że rozwój ten przebiegał bez konfliktów i strat. Moim zdaniem jednak, należałoby je oceniać nie tylko z wąskiego, łużyckiego punktu widzenia. Prawdziwe ich przyczyny tkwią w całokształcie rozwoju społecznego. Powinniśmy o tym wiedzieć, że SED od początku lat pięćdziesiątych była zmuszona do wyrzeczenia się programu własnej, niemieckiej drogi do socjalizmu. Zamiast niego coraz wierniej kopiowano model radziecki. Otworzyło to wrota stalinizmowi, który wiódł do deformacji społecznych, nierespektowania i łamania prawa oraz prześladowań. Aby

sprawiedliwie osądzić sytuację, musimy mieć na względzie fakt, że stalinowskie krzywdy w NRD nie miały takich rozmiarów jak w Związku Radzieckim i innych krajach socjalistycznych. Łużycanie też byli prześladowani, ale (według moich obserwacji) nie było to związane z ich działalnością narodową, ale z wytycznymi całej polityki, np. w związku z represjonowaniem „kułaków”, zwolenników Tity, socjaldemokratów itd. (to naturalnie nie zmienia oceny bezprawia tych prześladowań, nie można jednak tracić z pola widzenia całokształtu sytuacji). W warunkach łużyckich szczególnie negatywne skutki przynosiło dogmatyczne traktowanie relacji między elementami rozwoju ekonomicznego i kulturalnego. Z biegiem lat nastąpiło niedialektyczne i dogmatyczne włączanie rozwoju kultury narodowej do podstaw rozwoju społecznego. Prowadziło to do jednostronnego przeceniania czynników społecznych i gospodarczo-politycznych, niedoceniań zaś i nieuwzględniania potrzeb narodowo-kulturalnych. Próbowano pod hasłem internacjonalizmu i zbliżenia narodów zapominać o specyfice narodowej i poddawać się raczej asymilacji. Deficyt demokracji i brak samostanowienia w systemie realnego socjalizmu uniemożliwiały dyskusję na ten temat i sprzyjały powstawaniu społecznych deformacji.

Domowina była włączona do tego ogólnospołecznego procesu. Nie była wolna od deformacji i skostnienia. Musimy jednak wiedzieć, że wspomniane tu negatywne zjawiska niezbyt silnie oddziaływały. Nie wszystkie sfery kultury i nauki były poddane takiemu naciskowi. Fazy dogmatycznych oddziaływań przeplatały się z fazami większego liberalizmu. Nieprawdą jest twierdzenie, że Łużycanie się nie przeciwstawiali. Szczególnie w środowiskach artystów, pisarzy i inteligencji twórczej przez wiele lat podejmowano próby walki z wulgarnym dogmatyzmem. Moim zdaniem, nie były one nieskuteczne, a w każdym razie zaobiegały czemuś gorszemu. Ten antydogmatyczny żywioł, ukierunkowany na „lepszy socjalizm”, w kręgach łużyckiej inteligencji żywy był co najmniej od roku 1956 i nigdy nie wygasł, przeciwnie, wzmocnił się znowu pod wpływem nowych idei Gorbaczowa. O tym się dziś niechętnie mówi. Wspomnę tu słowa pastora Schorlemmera, jednego z bardziej radykalnych demokratów okresu odnowy, który powiedział, że często ci, którzy dziś

wszystko, co wczorajsze, malują w czarnych barwach, chcą przemilczeć i ukryć swój brak odwagi i niedostateczne zaangażowanie w minionym okresie.

Zjednoczenie Niemiec i Domowina

1. Początki nowego myślenia

Kierownictwo Domowiny i władze NRD starały się zahamować wpływy idei Gorbaczowa, ale nie było to możliwe. Nic dziwnego, że reformatorzy oddziaływali też na kierownictwo Domowiny, które pod ich wpływem, mniej więcej od 1985 r., zaczęło się coraz intensywniej zajmować problemami łużyckiego języka i kultury oraz narodowym samouświadomieniem. Zaczęło coraz bardziej otwarcie mówić o wynikających ze wzrostu przemysłu energetycznego szkodach w substancji kulturalnej. Od końca roku 1987 kierownictwo Domowiny przystąpiło do rozmów z łużyckimi luterańsko-ewangelickimi i katolickimi duchownymi. To są tylko niektóre przykłady nowej orientacji Domowiny, która zaczęła się pojawiać w gronie członków jej kierownictwa po ustąpieniu Honeckera ze stanowiska generalnego sekretarza CK SED. Na sam fakt ustąpienia Honeckera, trzeba to przyznać, funkcjonariusze Domowiny zareagowali późno i chyba niedostatecznie żywo. Kierownictwo Domowiny nie mogło nadażyć za biegiem wydarzeń, ani znaleźć się w nurcie przemian. Na początku listopada 1989 roku pierwszy sekretarz Domowiny przygotował zmianę statutu, który miał umożliwić członkom innych partii politycznych i kręgom chrześcijańskim większy udział we władzach Domowiny.

2. Łużyckie Zgromadzenie Narodowe i Okrągły Stół

Tymczasem poza Domowiną utworzył się demokratyczny ruch narodowy o nazwie Łużyckie Zgromadzenie Narodowe. Jego przewodniczącą, ksiądz Jan Malink oświadczył, że celem ruchu jest stworzenie podstaw życia narodowego i przyspieszenie procesu reform. Trzeba przyznać, że dzięki Łużyckiemu Zgromadzeniu Narodowemu wszelkie wysiłki na rzecz utrzymania bytu narodowego nabrały nowego i szerszego zasięgu. Pałace problemy bytu narodowego zaczęły być jawnie dyskutowane. Kierownictwo Domowiny, w celu umożliwienia przyłączenia się do podstawowych organizacji i in-

nych zespołów narodowych jeszcze przed planowanym kongresem związkowym Domowiny dnia 28 listopada 1989 roku rozwiązało cały sekretariat. Dotychczasowy pierwszy sekretarz otrzymał polecenie przygotowania specjalnej komisji Kongresu. Mieli do niej należeć przedstawiciele kierownictwa związkowego i regionalnych kół Domowiny, Łużyckiego Zgromadzenia Narodowego, reprezentanci katolickiego Towarzystwa Cyryla i Metodego oraz Łużyckiej Ewangelickiej Superintendentury jak również Zjednoczenia Lewicy Łużyckiej. Z tego kręgu powstał później Łużycki Okrągły Stół. Takie „okrągłe stoły” powstały w tamtych miesiącach na terenie całej NRD. Uważam je za ważne osiągnięcia. Okrągłe stoły w sytuacji, która charakteryzowała się wyostreniem odmienności poglądów społecznych, okazały się bardzo użyteczne. Przyczyniały się do nowego rozumienia demokracji, wykazywały, że w czasach ostrej konfrontacji można zachować kulturę polityczną. Żaźarte dyskusje przy okrągłym stole dowodziły, że przy dobrej woli można nawet przy odmiennych i wręcz przeciwstawnych poglądach politycznych, znaleźć wspólne rozwiązanie zasadniczych problemów. Należy powiedzieć, że poczucie zbiorowej odpowiedzialności za egzystencję narodu przezwyciężyło przeciwności, otwierając perspektywę przyszłych zadań.

Decyzja co do ukierunkowania działań Domowiny zapadła na Kongresie Związkowym zwołanym 17 marca 1990 roku. Sprecyzował on plany nowych instytucji Domowiny, krytycznie rozliczył się z przeszłością (przeprowadzono rehabilitację członków, omówiono stosunek wobec narodów Czechosłowacji w roku 1968, osądzono ataki na Jugosławię w roku 1948), podjęto rezolucję w sprawie zjednoczenia Niemiec, wybrano nowego przewodniczącego. Większością 56% głosów zwyciężył w wyborach dyplomowany inżynier Bjarnat Cyż.

3. Uzgodnienia Łużyckiego Okrągłego Stołu

Potęgowano się oczekiwanie, że zjednoczenie Niemiec wpłynie pozytywnie na utrzymanie pokoju w Europie, przyczyni się do wzajemnego zrozumienia i spadku napięcia. Łużycanie chcieli spełniać rolę mostu łączącego kulturę niemiecką z kulturą krajów słowiańskich. Oczekiwano również, że zjednoczone Niemcy będą respek-

tować kulturalną, językową i religijną tożsamość Łużyczan i popierać wysiłki zmierzające do podtrzymania łużyckiej specyfiki narodowej. Oczekiwania te i postulaty, w siedmiu punktach, zostały wpisane do osobnego programu.

4. Dwa główne zgromadzenia Domowiny: 12 stycznia 1991 r. i 15 czerwca 1991 r.

O ile Kongres w roku 1989 rozpoczął proces restrukturyzacji Domowiny, o tyle dwa główne, wymienione wyżej, zgromadzenia, proces ten dokończyły. Do najważniejszych osiągnięć należy zaliczyć przebudowę Domowiny z organizacji składającej się z poszczególnych członków, w organizację mającą nową strukturę „parasola” nad poszczególnymi związkami. W Domowinie nadal pozostały jednostki, jak również łużyckie towarzystwa i zgromadzenia, ale regulacje prawne wymagają od nich podporządkowania się nowym stosunkom społecznym. Główne zgromadzenie przyjmuje instytucje Domowiny i akceptuje ich program działania. Poszczególne instytucje za swoje główne cele stawiają sobie: popieranie i szerzenie języka, kultury, świadomości narodowej, związki z ojczyzną i zachowanie tradycji narodowych; reprezentowanie interesów narodowych w instytucjach i organizacjach państwowych; popieranie wzajemnych, dobrosąsiedzkich stosunków z narodem niemieckim; kultywowanie międzysłowiańskiej wzajemności i związków z innymi mniejszościami narodowymi.

Drugie główne zgromadzenie, 15 czerwca, proces restrukturyzacji Domowiny zakończyło. Nie możemy jednak nie dostrzegać tego, że cały ten proces przeprowadzony był w atmosferze ostrych wewnętrznych konfliktów, które o mało nie doprowadziły do zupełnego rozwiązania Domowiny. Te wewnętrzne napięcia osłabiały podstawy poszczególnych zespołów i rozbiły jedność Łużyczan w wystąpieniach wobec państwowych władz zwierzchnich. Mimo wszystko mamy jednak nadzieję, że związek będzie w stanie zewrzeć swoje szeregi i zachować autorytet ogólnonarodowej reprezentacji.

Przez zmianę struktury Domowiny poszerzyła się organizacyjna baza towarzystw. Powstały nowe zespoły, skupiające członków według zasady wspólnych zainteresowań. Jako przykład wymienić można wspomniane towarzystwa szkolne, śpiewacze, artystyczne i nau-

kowe. Takie koła zainteresowań jednoczą swoich członków w zintegrowaną całość i wzmacniają poczucie narodowej tożsamości.

Ważnym bilansem głównych zgromadzeń jest koncepcja kierownictwa związku — kolektywnej władzy przez nie wybranej. Główne zgromadzenie zebrało się 11 kwietnia tego roku, ustalając, że będzie zajmować się działalnością zespołów i regionalnych kół Domowiny.

Nie można jednak pominąć milczeniem faktu, że reorganizacja Domowiny pociągnęła za sobą spadek liczby członków. W roku 1989 było 280 zespołów a w nich 14500 członków. Po pobieżnych przeliczeniach musiano stwierdzić, że około 30% zespołów rozwiązało się i liczba członków spadła do 5140, to znaczy o 65%. Na zebraniu kierownictwa tylko powierzchownie starano się ocenić przyczyny tego spadku (należy stwierdzić, że prezydium w swym zagajeniu w ogóle ten problem pominęło). W dyskusji wykazano, że przyczyny tego niekorzystnego zjawiska leżą z jednej strony w sferze wewnętrznej: w środowisku Łużyczan, a z drugiej strony w sferze zewnętrznej: w stosunkach społecznych. Najważniejszymi przyczynami tej krytycznej sytuacji są mianowicie:

- (1) brak jasnej koncepcji stabilizacji narodowej u kierownictwa Domowiny;
- (2) brak dostatecznego poparcia wśród młodzieży;
- (3) poczucie wyłączenia z działalności narodowej znacznej części doświadczonych starych członków;
- (4) dominacja przynależności wyznaniowej nad aspektami narodowymi.

Jako obiektywne, leżące poza środowiskiem Łużyczan, przyczyny wymieniono:

- (1) niestabilizowaną sytuację gospodarczą na Łużycach, prowadzącą do emigracji, szczególnie młodych ludzi, do zachodnich regionów Niemiec;
- (2) rosnący wpływ niemieckojęzycznych środków masowego przekazu, zmianę zainteresowań kulturalnych powodujących zniemczenie;
- (3) wzrastające negatywne nastawienie części niemieckiej ludności do cudzoziemców, nastawienie antysłowiańskie, rasizm, szowinizm niemiecki, co odwołuje Łużyczan od działalności narodowej.

Na powyższe fakty nie można zamykać oczu. Z drugiej strony jednak zaczyna się postęp. Z radością można oznajmić, że pojawiają się symptomy narodowej konsolidacji, szczególnie na Łużycach Dolnych. Niedawno na Zjeździe Federacji Unii Europejskich Grup Narodowych, w maju tego roku, działacz dolnołużyckiej filii Domowiny Harald Končák właśnie o takich osiągnięciach mówił. Na Dolnych Łużycach narodowo-kulturalne ruchy są nadal związane z Domowiną, związek wzmocnił swoją pozycję na wsiach i wśród młodzieży. Jeszcze przedwcześnie byłoby mówić o ogólnym wzlocie, ale możemy z nadzieją patrzeć w przyszłość.

W tym krótkim przeglądzie nie można było zamknąć całego bogactwa osiemdziesięcioletniej historii Domowiny. Zarysowałem tylko główne linie rozwoju, szczyty i podstawowe cezury. Jeśli udało mi się te główne etapy rozwoju podstawowej łużyckiej organizacji społecznej przedstawić, artykuł osiągnął swój cel.

z górnołużyckiego przełożyła Ewa Siatkowska

M. Kasper

AUS DER GESCHICHTE DER DOMOWINA (1912–1992)

Die Domowina ist am 13. Oktober 1912 durch den Zusammenschluß sorbischer Landwirtschafts- und Kulturvereine entstanden.

Der Erste Weltkrieg unterbrach ihre Aktivitäten, die erst am 21. Juli 1921 wieder aufgenommen wurden. Seit 1935, unter zunehmenden Verfolgungen in der Nazi-Zeit, verteidigte die Domowina die Interessen des sorbischen Volkes. Infolge des scharfen Konflikte mit staatlichen Behörden um die Satzung der Organisatin, wurde sie am 18. März 1937 aufgelöst und ihre Aktivisten wurden verhaftet.

Aufs neue entstand die Domowina am 10. Mai 1945 und schloß sich dem Prozeß der allgemeinen sozialen Umwandlungen — deren Deformationen inbegriffen — an. Die ganze Zeit über, besonders intensiv nach 1956, wurde versucht, diesen Deformationen vorzubeugen, wovon heute ungerne gesprochen wird. Unter dem Einfluß der Ideen Gorbatschows begannen die Mitglieder der Domowina viele Erscheinungen immer offener zu kritisieren, so z.B. die Schäden, die der Kultur durch forcierte Industrialisierung zugefügt wurden. 1987

nahm die Leitung der Domowina Gespräche mit der katholischen und evangelischen Geistlichkeit auf. 1989 wurde eine neue Organisationssatzung vorbereitet, die breiteren gesellschaftlichen Kreisen die Beteiligung an den Leitungsorganen ermöglichte. In demselben Jahr hat die Domowina zusammen mit anderen Organisationen, an deren Spitze die Sorbische Nationalversammlung stand, Beratungen am runden Tisch organisiert. Am 17. März 1990 wurde die neue Leitung der Domowina demokratisch gewählt. Der Prozeß der Umstrukturierung wurde 1991 beendet. Es entstanden neue Kunst- und Wissenschaftsvereine.

Leider geht die Mitgliederzahl der Domowina in der Onerlausitz zurück. Das hat eine Reihe von politischen, wirtschaftlichen und sozialen Ursachen. In der Niederlausitz hat die Domowina ihre Position stärken können.



Stanisław Marciniak (Warszawa)

ROZWAŻANIA NA KANWIE KSIĄŻKI JURIJA GRÓSA
„NA WŚĘM WINA JE TA DOMOWINA”
(BUDYŠIN 1992)

Zjednoczenie Niemiec wielorako odbiło się na stosunkach ekonomicznych, społecznych i politycznych całego państwa. Szczególnie głębokie przemiany zachodzą w jego wschodniej części, która ma się zintegrować z większą, a przede wszystkim zasobniejszą od niej, częścią zachodnią. Wynikają stąd różnorakie problemy, zwłaszcza natury moralnej i prawnej, a w ich liczbie również zagadnienie odpowiedzialności za niechlubną przeszłość. Pełna wiadomości stamtąd jest polska prasa.

Łużycanie odczuli następstwa zjednoczenia Niemiec dwojako — po pierwsze jako mieszkańcy i obywatele kraju poddanego radykalnej transformacji, a więc podobnie jak ich niemieccy współobywatele; po drugie — jako odrębny, acz liczebnie niewielki naród, dbały o podtrzymanie ciągłości własnego języka i bogatego dziedzictwa kulturowego. Problemy wynikające z przebudowy ustrojowej nie dotyczą ich boleśniej niż reszty społeczeństwa byłej NRD. Początkowo poważnie zagrożone były materialne podstawy ich życia narodowego. Szczęśliwie udało im się przetrwać najtrudniejszy okres. Dzięki własnej zapobiegliwości, staraniom zagranicznych przyjaciół i wyraźnej przychylności władz federalnych, udało się zachować większość lużyckich instytucji kulturalnych i zdobyć środki na ich utrzymanie.

Spółeczeństwo przechodzące z którejkolwiek odmiany ustroju komunistycznego do zaczątku czegoś nowego — w oczekiwaniu większości przeważnie kapitalizmu — usiłuje w jakiś sposób rozliczyć się z niezbyt odległą przeszłością. Pokusie tej ulegają również Łużycanie, i to w dwóch płaszczyznach — ogólnospołecznej bądź ogólnopństwowej oraz w tej, na której toczy się ich życie ściśle narodowe. Mówiąc dokładniej, próbują oni dokonać oceny tego, co im, jako narodowi, dawało państwo komunistyczne, a co bardziej istotne — oceny instytucji narodowych, które reprezentując ich na zewnątrz,

miały decydujący wpływ na bieg życia narodowego.

W czasie, kiedy we wschodnich Niemczech u władzy byli komuniści, całe życie kulturalne Łużyczan i ich stosunek do państwa kształtowała Domowina. Jej ostatnim, wieloletnim przewodniczącym był Jurij Grós. Po zjednoczeniu Niemiec Domowina uległa zasadniczym zmianom. Odeszli z niej ludzie zbyt mocno związani z rządzącą poprzednio partią. Jurij Grós, obwiniany w związku z tym o niejedno, zdecydował się na dokonanie swego osobistego rozliczenia. Owoce tego rozrachunku jest jego książka pod tytułem *Na všém wina je ta Domowina*, wydana w roku 1992. Jurij Grós usiłuje w niej dowieść, że Domowina, pomimo wszystko, zasłużyła się dla narodu łużyckiego, działając dla jego dobra w takiej mierze, w jakiej było to możliwe. W odpowiedzi na przedstawione w tej książce poglądy i opinie odezwały się głosy dyskusyjne, a wśród nich cenna recenzja Jana Malinka, zamieszczona w miesięczniku „Rozhled”. Wobec odmiennego stanowiska, jakie zajmuje jej Autor w sprawie roli Domowiny, recenzja ta przybiera postać wypowiedzi polemicznej.

Książkę Jurija Grósa poprzedził krótkim wstępem Paweł Völkel. Stwierdza on, że nie jest ona pracą historyczną, lecz raczej zbiorem osobistych wspomnień jej Autora. Zwraca on też uwagę na niezbyt obiektywną postawę Jurija Grósa co do roli Domowiny w życiu narodu łużyckiego po drugiej wojnie światowej. Sądzi też, że poglądy Jurija Grósa na aktualne problemy nurtujące społeczność łużycką a także na jej przyszłość, dość mocno odbiegają od przekonań większości Łużyczan, że nie dostrzega on wykorzystania zagrożeń dla umocnienia ducha narodowego. Paweł Völkel uważa to za następstwo nierealnego w poprzednich latach stosunku Domowiny do rzeczywistości.

Książka Jurija Grósa zawiera 34 krótkie rozdziały o dość różnorodnej tematyce, w zamierzeniu autorskim łagodzące poglądy na dzieje Łużyczan w okresie ernerdowskim, podkreślające niezależną poniekąd rolę Domowiny w narastaniu wielkiego przewrotu państwowego i wskazujące trudności odnalezienia się Łużyczan w nowych warunkach.

Kompozycyjnie rozdziały trudne są do połączenia w większe całości. Jak się wydaje, wynika to z głębokiego emocjonalnego zaangażowania Autora w stosunku do obchodzących go bliżej faktów i wydarzeń. Pomimo to jednak sama materia zawarta w poszczególnych rozdziałach oraz ich chronologiczne uszeregowanie pozwalają na wyznaczenie pewnych cezur. Możliwe wydaje się mianowicie następujące uszeregowanie, przy zachowaniu przyjętej kolejności:

- 1) wczesne dzieje powojenne (1 rozdział),
- 2) okres od roku 1985 do 1989 (10 rozdziałów),
- 3) początek przebudowy Domowiny (7 rozdziałów),
- 4) półrocze przewrotu — od listopada 1989 do czerwca 1990 roku (12 rozdziałów),
- 5) ogólna refleksja (4 rozdziały).

Losy narodowej organizacji Łużyczan w okresie tuż po drugiej wojnie światowej znaczyły tyleż, co dalsze istnienie narodu bądź jego zagłada. Złożyły się na to konkretnie istniejące, niezależne od Łużyczan warunki, w których dość szybko została wygaszona działalność Łużyckiej Rady Narodowej. Nie ulega wątpliwości, że od roku 1950 Domowina została bez reszty podporządkowana rządzącej w NRD partii komunistycznej. Działalność jej wynikała z dyrektyw otrzymywanych od „góry” partyjnej. Oczywiście Domowina w pewnej mierze broniła praw Łużyczan i reprezentowała ich potrzeby, lecz na pierwszym planie stawiała wciągnięcie ich do działania na rzecz ustroju i szerzenie wśród nich ideologii marksistowskiej.

Przez cały czas istnienia NRD zachowały się wśród Łużyczan dość liczne środowiska, stojące w milczącej przeważnie opozycji wobec Domowiny — głównie kościół katolicki i środowisko ewangelickie. Działalność narodowa Domowiny stała jakby na dalszym planie. Prawdy tej Jurij Grós wydaje się nie dostrzegać, na skutek czego jego wizerunek Domowiny z okresu do roku 1985 jest w znacznej mierze zdeformowany.

Jeśli chodzi o okres od roku 1985 do 1989, autor rozpoczyna wywód od stwierdzenia niezwyklej odwagi Gorbaczowa, który podał krytyce odziedziczone po stalinizmie struktury. Na tym tle pod-

nosi już wcześniejsze zasługi Domowiny w postaci poruszania spraw języka łużyckiego i godności narodowej Łużyczan.

W okresie tym odbyło się kilka gremiów Domowiny, na których dały się słyszeć nowe głosy. Autor zwraca uwagę na to, że w roku 1987 XI Kongres Domowiny i obchody 75. rocznicy jej założenia dostarczyły okazji do bardziej odważnych wypowiedzi. Pomimo z zasady sztywnego stanowiska, pewne złagodzenie kursu zasugerował nawet Berlin. W niejednym miejscu Jurij Grós zauważa, że Łużycanie sami niezbyt sobie cenią własny język i kulturę. Nigdzie jednak nie zastanawia się nad przyczynami tego zjawiska — a było ich sporo, zarówno przed epoką NRD, jak zwłaszcza w latach jej trwania. Podkreśla natomiast z naciskiem znaczną liczbę uczestników festiwali kultury Łużyczan i tysiące zagranicznych gości zwiedzających Łużycę. A przecież i jedno, i drugie nie było niczym innym, jak tylko prezentowaniem „leninowskiej polityki narodowościowej”, na co szły ogromne sumy pieniędzy.

Nowe wiatry, które powiały w owym okresie, skłoniły czynniki partyjne do szukania dialogu ze środowiskami chrześcijańskimi. Na zlecenie otrzymane z Berlina, kierownictwo Domowiny nawiązało rozmowy z łużyckim duchowieństwem katolickim i ewangelickim. Uformowało się wówczas i zaczęło działać Łużyckie Zgromadzenie Narodowe, ciało niezależne od Domowiny. Domowina w istniejącym kształcie szybko traciła swoje pozycje. Konieczne stało się zwołanie jej nadzwyczajnego kongresu, którego datę ustalono na 17 marca 1990 roku. W okresie poprzedzającym kongres ważką rolę odegrały świeżo powołane ciała kolegialne: Komitet Roboczy Domowiny i Łużycki Okrągły Stół, gromadzący przedstawicieli wszystkich zainteresowanych środowisk. W tym czasie powstał też projekt nowego statutu Domowiny. Na kongresie wybrano nowe prezydium — na jego czele stanął Bjarnat Cyż. Domowinę opuściła wówczas część spośród 14 tysięcy członków, prasa łużycka straciła znaczną liczbę czytelników.

Nadzwyczajny kongres stał się momentem przełomowym w dziejach Domowiny, która przez 40 lat stanowiła de facto tylko przybudówkę partii komunistycznej.

W ciągu dziewięciu miesięcy roku 1990 dokonało się zjednoczenie Niemiec. W okresie tym wszystkie narodowe organizacje łużyckie rozwinęły starania o ustawowe zapewnienie Łużyczanom należnego miejsca w państwie niemieckim. Powstawały rozmaite projekty — między innymi była mowa o odrębnym obwodzie dla obszaru dwujęzycznego Łużyc. Delegacja Łużyczan jeździła na rozmowy z rządem w Bonn. Sprawę równouprawnienia Łużyczan załatwiono na ogół pomyślnie na szczeblu państwowym i krajowym.

Domowina stanęła wobec alternatywy — stać się partią polityczną Łużyczan, bądź pozostać społeczną organizacją wspierającą ich życie narodowe. W wyniku dwóch Walnych Zgromadzeń — 12 stycznia i 15 czerwca 1991 roku, Domowina powróciła do swojej struktury sprzed roku 1933, to znaczy stała się z powrotem organizacją skupiającą rozmaite, przeważnie odradzające się, towarzystwa łużyckie.

Nowym problemem działania Domowiny jest obecnie współpraca z organizacjami małych narodów Europy, zwłaszcza Fryzów i duńskiej mniejszości narodowej w Niemczech. Nawiązywane są też kontakty z międzynarodowymi organizacjami zajmującymi się problematyką małych narodów i mało używanych języków.

Po zaistnieniu zmian liczba członków Domowiny spadła do 7 tysięcy; z poprzednio istniejących 280 kół pozostało jeszcze 160. Jurij Grós pomija jednak milczeniem fakt, że poprzednio około połowy kół posługiwało się na zebraniach wyłącznie językiem niemieckim.

Oprócz tekstu odautorskiego publikacja *Na wśem wina je ta Domowina* zawiera dość bogatą dokumentację. Składa się na nią: 17 reprodukcji dokumentów zamieszczonych w tekście oraz 7 załączników z 11 dokumentami — poza tekstem.

Książka zawiera sporo materiału traktującego o historii Łużyczan w ciągu ostatnich kilku lat. Autor pisał ją z widoczną pasją, starając się zapewne być obiektywnym, co mu się zresztą po części udało. Nie jest to jednak obiektywizm absolutny, gdyż patrząc na całość „rządów” Domowiny, nie trudno dostrzec, jak wiele wysiłku wkładała ona w „transmitowanie” do ludu łużyckiego poglądów,

ocen, uchwał i dyrektyw władz partyjnych. Nie przybliżało to jej ludowi. Ma zapewne rację Jurij Grós, zwracając uwagę na ekspozowanie przez Domowinę kultury Łużyczan, którą należy rozumieć jako twórczość artystyczną i tak zwaną „kulturę masową”. Było to zresztą o tyle łatwe, że tamto państwo niemieckie przeznaczało na ten cel mnóstwo pieniędzy, mając na oku własne korzyści propagandowe.

Warto wszakże mieć również na uwadze rezultaty czterdziestoletniego okresu pozostawania Łużyczan w obrębie komunistycznego państwa niemieckiego, z jedyną zalegalizowaną „organizacją masową”, za jaką była wówczas oficjalnie uznawana Domowina. Trudno dziś jeszcze osądzić, czy większe były zasługi tej organizacji dla narodu, czy też jej zaniedbania wobec niego. Wystarczy jednak przyrzeć się podstawowemu wskaźnikowi — liczebności Łużyczan. W ciągu wspomnianych czterdziestu lat lużycki żywioł narodowy zmniejszył się o połowę. Dokonanie rzetelnego bilansu strat i zysków pozostawmy jednak ludziom nauki.

Na koniec jeszcze jedno spostrzeżenie — owa Domowina, która przejęła nazwę od swojej poprzedniczki w roku 1950, a przekazała swojej następczyni w roku 1990, była zdolna istnieć w swoim kształcie jedynie w strukturze państwa komunistycznego i wytworzonego przez nie społeczeństwa.

Nikt mnie zapewne nie posądzi o stronniczość, gdy stwierdzę, że książka Jurija Grósa była bardzo potrzebna i bardzo na czasie — ktoś musiał dać początek zaprezentowaniu dziejów Domowiny w okresie obejmującym ponad połowę czasu jej istnienia. Dobrze się też stało, że właśnie Jurij Grós ją napisał. Tym łatwiej będzie o dyskusję nad nią i o polemikę z jej Autorem. Oby jedna i druga okazała się ożywiona i zarazem rzeczowa. Miejmy nadzieję, że na tej właśnie drodze zrodzi się z czasem pełna i obiektywna historia Domowiny i oby także — narodu lużyckiego.

S. Marciniak

BETRACHTUNGEN BEI DER LEKTÜRE DES BUCHES
VON JURIJ GRÓS
„NA WŠĚM WINA JE TA DOMOWINA”
(BUDYŠIN 1992)

Die Vereinigung Deutschlands hat zum grundlegenden Systemwechsel in den östlichen Ländern und zur Auflösung der dort bis dahin regierenden kommunistischen Partei. Die nationale Organisation der Sorben Domowina, die seit 1950 als „Massenorganisation” in ihrer Rolle auf eine der Partei untergeordnete Organisation beschränkt wurde, durchlebte in den Jahren 1989–1992 eine schwere Ideen- und Organisationskrise und wurde wieder zu einer Dachorganisation aller sorbischen Vereine.

Dieser Wandel kostete sie u.a.ca. die Hälfte aller Mitglieder und lokaler Organisationszirkel. Sie war auch durch den Mangel an Mitteln für ihre weitere Aktivität bedroht.

Jetzt sind diese Schwierigkeiten überwunden und die Domowina wirkt in neuen Verhältnissen. Ein grundlegendes Problem ist noch zu lösen, nämlich die Abrechnung mit der Vergangenheit. Einen solchen Versuch unternahm in dem hier präsentierten Buch dessen Autor Jurij Grós, ehemaliger langjähriger Vorsitzender der Domowina bis 1990.

Die Hauptthese der Ausführungen von Jurij Grós ist die von der für das sorbische Volk positiven Rolle der Domowina in den Verhältnissen, in denen sie gezwungenermaßen wirken mußte. Das ist zwar wahr, jedoch nicht ganz, denn die Domowina hat in jener Zeit einen ganzen Komplex von Erscheinungen im Leben des sorbischen Volkes übersehen bzw. war nicht imstande, ihn wahrzunehmen. Als erstes Buch, das sich mit diesen Problemen auseinandersetzt, ist es sehr notwendig, aber man kann es nicht bei diesem ersten Versuch belassen. Es sollten weitere Veröffentlichungen über die vergangenen vierzig Jahre der Domowina erscheinen, um eine objektivere Ansicht über dieses Problem gewinnen zu helfen.

Serbski institut z. t.
přeprošuje Was wutrobnje na

Institutny džen 1993

do žurle Serbskeho domu
wutoru, dnja 1. junija 1993,
9.00 - 13.00 hodž.

dr. sc. Dietrich Scholze
direktor

Program „dnja Institutu“
to przykład přežności nauki
łużyckej. Takich imprez
naukowych jest wiele.

Přednoški

1. Hórniske dewastowanje
łužiskich sydlišćow
prof. dr. Frank Förster
2. Žěło dolnoserbskeje wotnožki
w swětle wědomności, woca-
kowanjow zjawności a rěčnych
realitow
dr. Gunter Spieß
3. Trjebamy nowy prawopisny
słownik
dr. Irena Šerakowa
4. Wo tworjenju Marje Młynkoweje
dr. Franc Šěn

Dietrich Scholze (Budziszyn)

INSTYTUT ŁUŽYCKI W BUDZISZYNIE TRADYCJA I NOWY POCZĄTEK

Skrót przemówienia wygłoszonego dnia 1 października 1992 roku w Budziszynie przez nowego dyrektora Instytutu Łużyckiego, dr. hab. Dietricha Scholze, na uroczystym otwarciu przeorganizowanej placówki badawczej

Łużyczanie, których przodkowie w VII wieku osiedlili się na obszarze między Odrą a Solawą, są dziś wewnątrznie zróżnicowanym, szczątkowym, kilkudziesięcioletnim narodem, nierównomiernie rozproszonym wśród niemieckiego otoczenia. Wobec ich znikomej liczebności i nieuniknionej w tej sytuacji skłonności do asymilacji z niemieckim otoczeniem, traktowanie Łużyczan w zjednoczonym państwie niemieckim na równych prawach z Niemcami, nie oznaczałoby wcale ich równouprawnienia, lecz szybkie dalsze rozproszenie i głębszą asymilację. Autochtonicznym mniejszościom należy zapewnić szczególnego rodzaju wsparcie, jeśli się chce nadal utrzymać ich potencjał kulturowy, język i tradycję, które mniejszości te wielkodusznie ofiarowują sąsiadującej z nimi większości.

Kiedy zajrzemy do konstytucji Wolnego Państwa Saksonii z dnia 27 maja 1992 r. — a identycznie ujmuje tę sprawę również nowa konstytucja brandenburska — to od razu, na pierwszych stronach, w ustępach od drugiego do szóstego, znajdziemy podstawowe przywileje przyznane Łużyczanom, a mianowicie prawo do rodzinnego kraju i prawo do odrębności obywateli narodowości łużyckiej. Oto cytat z ustępu szóstego: „Kraj gwarantuje i chroni prawo [Łużyczan] do zachowania tożsamości narodowej oraz pielęgnowania i rozwijania odziedziczonego po przodkach języka, kultury i tradycji, szczególnie za pośrednictwem szkół, wychowania przedszkolnego i instytucji kulturalnych.” I dalej: „Ponadkrajowa współpraca Łużyczan, szczególnie na Łużycach Górnych i Dolnych, leży w interesie państwa.” Postanowienie to jest dla nas ogromnie ważne, gdyż otwierając swój oddział w Chociebużu, Instytut Łużycki, począwszy od września, wykracza poza granicę sasko-brandenburską.

Jak wiadomo, instytuty byłej Akademii Nauk NRD, zgodnie z umową zjednoczeniową, przestały istnieć od końca ubiegłego roku.

Niemiecka Rada do Spraw Nauki poleciła w ciągu lat 1990 i 1991 opiniować komisyjnie wszystkie instytucje Akademii, natomiast w zakresie nauk humanistycznych i społecznych zaleciła rozwiązanie wszystkich instytutów. Wyjątkowo został potraktowany sorabistyczny instytut w Budziszynie. Zyskała uznanie spójność formułowania problemów, jaką w nim osiągnięto i wewnętrzna współzależność prac, co w znacznej mierze odpowiadało wymaganiom stawianym wobec współczesnych nauk humanistycznych. Rada wyraźnie powołała się na opracowaną przez Instytut we własnym zakresie koncepcję jego reorganizacji i dalszej działalności, doradzając dalsze utrzymanie placówki w nowych układach. Wolne Państwo Saksonii i Kraj Brandenburgii wspólnie utworzyły dnia 1 stycznia 1992 roku Instytut Łużycki (Sorbisches Institut — Serbski institut) w Budziszynie, mający pod względem prawnym status zarejestrowanego stowarzyszenia. W ten sposób kontynuowano dawną tradycję i jednocześnie zapoczątkowano nowy etap działalności.

Instytut Łużycki posiada obecnie 22 etaty dla pracowników naukowych oraz 14 etatów dla pracowników technicznych i administracyjnych, co stanowi prawie tyle samo, ile poprzednio liczył akademicki Instytut Ludoznawstwa Łużyckiego. Jako najważniejsze zadanie statut nasz wymienia „badanie i pielęgnowanie łużyckiego języka, historii i kultury oraz zbieranie i archiwizowanie niezbędnych do tego materiałów”. Instytut Łużycki ma charakter interdyscyplinarny. W celu jeszcze ściślejszego sprzężenia ze sobą projektów badawczych i ułatwienia badań kompleksowych, połączono dotychczasowe wydziały historii oraz nauki o kulturze i społeczeństwie. Spodziewamy się, że dzięki temu powstaną nowe opracowania syntetyczne w zakresie historii, literatury, muzyki i sztuki XX wieku. Pozostawiony bez zmian wydział językoznawstwa będzie kontynuował realizację już sprawdzonych w praktyce planów, na przykład — piętnastotomowego atlasu dialektów łużyckich. Obok tego zostaną podjęte nowe zadania, służące zarówno teoretycznemu zgłębianiu języka łużyckiego, jak i codziennej praktyce, ponieważ oba te kierunki przyczyniają się do podniesienia kultury językowej i do ugruntowania nauczania języka w szkołach. Wyraźnie integrującego efektu spodziewamy się po badaniach porównawczych prawnej, społecznej

i kulturalnej sytuacji mniejszości narodowych Europy, nad czym już pracuje wydział empirycznych badań kultury i etnografii. Stosując nowe metody, jeszcze dokładniej zbadamy jakie miejsce łużycki żywioł etniczny zajmuje wśród ponad dwudziestu pozostałych mniejszości narodowych Europy oraz w jaki sposób można powstrzymać ewentualne procesy negatywne a wzmocnić pozytywne. Czwarta jednostka strukturalna Instytutu Łużyckiego znajdująca się w Budziszynie, to Centralna Biblioteka i Archiwum Kulturalne. Dzięki powiększeniu obsady personalnej i lepszemu zasileniu finansowemu zyskała ona możliwość umocnienia podstaw działalności naukowej sorabistów w obrębie Instytutu i poza nim. Należy też wspomnieć o filii Instytutu w Chociebużu, umożliwiającej znaczne rozszerzenie zakresu naszego oddziaływania. Jej pracownicy, posługując się metodami socjolingwistycznymi, ustalają w pierwszym rzędzie aktualny zasięg dolnołużyckiego języka i kultury, ażeby następnie, korzystając również z obcych doświadczeń, w miarę możliwości przejść od diagnozy do terapii. Poza tym pracownicy naukowcy Instytutu będą podejmować się prowadzenia na uniwersytetach Saksonii i Brandenburgii wykładów, w których odpowiednie miejsce mogłyby znaleźć zagadnienia kulturoznawstwa historycznego i porównawczego oraz etnologii porównawczej.

W poprzednich okresach historycznych, kiedy niemieckie państwo narodowe uważano za istne panaceum, Łużyczanami bądź ogóle się nie interesowano, bądź traktowano ich tylko jako folklorystyczne kuriozum. Naukowe zainteresowanie tym przedmiotem, który dziś nazywamy sorabistyką, nabrało pewnego znaczenia w okresie łużyckiego odrodzenia narodowego w pierwszej połowie XIX wieku, lecz jeszcze przez parę dziesiątków lat uprawiało je po amatorsku na Łużycach tylko kilku nauczycieli gimnazjalnych i duchownych. W roku 1847 założyli oni Macierz Łużycką (Maćica Serbska) jako swoje stowarzyszenie kulturalne i naukowe; pod względem politycznym działalność ich pozostała prawie bez znaczenia. Dopiero z biegiem czasu nauka o Łużyczanach znalazła uznanie w oczach niemieckich slawistów, po pierwszej wojnie światowej stała się istotną częścią filologii słowiańskiej. Bezwzględny zakaz praktycznie jakiegokolwiek publicznego posługiwania się językiem łużyckim po roku

1937 oddziałal destruktywnie na badanie i rozwój kultury Łużyczan.

Nie ma zatem nic dziwnego w tym, że po roku 1945 starania o przywrócenie do życia łużyckiego języka i kultury, które skonkretyzowały się na Łużycach w postaci ustawy z marca 1948 roku o zapewnieniu praw ludności łużyckiej, powracający z zesłania i niewoli łużyccy intelektualiści przyjmowali jako rekompensatę za krzywdy doznane w ciągu panowania hitleryzmu. Założony w tej sytuacji w 1951 r. Instytut Ludoznawstwa Łużyckiego, prekursor naszego obecnego Instytutu, świadomie nawiązywał do tradycji Macierzy Łużyckiej. Jej stan posiadania w postaci książek, ekspozycji muzealnych i archiwaliów, jak się okazało, uległ rozproszeniu. To, co pozostało, przechowuje się w bibliotece i archiwum naszego Instytutu. Placówki te zostały odpowiednio rozbudowane i stały się centralnymi ośrodkami gromadzącymi i opracowującymi dokumenty dotyczące sorabistyki. W tym miejscu pozwolę sobie na pewną refleksję. Otóż należy wystrzegać się nadmiernych uproszczeń, gdyż była NRD na samym początku swojej historii nie tylko uszczęśliwiła nas wprowadzeniem marksizmu-leninizmu, jako obowiązkowego przedmiotu na wyższych studiach, lecz także z okazji dnia 1 maja tego samego 1951 roku, otworzyła Instytut Ludoznawstwa Łużyckiego (Institut ze serbski ludospyt). Na ten sam rok przypada również powstanie Instytut Sorabistyki na uniwersytecie w Lipsku. Jak wiadomo, były to wspólne inicjatywy łużycko-saskie.

Po rychłym odłączeniu pedagogiki, począwszy od lat pięćdziesiątych, w budziszyńskim Instytucie stale uprawiano cztery dyscypliny: językoznawstwo, historię, ludoznawstwo i historię kultury (dokładniej dzieje literatury, muzyki i sztuk plastycznych). Gdy w ciągu ubiegłych dziesięcioleci oceniano dorobek wschodniemieckiej slawistyki — co ze względów politycznych było stale w modzie — sorabistyka występowała tuż po rusycystyce. Usprawiliwiały to częściowo względy personalne (dwudziestu pięciu sorabistów było czynnych w Budziszyńcu, a pięciu w Lipsku), jednakże główne uzasadnienie stanowiły wyniki badań. Począwszy od roku 1952, sorabistyka łużycka dysponowała własnym pismem naukowym „Lětopis”, a w samej tylko serii *Rozpraw Instytutu Ludoznawstwa Łużyckiego* (*Schriftenreihe*), do końca roku 1991, ukazało się około 60 tomów

(w tej liczbie autorstwa kilku osób spoza Instytutu).

Pod adresem nowo powstałego Instytutu Łużyckiego kierowane są dziś różnorakie oczekiwania i żądania — zresztą słuszne. Jest to bowiem względnie duży instytut badawczy, jakkolwiek, z naszego punktu widzenia, jeszcze nie dość duży. Naszym obowiązkiem i zarazem naszym zamiarem, jest nie tylko współtworzyć postęp w sorabistyce jako nauce, lecz także pobudzać życie kulturalne zarówno Górnych, jak i Dolnych Łużyczan. Z wdzięcznością przyjęliśmy wiadomość, że zamierzają nas w tym wspierać Wolne Państwo Saksonii, Kraj Brandenburgii, miasto Budziszyń, Uniwersytet w Lipsku, Fundacja na Rzecz Ludu Łużyckiego (Założba za serbski narod) i inne czynniki. Zgodnie ze statutem, wspiera nas ponadto Rada do Spraw Nauki a wszelkie poważniejsze zamysły ocenia i akceptuje Kuratorium. Jakkolwiek Instytut nasz ma indywidualny charakter, to jednak mocno tkwi on w systemie niemieckiej nauki. Na tym fundamencie zamierzamy budować naszą przyszłość.

z niemieckiego tłumaczył Stanisław Marciniak

D. Scholze

SORBISCHES INSTITUT BAUTZEN TRADITION UND NEUBEGINN

(Zusammenfassung der Rede, die am 1. Oktober 1992 von dem neuen Direktor des Sorbischen Instituts, Dr. habil. Dietrich Scholze zur Eröffnung der umstrukturierten Forschungseinrichtung gehalten wurde (Red.))

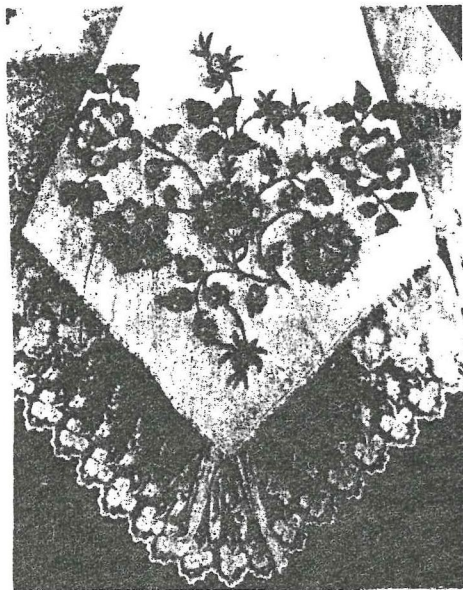
Die Fassung des Freistaates Sachsen und des Landes Brandenburg gewährleisten den Lausitzer Sorben das Recht auf Heimat und auf Eigenart der Bürger sorbischer Volkszugehörigkeit. Beide Bundesländer, in denen die Sorben leben, akzeptierten das am 1. Januar 1992 gebildete Sorbische Institut in Bautzen in der privatrechtlichen Organisationsform eines eingetragenen Vereins. Das Institut ist interdisziplinär und integriert in seiner Tätigkeit solche Gebiete, wie Kultur- und Sozialgeschichte, Literatur, Musik und Kunst. Früher begonnene Arbeiten, wie der fünfzehnbändige Sprachatlas sorbischer Mundarten, werden fortgesetzt. Man übernimmt auch neue Forschungsaufgaben, die der Erhöhung der Sprachkultur

dienen und den Sprachunterricht an den Schulen fundieren sollen. Es werden auch vergleichende Forschungen zur Situation der europäischen Minderheiten beabsichtigt. Soziolinguistische Forschungen der Außenstelle des SI in Cottbus sollen der Feststellung der gegenwärtigen Verbreitung des Niedersorbischen dienen.

Das im Jahre 1951 gegründete Institut für sorbische Volksforschung knüpfte an die Tradition der Maćica Serbska an. Es bewahrte auch die aus der Vernichtung durch den Krieg geretteten Reste der Buch- und Archivbestände. Die Bibliothek und das Archiv werden nun zu zentralen Sammel- und Aufbereitungsstellen sorbischer und sorabistischer Dokumente ausgebaut.

In der DDR war die Sorabistik ein „modisches“ Fach, das durch seine Leistungen in der ostdeutschen Slawistik stets hinter der Russistik an zweiter Stelle rangierte. Sie besaß auch ihre eigene wissenschaftliche Zeitschrift, den „Letopis“.

Bei aller Eigenart seines Gegenstandes baut das Institut auf dem Fundament der festen Einbindung in das deutsche Wissenschaftssystem.



Stanisław Marciniak (Warszawa)

DOROBK SORABISTYKI LIPSKIEJ W CZTERDZIESTOLECIU 1951–1990

Artykuł opracowany na podstawie następujących materiałów:

1. H. Schuster-Šewc, *30 Jahre Institut für Sorabistik an der Karl-Marx-Universität*, „Wissenschaftliche Zeitschriften der Karl-Marx-Universität“ R. 31, 1982, 6, s. 559–592.
2. Prywatny list prof. H. Schustra-Šewca z 27.09.1992 r.

Instytut Sorabistyki na Uniwersytecie Lipskim rozpoczął działalność w jesiennym semestrze roku 1951. Jego oficjalna nazwa, później kilkakrotnie zmieniana, brzmiała wówczas „Sorbisches Institut“ (Instytut Łużycki lub Sorabistyki). Podstawowym zadaniem tej placówki było kształcenie specjalistów w dziedzinie języka, kultury, literatury i historii Łużyc. Wiązało się to z potrzebami, jakie wynikały z przyznania Łużyczanom tzw. autonomii kulturalnej. Czterdzieści lat istnienia i działania zachęca do zapoznania się z dziejami i dorobkiem naukowym tego Instytutu oraz do wysnucia pewnych wniosków i ocen.

Dzieje Instytutu Sorabistyki są nierozłącznie związane po pierwsze, ze współczesnym życiem narodu łużyckiego, a po drugie — z powojenną historią Uniwersytetu Lipskiego.

Naukę o Łużyczanach, czyli szeroko rozumianą sorabistykę, do roku 1945 uprawiano niejako na dwóch poziomach. Pierwszy obejmował łużyckich patriotów, zajmujących się nauką o własnym narodzie, jego języku i dziejach (A.Frencel, J.A.Smoler, M.Hórnik, A.Muka, O.Wińczak i inni). Drugi gromadził niemieckich i słowiańskich ludzi nauki, działających na polu sorabistyki (G.Körner, G.K.-Anton, A.Leskien, K.H.Meyer, R.Trautman, M.Vesmer, A.Černý, W.Bogusławski, L.V.Ščerba, J.Páta, W.Taszycki, Z.Stieber i inni). Poza nielicznymi wyjątkami uczeni ci interesowali się sprawami sorabistyki ubocznie. Niektórzy z nich (A.Leskien) dostrzegali potrzebę zajmowania się językami łużyckimi, lecz nie byli zwolennikami emancypacji Łużyczan. Ogólna atmosfera nie sprzyjała zatem powstaniu jakiegoś kierunku łużycoznawczego, a przy tym istniały również przeszkody natury obiektywnej.

W roku akademickim 1951/1952 na Uniwersytecie Lipskim działał już Instytut Łużycki, złożony z dwóch sekcji: języka i literatury, pod kierownictwem profesora Olescha i historii, kierowanej przez profesora Sproemberga. Docentem na kierunku językoznawczym był Michał Nawka, a kierownikiem seminarium ludoznawstwa — Paweł Nedo. Studia na sorabistyce podjęło siedmiu studentów.

Niedługo po powstaniu Instytutu Łużyckiego profesor Olesch przeniósł się do Niemiec Zachodnich. Na jego miejsce został powołany, jako dyrektor komisaryczny, profesor Paweł Nowotny, który pozostawał na tym stanowisku do roku 1958; zastąpił go potem profesor Paweł Nedo i pełnił tę funkcję do roku 1964.

Świeżo powołany Instytut Sorabistyki dość znacznie różnił się od innych kierunków studiów, powierzono mu bowiem znacznie więcej zadań, wynikających z emancypacji prawnej łużyckiego społeczeństwa. Wyróżniano trzy kierunki dydaktyczne: (1) kształcenie młodej łużyckiej inteligencji i przygotowanie nauczycieli dla szkolnictwa łużyckiego, (2) podjęcie systematycznych prac badawczych na użytek nauczania uniwersyteckiego i (3) doskonalenie młodzieży łużyckiej studiującej na innych kierunkach w zakresie języka i wiedzy sorabistycznej.

Poważną trudnością, która należało pokonać, był przez dłuższy czas brak kadry naukowej. Zmuszało to do dorywczego angażowania docentów i lektorów z Budziszyna. Dopiero w latach sześćdziesiątych zdołano skompletować etatowy zespół (1 profesor, 2 docenci, 2 wykładowcy i 1 asystent). Inną uciążliwością była konieczność nadrobienia ogromnych zaległości w wielorakich dziedzinach, powstałych w okresie międzywojennym i na skutek wojny. Instytut Sorabistyki musiał też wspierać działalność Łużyckiego Instytutu Nauczycielskiego (Serbski wučerski wustaw) w Budziszynie.

W drugiej połowie lat pięćdziesiątych i w ciągu lat sześćdziesiątych pracownicy naukowcy Instytutu prowadzili cykle wykładów z następujących przedmiotów: (1) język górnołużycki i elementy języka dolnołużyckiego, (2) historia języka łużyckiego, (3) wprowadzenie do łużyckiej etnografii i kultury ludowej, (4) historia Łużyczan i (5) historia literatury łużyckiej. Do tego bloku tematycznego dołączono później dwa praktyczne kursy języków: górno- i dolnołużyckiego dla

studentów nie władających językiem ojczystym.

Studiowanie sorabistyki od samego początku kojarzono z innym przedmiotem — głównie z rusycystyką lub historią, czasem z germanistyką a nawet anglistyką. Oprócz zasadniczego programu sorabistycznego, pracownicy naukowcy prowadzili również nauczanie języka ojczystego dla studiujących w Lipsku Łużyczan z innych kierunków.

W roku 1964 Hinc Šewc został profesorem języków zachodniosłowiańskich (ze szczególnym uwzględnieniem języków łużyckich) i jednocześnie objął kierownictwo Instytutu. Paweł Nedo przeniósł się wówczas do Berlina, gdzie otrzymał profesurę na etnografii.

W roku 1968 katedra profesora H. Šewca została przemianowana na wyłącznie sorabistyczną, a cały Instytut włączono do świeżo założonej Sekcji Językoznawstwa Teoretycznego i Stosowanego. Sorabistyka funkcjonowała w niej na prawach wydziału, a dyrektor Instytutu stał się jego kierownikiem. Pozwolono wszakże, by ten wydział nadal posługiwał się nazwą „Instytut Sorabistyki” („Institut für Sorabistik”).

W latach osiemdziesiątych w Instytucie studiowało, w rozmaitych układach przedmiotowych, około 25 studentów. Przeważało kojarzenie sorabistyki z rusycystyką. W roku 1988 zespół naukowy Instytutu składał się z 1 profesora zwyczajnego (językoznawcy), 2 profesorów nadzwyczajnych (literatura, historia), 2 asystentów (język i literatura) i dwóch lektorów (języki górnołużycki i dolnołużycki).

W okresie tym prace badawcze Instytutu koncentrowały się wokół następujących problemów:

— w zakresie językoznawstwa: (1) stanowisko języków łużyckich, (2) naukowe opracowanie i krytyczne wydania najstarszych pomników języka łużyckiego, m. in. *Nowego Testamentu* w przekładzie Mikława Jakubicy, (3) opis gramatycznej struktury języków łużyckich i (4) historyczno-etymologiczny słownik języków łużyckich;

— w zakresie literatury: (1) rozwój łużyckiej literatury w XIX i XX wieku i (2) opis i krytyczne wydanie łużyckich dzieł literackich (w tym pełne wydanie dzieł Handrija Zejleria);

— w zakresie badań historycznych wydano monografię *Studia nad gospodarką i strukturą społeczną Słowian między Odrą a Labą w okresie od IX do XII stulecia* i pierwszy tom zbiorowego dzieła *Historia Łużyczan*;

— w zakresie etnografii i kultury ludowej jeszcze w latach pięćdziesiątych i na początku lat sześćdziesiątych zostały wydane monografie P.Nedy i H.Zwahra.

Instytut Sorabistyki nawiązał w tym czasie kontakty naukowe z instytucjami slawistycznymi we wszystkich krajach słowiańskich. W roku 1974 w Lipsku przeprowadzono konferencję naukową z okazji 120 rocznicy urodzin A.Muki. W tychże latach zainicjowano urządzanie w dwuletnich odstępach dwutygodniowych wakacyjnych kursów języka i kultury Łużyczan.

W ciągu ostatnich trzech lat, w związku ze zjednoczeniem Niemiec i poważnymi zmianami strukturalnymi i organizacyjnymi w szkolnictwie wszystkich szczebli, niejasna stała się perspektywa nauczania języka łużyckiego. Nie jest w pełni znany przyszły status Instytutu. Prawdopodobnie stanie się on częścią uniwersyteckiego Instytutu Sławistyki. Liczba pracowników naukowych sorabistyki zostanie poważnie ograniczona — prawdopodobnie do stanu: 1 profesor, 2 lektorów i 1 lub 2 asystentów. W związku z wytworzoną sytuacją, poważnie zmniejszyła się w ciągu ostatnich trzech lat liczba studentów.

Pomimo ewidentnych trudności nadal prowadzone są prace naukowe i badawcze: (1) zakończono wydawanie słownika historyczno-etymologicznego, (2) wydano monografię J. Brankačka o historii gospodarczej Łużyc w średniowieczu, (3) wydano dalsze 4 tomy pism Zejleria, (4) opublikowano szereg artykułów traktujących o zagadnieniach łużycko-słowiańskich oraz (5) wydano zabytki językowe autorstwa A.Tharaeuša i M.Frencla.

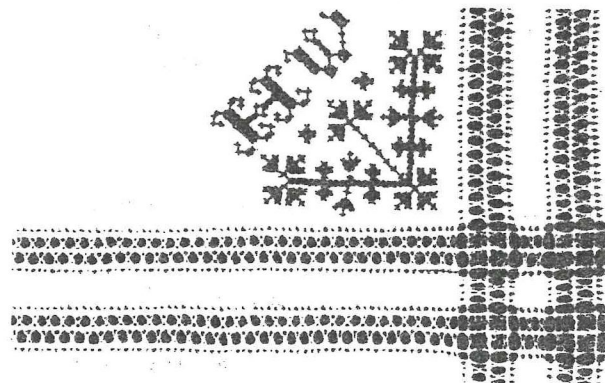
Profesor H.Šewc obecnie pracuje nad historią języków łużyckich na szerokim tle porównawczym.

S. Marciniak

DER ERTRAG DER LEIPZIGER SORABISTIK IN DEN JAHREN 1951–1991

(bearbeitet anhand der von Heinz Schuster-Šewc zur Verfügung gestellten Materialien)

Das Sorabistische Institut an der Universität Leipzig ist 1951 entstanden. Seine Besonderheit bestand von Anfang an im Betreiben der Sorabistik im weitesten Sinne dieses Begriffes, also der sorabistischen Sprachwissenschaft, der Ethnographie und Geschichte der Sorben und der sorbischen Literaturgeschichte. Das Sorabistische Institut hat während seines vierzigjährigen Bestehens mehrere Strukturumwandlungen durchgemacht, genoss jedoch ständig das Recht, nach außen hin unter seinem ursprünglichen Namen aufzutreten. Eine Besonderheit des Instituts beruhte auch auf der Verknüpfung der Forschungsarbeit und der Ausbildung von Sorabisten mit der didaktischen Tätigkeit für andere sorbische Einrichtungen und für die sorbische studentische Jugend. Im Ergebnis der Forschungstätigkeit des Instituts entstanden und entstehen weiterhin zahlreiche Monographien, kritische Textausgaben und wissenschaftliche Artikel. In der neuesten Zeit, d.h. nach der Vereinigung Deutschlands, wurde das wissenschaftliche und didaktische Personal reduziert und auch die Studentenzahl ist zurückgegangen. Die endgültige Gestalt des Instituts ist noch nicht sicher.



Ewa Siatkowska (Warszawa)

TEORETYCZNE I PRAKTYCZNE ZAINTERESOWNIA ŁUŻYCZAN JEZYKIEM OJCZYSTYM

I

Jezyk luzyczny rozwija się w sytuacji stalego zagrozenia. Wplywa to na spotegowanie u swiatlej czesci spolecznostwa troski o sprawy jezykowe. Luzycanie zawsze angazowali się w te sprawy bardziej jeszcze niz przedstawiciele innych narodow, rozumiejac, ze decyduja one o ich „byc albo nie byc”.

Teoretyczne jezykoznanstwo powstalo na Luzycach bardzo dawno. Od XVII wieku, a moze i wczesniej, zastanawiano się nad geneza ojczystej mowy. Wywodzono ja, zgodnie ze stanem owczesnej wiedzy, od „matki wszystkich jezykow” — hebrajskiego. Na taki kierunek nauki o powstaniu jezykow wplynela naturalnie *Biblia*, a scislej historia o wiezy Babel. Za swoich blizszych przodkow uwazali Luzycanie (tez blednie, ale byl to blad powszechny) Sarmatow. Na marginesie mozna wspomniec, ze za powstanie sarmackiej teorii pochodzenia Slowian winic nalezy greckiego uczonego z Egiptu Klau diusza Ptolemeusza (100–168), ktory nazwa „Sarmacji” objal tez kraje pozniej slowianskie. Pogląd ten podwazył dopiero w 1902 r. czeski antropolog i archeolog Lubor Niederle w pracy *Starozytosci slowianskie*. Pierwsi jezykoznanwcy luzyczcy, przede wszystkim Gorny Luzyczanin Michal Frencl (1628–1706) i Dolny Luzyczanin Jan Chojnan (1616–1664), przyjmujac te teorie, o jej pozniejszych losach nic nie mogli wiedziec. Przyjeli oni tez poglad, ze wszystkie jezyki slowianskie sa dialektami¹. Stanowisko takie podzielalo wielu szesnasto- i siedemnastowiecznych slowianskich jezykoznanwcow, np. Czech Jan Blahoslav.

Pierwsi uczeni chodzili jeszcze po omacku. Podejmowali oni jednak rowniez powazne badania materialowe, do dzis majace wartosc. Wymienic tu nalezy Abrahama Frencla (1656–1740), ktory na wiele

¹Na temat poczatkow luzycznego jezykoznanstwa szerzej w pracy: E. Siatkowska, *Swiadomosc slowianska Luzyczan na podstawie zrodel z XVII i XVIII wieku [w:] Prekursory slowianskiego jezykoznanstwa porownawczego do konca XVIII wieku. Prace Slawistyczne 57, Wroclaw 1987, s. 219–227.*

lat przed powstaniem oficjalnej gramatyki porownawczej jezykow slowianskich porownywal luzyczczynę z innymi slowianskimi jezykami².

Oparte na naukowych podstawach jezykoznanstwo luzyczne powstalo, podobnie jak w innych krajach, w drugiej polowie XIX wieku. Mialo to zwiazek z rozwojem jezykoznanstwa europejskiego. Do najwybitniejszych uczonych nalezal Arnost Muka (1854–1932) — demograf (*Statistika Serbow 1884–1886*), toponomasta (*Serb-ske mestnostne mjena a jich wuznam, 1923–1926* i in.), historyk jezyka z duza wiedza ogolnoslowianska (*Historische und vergleichende Laut- und Formenlehre der niedersorbischen... Sprache, 1891*), a przede wszystkim autor monumentalnego dzieła: *Slovník dolnosorb-skeje rěcy a jeje narěcow* (1911–1928), zawierajacego material historyczny, dialektalny, porownawczo-slowianski, nazwy wlasne, podstawowe formy gramatyczne (glownie imieslowy, stopien wyzszy przymiotnikow oraz inne formy nieregularne), a przede wszystkim stanowiacy wszechstronny zapis slownictwa dolnoluzycznego z poczatkow XX wieku³. Bardzo szybko zaczela się rozwijac na Luzycach dialektologia, ktorej w „ZL” bedzie poswiecony osobny artykul.

Obecnie lingwistyka luzyczna znajduje się w czolowce krajow slowianskich. Dzialanosc Instytutow w Budziszynie i w Lipsku omowiona jest w biezacym numerze „ZL”.

Slovníkarstwo luzyczne powstalo na kilka wiekow przed Muka. Pomijajac najstarsze leksykony, ktorych autorami byli Niemcy, wymienic nalezy pierwszy drukowany slownik luzyczny Abrahama Frencla *De originibus linguae Sorabicae, I–IV, 1693–1696* (druk niedokonczony), zawierajacy leksyke dialektu ewangelikow oraz Jurija Hawstyna Swetlika *Vocabularium latino-serbicum* (1721), opierajacy się na dialektie katolikow. Najstarszym etymologicznym slownikiem slowianskim (prede wszystkim luzyczko-czesko-polskim) jest Abrahama Frencla *Lexicon harmonico-etymologicum* (1730).

²Por. J. Petr, *Abraham Frencl — serboluzyczny prekursor slawistyki*, [w:] op. cit., s. 208–218 oraz J. Szablowski, *Czy Abrahama Frencla mogli byśmy nazwac ojcem slawistyki?*, „ZL” I, s. 41–44.

³Na temat Arnosta Muki por. Z. Klos, *I male narody wielkich mezwow wydajac...*, „ZL” I, s. 45–54. Tam dalsza literatura.

Wiele było słowników niedrukowanych, do których zalicza się m. in. zbiór leksykalny Jurija Hančki, o zakonnym imieniu Procopius (1731–1789), Mikławša Hórki z Chróścic (ok. 1793), „ojca Tece-lina” (1759–1835), który współpracował z Hančką i innych. Nadal słowniki lużyckie pisali też Niemcy.

Współczesny (i trochę starszy) język górnołużycki poświadczają następujące pozycje:

1. *Lužicki Serbski Słownik pod sobuskutkowanjom fararja Seilerja we Łazu a vikara Hórnik a w Budyšinje*, wudał professor Dr. (Křesćan) Pful w Dreždžanach. W Budyšinje 1866.

2. *Němsko-serbski wšowědny słownik hornjołužiskeje rěče (...)* Dr. (Filip) Řezak, Bautzen 1920.

3. Jurij Kral, *Serbsko-němski słownik hornjołužiskeje rěče*, Budyšin 1927–1931.

4. *Němsko-hornjoserbski słownik*, I–II, Założył Rudolf Jenč, spisali Helmut Jenč, Frido Michalk a Irena Šerokowa. Sobudžěłał Jurij Měrcink, Budyšin 1989–1991⁴.

Dla Polaków ważne są: Henryka Zemana, *Słownik górnołużycko-polski*, Warszawa 1967 oraz podręczny górnołużycko-polski słowniczek Antona Nawki⁵. Duże znaczenie praktyczne ma Pawła Völkla, *Prawopisny słownik hornjoserbskeje rěče*, Budyšin 1970.

Do listy tej dodać trzeba, mniej obszerne i nie tak monumentalne jak leksykon Muki, słowniczk dolnołużyckie:

1. Hansa Jura Swory (wydany przez jego syna Jana Korla Fryca Sworę) *Deutsch-niedersorbisches Taschenwörterbuch*, 1847 (II wyd. 1953).

2. Bogumiła Šwjeli, *Dolnoserbsko-němski słownik*, 1903 (II wyd. 1963) oraz jego „odwrócenie” dokonane przez A. Mitaša, *Deutsch-niedersorbisches Taschenwörterbuch* (1953).

3. Manfreda Starosty, *Dolnoserbsko-němski słownik*, 1985.

⁴Por. recenzja słownika: A. Miodunka, *Najnowsze osiągnięcie leksykografii lużyckiej*, „ZL” IV, s. 114–116.

⁵Obecnie zespół w składzie Z. Klos, R. Leszczyński, S. Marciniak i E. Siatkowska przygotowuje, na podstawie pracy A. Nawki nowy górnołużycko-polski i polsko-górnołużycki (dotychczas nie istniejący) słowniczek.

Od dawna starano się odtworzyć i uporządkować prawa rządzące rozwojem języka lużyckiego i pisano gramatyki.

Autorem najstarszej gramatyki górnołużyckiej, drukowanej tylko we fragmentach⁶, jest Jurij Ludovici (1619–1673). Podstawę jej stanowi dialekt ewangelicki. Podobny był los dolnołużyckiej gramatyki Jana Chojnana, powstałej ok. 1650 r., która znana była jednak współczesnym z dwu wersji rękopiśmiennych⁷. Pozostając tylko przy autorach gramatyk lużyckiego pochodzenia, należy wymienić jeszcze dwa wydrukowane dzieła: katolika Jakuba Ticina z 1679 r. i ewangelika Jurija Mateja z r. 1721.

W okresie romantyzmu pisywali gramatyki poeci: Handrij Zejler (druk w 1830 r.), wspomniany słownikarz, wypowiadający się też w poezji — Křesćan Pful (druk 1867 r.) i Jan Pětr Jordan (druk 1841 r.).

Romantycy lużyccy starali się również uporządkować bardzo zagmatwane sprawy pisowni. Najstarsze teksty pisane były ortografią niemiecką i niemieckim alfabetem. Pierwszy próbował z tym zerwać Michał Frencl, wzorując się na pisowni Czechów. Jednak Niemcy, drukując jego tłumaczenie *Nowego Testamentu*, w którym chciał wprowadzić własną ortografię, nie chcieli zaakceptować „dziwnych znaczków” oddających słowiańskie dźwięki. Drugi projekt ortografii, wydany w 1689 roku przez Zachariasa Běrlinka, powrócił do wzorów niemieckich. Była to pierwsza pisownia lużyckich ewangelików. Środowisko katolickie, głównie Jakub Ticin (1656–1693) i Jurij Swětlik (1650–1729), na własną rękę adaptowało czeską ortografię. W rezultacie aż do XIX wieku inaczej pisali ewangelicy, a inaczej katolicy. Po kilku nieudanych próbach, wspomniany Křesćan Pful i Michał Hórnik (1833–1894) wprowadzili tzw. pisownię analogiczną łączącą obydwa systemy (wyszła w r. 1865).

⁶Druk w H. Schuster-Šewc, *Sorbische Sprachdenkmäler 16.–18. Jahrhundert*, Bautzen 1967, s. 70–76 (tam też lietartura o zabytku).

⁷Druk ibidem, s. 318–358. Wybiórczy indeks wyrazowy dołączony do tej gramatyki, zawierający wyrazy, których brak w słowniku Swory, wydrukowany jest w piśmie „Časopis Maćicy Serbskeje” XXIX (1876), s. 29–49 i oddzielnie wydany w wersji polsko-niemieckiej przez E. Siatkowską, *Wybór hasel z dolnołużyckiego słownika Jana Chojnana*, Warszawa 1991.

Najnowsze gramatyki górnołużyckie to podręcznik Pawła Wowčerka z 1951 roku, Hinca Schustra-Šewca (t. I 1968, t. II 1976) zawierający fonologię, morfologię i składnię oraz Helmuta Faski z 1980 r. zawierający tylko morfologię. Gramatykę dolnołużycką wydał w 1976 roku Pětr Janaš.

II

W ciągu całej swej historii Lużycanie walczyli o należyty status społeczny ojczystej mowy. Zdawali sobie sprawę, że należy szerzyć znajomość lużyczczyzny i to w jednej zunifikowanej wersji, zwanej językiem literackim. Instytucjami do tego najbardziej predestynowanymi były kościół i szkoła.

W kościele do XVI wieku panowała łacina, a w ustnych kontaktach — niemiecki. Co prawda, tzw. glosy magdeburskie z XII wieku, czyli wyrazy lużyckie nadpisane nad tekstem łacińskiego psalterza, dowodzą, że już w średniowieczu wśród duchownych katolickich byli Lużycanie. Nie odgrywali oni jednak żadnej roli w popularyzacji własnego języka, który zresztą jeszcze wówczas nie ukształtował się w wersji literackiej. Upowszechniały język literacki później liczne tłumaczenia *Biblii* a mianowicie:

ewang. M.Jakubicy w 1548 r. (rkp), katol. J.H.Swětlika od 1690 r. (rkp), ewang. M.Frencla z 1706 r., ewang. J.Běmara, M.Jokuša, J.Langi, J.Wawry z 1728 r., ewang. J.B.Fabriciusa z 1709 r., ewang. B.Fryca z 1796 r., katol. M.Hórnik a i bp. J.Luścianskiego z 1896 r., wreszcie katolickie pod red. M.Salowskiego z 1966–1973 r.

O rozszerzenie kościelnych funkcji lużyczczyzny zabiegał m.in. bp Franc Jurij Lok (1751–1831). Pisywał w tym języku listy pasterskie do wiernych, za co nawet przez hierarchów kościelnych był krytykowany. Dopiero Fryderyk Adolf Klin (1792–1855) wywalczył w sejmie saksońskim, którego był posłem, możliwość odprawiania nabożeństw w języku lużyckim.

Równoległe zabiegano o lużycką szkołę. I tu zasłużył się bp Lok oraz jego przyjaciel Jurij Žur (1788–1813). J.B.Fabricius (1681–1741) organizował szkolnictwo parafialne na Dolnych Lużycach. Zamiast podręczników do nauki języka używał własnych przekładów *Nowego Testamentu* i *Katechizmu*. Nie żałował dla tego celu sił ani pieniędzy, zmarł w biedzie.

W okresie odrodzenia narodowego w XIX wieku Lużycanie wywalczyli sobie prawo nauki czytania w języku ojczystym. Zaczęło się rozwijać szkolnictwo narodowe. W drugiej połowie lat trzydziestych XX wieku przeżyło ono prześladowania hitlerowskie, ale na nowo zostało zorganizowane po 1945 roku. Szczegółowiej historię lużyckiego szkolnictwa chcemy przedstawić w dalszych numerach „ZL”.

Opracowywany jest też artykuł o lużyckich utworach literackich, których treścią jest język ojczysty. Świadczą one o dużym zaangażowaniu emocjonalnym autorów, wyrażonym w formie artystycznej.

III

Nie tylko walczono o status lużyczczyzny, dbano również o jej poprawność.

Wiek XIX i początki wieku XX to okres wzmożonego puryzmu, zwłaszcza oczyszczania języka z wpływów niemieckich. Pożyczki niemieckie często zastępowano czeskimi lub polskimi. K.Pful w swoim słowniku, który wytyczył kierunek rozwoju lużyckiego słownictwa, umieścił wiele czechizmów, zaczerpniętych z czeskiego słownika Józefa Jungmanna (1835–1839). Przy okazji usuwano wówczas również słowa obce pochodzenia grecko-łacińskiego. Niektóre z tych słów wróciły potem do języka, np. *parafija*, używana dziś przez ewangelików⁸ (w słowniku Pfula i u Jakubaša *wosada* — tak też w najnowszym słowniku, obok greczyzmu *parochija*); *procesion* (u Jakubaša i w najnowszym słowniku, u Pfula brak, w tekstach Hórnik a *čah*); *konstitucija* (w najnowszym słowniku; u Pfula i u Jakubaša *wustawa*); *scena* (w najnowszym słowniku; u Jakubaša i u Pfula brak) itd. Część rodzimych odpowiedników słów obcych, wprowadzonych jeszcze w XIX wieku na wzór czeski, jednak została, np. *dźiwadło* ‘teatr’, *rozhtos* ‘radio’, *hudźba* ‘muzyka’ (w najnowszym słowniku *muzika* jako potoczne).

Pobieżny przegląd najnowszego niemiecko-górnołużyckiego słownika wskazuje na słabnięcie tendencji purystycznych. O wiele więcej liberalizmu przejawia się teraz wobec słów pochodzących z łaciny,

⁸Wiadomość od J.M.Čornakec.

nawet jeśli występują też w niemieckim oraz wobec najnowszych anglicyzmów, szerzących się we wszystkich językach Europy. Prawdopodobnie chodzi o to, aby język łużycki, szczególnie przez usuwanie rozmaitych międzynarodowych terminów z intelektualnej warstwy języka, albo terminów łączących się z najnowszymi przemianami ustrojowymi, nie wyobcował się spośród innych języków.

Łużycanie nie popadli jednak w przesadę. Z dwu synonimów z reguły wybiera się wyraz rodzimy (przykładem jest wspomniana wyżej *hudžba* zamiast *muzika*). Poradnictwo językowe, prowadzone na łamach czasopism, m. in. w popularnym ilustrowanym magazynie „Rozhled”, dużo miejsca poświęca zapożyczeniom. W poradach tych pobrzmiewa nieraz jeszcze echo dziewiętnastowiecznych dążeń do usuwania wszelkich elementów obcych, np. propozycja zmiany słów *billard* i *telefon* na *kuladło* i *dalekorěčak*, bo tak jest u Krala i Rězaka, ale na ogół są one rozsądne.

Słusznie potępia się teksty „makaroniczne”, czyli posiekane jak makaron. Może kilka słów na temat ich historii. Pierwszy użył tego terminu, żyjący w XVI wieku, Włoch-Falenga, układając dla zabawy „makaroniczne” teksty włosko-łacińskie. Potem w różnych językach powstawały takie mieszanki językowe, nie tworzone dla zabawy, tylko z całą powagą — zwykle ze snobizmu. Już w XVI wieku, w Polsce, potępiał je Jan Kochanowski w satyrycznej pieśni *Carmen macaronicum*. Nie udało mu się jednak powstrzymać mody na makaronizowanie, rozwijające się bujnie w XVII i XVIII wieku. W czasach oświecenia zaczęły powstawać teksty polsko-francuskie, też wyśmiewane przez polskich pisarzy: Krasickiego, Niemcewicza. „Przekładańce” czesko-łacińskie lub czesko-niemieckie przyczyniły się do upadku literackiego języka czeskiego w drugiej połowie XVII i XVIII wieku. Z takimi tekstami nie ma więc żartów! Zakłócają one tzw. kompetencję językową, wpływają na destrukcję systemu językowego. Dlatego teraz bardzo groźne dla języka łużyckiego są takie wypowiedzi jak pewnej przedszkolanki, ostro krytykowanej przez „Rozhled” (7–8, s. 258): „Poskajće, něk budžemy ostarhasu a eierchen molować. Z farbami a farbpinslom”.

Również słusznie „Rozhled” walczy z kalkami językowymi, czyli dosłownymi tłumaczeniami z niemieckiego. Zdaniem polskiego ję-

zykoznawcy Antoniego Gawrońskiego⁹, kalki zabijają ducha języka, uczą innej językowej wizji świata. Kalki mogą być przekładami obcych związków frazeologicznych, mogą być naśladownictwem obcych struktur wyrazowych, mogą przejmować znaczenia obcych odpowiedników wyrazowych we własnym języku nie istniejące. „Rozhled” (j.w. s. 257) przytacza rozszerzenie znaczenia słowa *uzać* pod wpływem niemieckiego *nehmen*.

Na ogół stanowisko łużyckich językoznawców wobec obcych (przede wszystkim niemieckich) elementów własnego języka obecnie jest o wiele bardziej racjonalne niż w pierwszych okresach walki o czystość łużycczyzny.

Poradnictwo językowe rozszerzyło się również na sprawy wewnątrzjęzykowe.

Dba się o prawidłową wymowę i pisownię poszczególnych wyrazów, np. o nieścieśnianie samogłoski *ě* do *i* („Rozhled” (10, s. 392) krytykuje wymowę *wotewrić*, *zawrić* zamiast *wotewrěć*, *zawrěć*). Ten typ artykulacji szerzył się w języku łużyckim od dawna i nieraz przyczyniał się nawet do powstania nieporozumień. Jurij Mjeń (1727–1785), pierwszy świecki pisarz łużycki, w tytule swego czołowego utworu użył formy *rěčerski* („Serskeje rěče zamóženje a Kwalbu we rěčerskim Kyrlišu...”), zaś na pierwszej stronie ten sam wyraz zapisał jako *ryčerski* („Ryčerski Kyrliš”). Zapis *rěčerski* jest etymologiczny, zgodny z pochodzeniem wyrazu od *rěč* ‘mowa’, zapis *ryčerski* — fonetyczny, zgodny z wymową J. Mjenia. Drugi zapis pomyłono ze słowem *ryčerski* ‘rycerski’ od *ryčer* — ‘rycerz’ (spółgłoski *č* i *ć* w wymowie też bywają utożsamiane¹⁰) i nazwano utwór *Pieśnią rycerską* (*Ryčerski kěrluš*), choć treść poematu, sławiącego mowę łużycką, wyraźnie wskazuje na pochodzenie od *rěč*. Aby więcej takich nieporozumień nie było, należy dbać o dokładne wymawianie *ě*, o co słusznie kodyfikatorzy języka łużyckiego zabiegają.

„Rozhled” zajmuje się też błędami gramatycznymi, przede wszy-

⁹ A. Gawroński, *O podstawie psychologicznej zapożyczania wyrazów obcych*, „Język Polski” VI, s. 1–8, 46–55, 73–78.

¹⁰ Por. E. Siatkowska, *Górnołużyckie č/ć teraz i w świetle dawnej ortografii*, „Studia z Filologii Polskiej i Słowiańskiej” XXVIII, s. 143 i nn.

stkim pragnąc zachować stare formy słowiańskie, które w innych językach już znikły. Należy do nich liczba podwójna. Prasłowianie wyodrębniali językowo podwójność, jako kategorię pośrednią między jednostkowością i mnogością. Ten sposób wyrażania przejęli z kolei po swoich przodkach — Praindoeuropejczykach. W toku rozwoju języków europejskich, wśród nich też słowiańskich, liczba podwójna zanikła (była w klasycznej grece). Jako relikwist istnieje jeszcze, w ograniczonym zakresie, w języku słoweńskim. Niedarmo więc Łużycanie chlubią się, całkowicie u nich żywą, liczbą podwójną. Ile stwarza ona możliwości ekspresji, np. w poezji miłosnej! Dlatego „Rozhled” (7–8, s. 257) poucza, że nie należy mówić *dwaj videofilmj*, tylko *dwaj videofilmaj*, nie *na nohach* (tak mogłaby mówić lużycka stonoga), tylko *na nohaj*. Podobnie „Rozhled” (j.w.) pragnie uchronić od zaniku górnołużyckie formy męskoosobowe, które stracił już dolnołużycki i poucza, że powinno się mówić *rybakojo*, a nie *rybaki*.

Językoznawcy lużyccy dyskutują na temat nadążania rozwoju języka za rozwojem życia. Zastanawiają się, jak tworzyć formy żeńskie dla nowych zawodów kobiecych. Np. nie ma w języku lużyckim żeńskiego odpowiednika dla formy *wučenc* — ‘naukowiec’, a coraz więcej kobiet pracuje naukowo. Trzeba przyznać, że tak samo jest w języku polskim — brak żeńskiej formy od *naukowiec*, jest tylko *uczona*, ale to przymiotnik, historycznie imiesłów bierny, zupełnie jakby nie było Marii Curie-Skłodowskiej i innych zasłużonych dla nauki światowej kobiet.

* * *

Zainteresowania Łużyczan spawami języka przejawia się w wielu dziedzinach: w teoretycznej i praktycznej pracy nad językiem, w walce o jego status i poprawność. Oby w wyniku obiektywnych, społeczno-ekonomicznych procesów, ten wielowiekowy wysiłek całych pokoleń językoznawców, dziś nadal pełnych pasji, nie poszedł na marne!

E. Siatkowska

THEORETISCHES UND PRAKTISCHES INTERESSE DER SORBEN AN IHRER MUTTERSPRACHE

Die Sorben haben seit langem theoretisch und praktisch an ihrer Sprache gearbeitet. Die theoretische Arbeit begann mit dem Werk von Abraham Frenzel *De originibus linguae Sorabicae*, 1693–1696. Von der Tatkraft der modernen sorbischen Sprachwissenschaft zeugen die Aktivitäten der beiden Sorbischen Institute zu Bautzen und zu Leipzig. Die Sorben haben zehn wissenschaftliche Wörterbücher und zwölf größere Grammatiken bearbeitet (von Arbeiten deutscher Autoren sehe ich hier ab). Seit dem 16. Jh. wurde — vor allem durch Kirche und Schule — um die Position der sorbischen Sprache gerungen. Die *Bibel* wurde mehrmals ins Sorbische übersetzt.

Angesichts dieser Tatsachen wundert es nicht mehr, daß die Kodifikatoren der sorbischen Sprache um deren Korrektheit bemüht waren. Während der nationalen Wiedergeburt im 19. Jh. wurden, nach dem Vorbild des Tschechischen, aus dem Sorbischen Germanismen und bei Gelegenheit auch andere fremde Elemente ausgemerzt. Man bereicherte den Wortschatz durch bodentändige Neubildungen, Lehnübersetzungen aus dem Deutschen sowie Entlehnungen aus anderen slawischen Sprachen, vor allem aus dem Tschechischen und Polnischen. Puristische Tendenzen bleiben in der sorabistischen Sprachwissenschaft nach wie vor bestehen, obwohl sie jetzt einen etwas anderen Charakter haben.

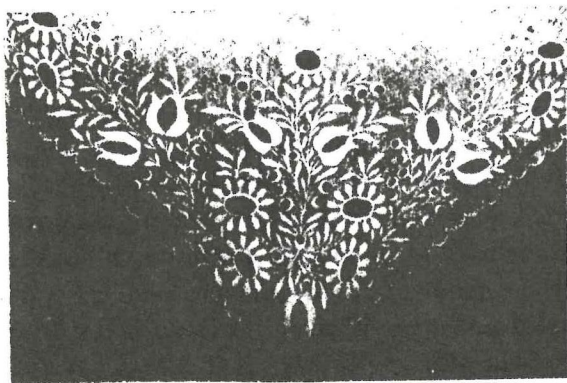
Die sozial-kulturelle Zeitschrift „Rozhled” hat im Jahre 1992 viel Platz den Fragen der Sprachpflege eingeräumt.

Jetzt wird nicht mehr ausschließlich auf fremde Elemente geachtet, sondern man greift korrigierend auch in die innere Entwicklung der Sprache ein. Einer der Autoren warnt vor phonetischen Fehlern, z.B. vor einer zu engen Artikulation vom Typ *wotewrić* statt *wotewrěć*. Viel Aufmerksamkeit schenkt man grammatistischen Fehlern, z.B. dem Ersetzen der Dualform durch die Pluralform (*na nohach* statt *na nohomaj*), dem Schwund des Genus personale (*rybaki* statt *rybakojo*), dem Wanken im Bereich der Pronominalkonstruktionen: *pola nas*, *wu nas* oder *při nas?* (‘bei uns’) usw. Ob-

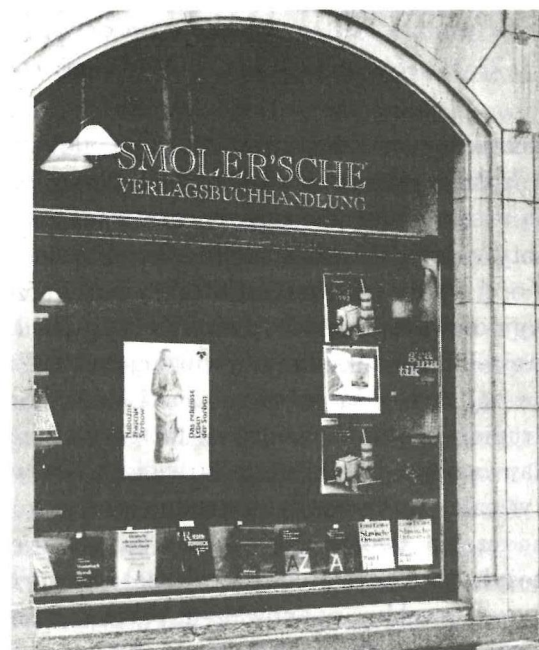
wohl in der Sprache Ordnung herrschen soll und Formen, die mit der aktuell geltenden phonetischen, grammatischen oder syntaktischen Norm nicht übereinstimmen, zu vermeiden sind, bilden Fehler dieser Art keine große Gefahr für die Sprache. Was heute noch als Fehler eingestuft wird, kann morgen Ansatz zu einer neuen Norm werden. Fehler, die mit der innersprachlichen Entwicklung zusammenhängen, verändern die Norm, aber sie zerstören sie nicht.

Ähnlich bilden auch Wortentlehnungen keine große Gefahr für die Sprachnorm, wenn sie in das bodenständige Sprachsystem integriert wurden. Insbesondere gilt das für die sog. Internationalismen. Daher scheint mir, daß man die Wörter *telefon* und *billard* nicht durch *dalekorěčak* und *kuladło* ersetzen soll, wie „Rozhlad“ es postuliert. Destruktiver sind dagegen „verkappte“ Entlehnungen, d.h. Lehnübersetzungen. Am gefährlichsten sind sprachlich gemischte Texte: „budźemy osterhasu a eierchen molować z farbami a farbpinslom“ (‘wir werden den Osterhasen und die Eierchen mit Farben und Farbpinsel bemalen’). Sie verursachen eine Störung der Kenntnis der Muttersprache durch die Kreuzung von zwei Sprachsystemen. Mit Recht warnt „Rozhlad“ vor solchen Äußerungen.

Eine neue Gefahr für das Sorbische ist die englische Sprache, gegen deren Einflüsse die Sprachkodifikatoren weniger empfindlich sind. Anglismen sollte man genau so betrachten wie Germanismen und nur dann tolerieren, wenn sie internationalen Charakter haben oder einen neuen Begriff bezeichnen.



ŻYCIE KULTURALNE



Smolerjec kniharnja w Budyšinje

Tę księgarnię założył Jan Arnošt Smoler w roku 1851. Po przerwie, od 4. marca 1991 roku, jest znowu czynna. Można tu zawsze nabyć dobrą łużycką książkę, a również nasze „Zeszyty Łużyckie”.

Bohdan Urbankowski (Warszawa)

POEZJA I TOŻSAMOŚĆ NARODOWA PROBLEMY NIE TYLKO ŁUŻYCKIE

(referat wygłoszony na sesji „Granice w świecie bez granic”

27–28 października 1992 r. w Budziszynie)

I

Postęp techniczny zmienia świat w jedną globalną wioskę — uniemożliwia izolację jakiegokolwiek kraju czy narodu. Do wszystkich docierają te same informacje, przenoszone już nie przez książki, ale przez kasety video i telewizję satelitarną. Stopień infiltracji jakiejś społeczności zależy zarówno od atrakcyjności przekazywanych treści, atrakcyjności proponowanej wizji świata, jak i od przewagi technologicznej. Jeżeli rozróżnimy cywilizację od kultury, uznając, iż w tej pierwszej rzeczy są jednoznaczne i służą konkretnym celom, zaś w drugiej — obudowane są dodatkowymi znaczeniami — z łatwością zauważymy, iż infiltracja łatwiejsza jest w sferze cywilizacji (np. w całej technologii), a trudniejsza w kulturze, gdzie dodatkowe znaczenia tworzą jakby dodatkowe bariery zabezpieczające. Przeżyła to kiedyś Polska, zwłaszcza w górującym cywilizacyjnie zaborze pruskim, opanowanym przez niemieckie wpływy, przeżyły i przeżywają Łużyce od wieków poddane cywilizacji i kulturze niemieckiej. Zabrzmi to może brutalnie, lecz w sferze cywilizacji Łużyce już zostały zgermanizowane. Łużyckie pozostały tylko te przedmioty, które zostały przeniesione ze sfery cywilizacji w sferę kultury. Łużyckie jest więc odświętne ubranie, lużyckie są stroje i instrumenty zespołu ludowego. Ubiory codzienne są niemieckie. Telewizory i magnetofony są nośnikami niemieckiej, a nie lużyckiej, kultury. By ją odzyskać, nie potrzeba budować lużyckiej fabryki sprzętu elektronicznego, wystarczy w obrębie wytworów cywilizacji odbudować kulturę lużycką, nadbudować lużycką sferę znaczeń — poprzez nagrania na kasety video czy magnetofonowe atrakcyjnych programów własnych. Przymiotnik *atrakcyjny* (co oznacza ‘przyciągający’) jest tu kluczem do rozwiązania sytuacji. Znalezienie odpowiedzi na pytanie, co dzisiaj przyciąga odbiorców kultury, zwłaszcza młodych, jest jednym z najważniejszych zadań dla

łużyckich (ale także polskich, ukraińskich, białoruskich) działaczy kultury. Izolacja cywilizacyjna nie jest dzisiaj możliwa, izolacja kultur — dość trudna i chyba niepotrzebna. Wywołuje ona co najwyżej efekt „zakazanego owocu”. Możliwa jest jednak ochrona organizmu kultury jakby przez „szczepienie ochronne”, możliwe jest też przekształcanie obcych wpływów tak, by uczynić z nich integralny element kultury narodowej. Najbardziej pożądane byłoby rozwijanie tych wpływów umożliwiające nie tylko poczucie nadszania za cywilizacją, nie tylko poczucie modnego dziś „bycia w Europie”, ale także ucieczkę do przodu. W ten sposób może rodzić się duma z przynależności do narodu awangardowego, do kulturowej elity świata.

Wiele jest przykładów przekształcania obcych wpływów w oryginalny, narodowy styl. Można je znaleźć w malarstwie francuskim, które szybko zyskało nowy oddech, wykorzystując odwiecznego konkurenta. Impresjoniści, którzy wydają się najbardziej francuscy z francuskich, czerpali pełnymi garściami z malarstwa Turnera i nawiązywali do niemieckiego empiriokrytycyzmu, wedle którego nasz świat jest syntetyzowany przez świadomość migotliwych blasków, plam i dźwięków. Podobnie twórcy polskiego romantyzmu idee Goethego i Hegla przetworzyli w oryginalną filozofię narodową.

Zauważyć tu trzeba zbieżność losów Polaków, Łużyczan i innych zniewolonych narodów słowiańskich. Sposobem istnienia narodów pozbawionych państw tym co konserwowało ich tożsamość stał się romantyzm. Z tą formą i z tą epoką łączy się na ogół w naszych krajach odrodzenie kultury, w przypadku Królestwa Polskiego nawet cywilizacji (kapitalizm ks. Druckiego-Lubeckiego). Romantyzm był wprawdzie modą ogólnoeuropejską, jednak otwierał narody na nie same, na własną przeszłość. Naśladowanie innych polegało na tym, że każdy naród sięgał do własnych korzeni. Należało więc dotrzeć do najgłębszych pokładów kultury — tych z czasów odrębności narodowej i niepodległości. Nie jest ważne, czy Smoler naśladował pomysły Herdera, Goethego albo braci Grimm, ważne, że zagłębiając się w kulturę ludową musiał odkryć inne pieśni i baśnie, inne obrzędy, inną hierarchię wartości, niż niemieckie. Nie będzie przesady w stwierdzeniu, że rok 1843, w którym Jan Arnošt Smoler wydał zbiór

pieśni ludowych, był rokiem ocalenia jego kraju, przełamania przekleństwa Białej Góry, które przecież dotknęło także Łużyce. Dzieło Smoleria przesądziło o losach łużyckiej poezji, a pośrednio o lasach narodu łużyckiego. Stało się świętą księgą, której wpływ, choć nie zawsze uświadomiony, był zawsze obecny.

II

Poświęćmy trochę miejsca na teoretyczną dygresję. By odpowiedzieć na pytanie, co dla sprawy tożsamości narodu może zdziałać literatura, trzeba najpierw powiedzieć, czym jest literatura. Najkrócej mówiąc, jest ona ludzkim modelem świata. Odrzucając modele nie-ludzkie (boskie czy zwierzęce), zauważmy, że mogą istnieć modele ludzkie, ale odczłowieczone, nadmiernie zrjonalizowane, nie uwzględniające uczuć i wyobraźni. Literatura, będąca dziełem ludzi, którzy odeszli, jest jednocześnie i modelem ich świata, i testamentem. Z tworzących ją dzieł, jak z testamentu, można zrekonstruować marzenia i obawy dawnych twórców. Można więc mówić o modelach normatywnych, przedstawiając upragnioną wizję przyszłości i o modelach ostrzegawczych, przedstawiających obawy. Model „czysty”, będący projekcją teraźniejszości w przyszłość, jest prawie niemożliwy. Przekonuje o tym cała literatura science-fiction.

Literatura pełni funkcję informacyjną i perswazyjną. Atrakcyjna literatura konserwuje tożsamość narodu, czasem nawet pozwala wskrzeszać kultury umarłe, budzić — uśpione. Pozwala wskrzeszać nie tylko język, lecz także obyczaj, prawo, religię.

Wracając do zbioru pieśni ludowych Smoleria, przypomnieć należy, że są narody, które można nazwać „narodami Księgi”. Takim „narodem Księgi” byli Żydzi, którzy kilkakrotnie zarzucali hebrajski na rzecz mowy krajów osiedlenia, lecz w końcu, dzięki kultowi *Biblii*, do tego języka powrócili. W południowych krajach byłego ZSRR obserwujemy ogromną rolę *Koranu*. Święta księga ma zastąpić prawo, regulować obyczaj i odpowiadać na wątpliwości światopoglądowe. „Narodem Książ”, głównie książ poezji romantycznej (ale także i powieści Sienkiewicza) byli Polacy. Milionowe armie cara przegrywały wojnę o Polskę z jednym, niezbyt wysokim, blondynem z bródką i w okularach.

Rolę „Świętej Księgi” Łużyczan, pełniła i pełni do dziś literatura ludowa. Dzieło Smoleria przypominało postacie, wydarzenia i wierzenia, które stały się załączkami mitów. A bez własnej mitologii, bez własnego *sacrum*, żadna wspólnota nie przetrwa. Narody nie są bowiem niczym innym jak właśnie wspólnotami zorganizowanymi według własnych, odrębnych hierarchii wartości, żyjącymi we własnych systemach znaków — a więc nie zbiorowościami biologicznymi, jak chcą rasiści i darwiniści, i nie cywilizacyjnymi, lecz właśnie kulturowymi. Zniszczenie systemu znaków równa się zniszczeniu narodu.

Rozumiał to najwybitniejszy poeta łużycki tamtych lat, Handrij Zejler (1804–1872). Jego dzieła to jakby osobne przesłania, w których twórca przekazał swojemu narodowi prawie cały zbiór wartości ważnych dla jego tożsamości. Zejler napisał hymn *Rjana Lužica (Piękne Łużyce)* i szereg patriotycznych wierszy. Zejler także stworzył poezję uświęcającą obyczaj i wierzenia ludowe. W jego wierszach pojawiają się bóstwa zamieszkujące łużyckie góry — jak Boże Sedleško z góry Žmorc. On uświęcił pieśniami obyczaj wielkanocny, weselny i żniwny. Słowo *uśwęcił* jest tu usprawiedliwione, wręcz konieczne, bo chociaż naród konstytuuje cała hierarchia wartości — najważniejsze z nich są te najwyższe, sakralne. Ukoronowanie wysiłku odnajdywania ojczyzny na łużyckiej wsi, w łużyckim obyczaju, w łużyckiej przeszłości, stało się oratorium *Nalěčo (Wiosna)*. Napisał je najwybitniejszy łużycki kompozytor Korla Awgust Kocor, właśnie do słów Zejleria. Jest to arcydzieło konserwatyizmu — w najlepszym tego słowa znaczeniu. Konserwowanie bowiem to nie tylko samo utrwalanie, to utrwalanie tak, by to, co poddajemy konserwacji, mogło przetrwać wiele lat i dostarczać stawy duchowej. Drogą wyznaczoną przez Zejleria poszło wielu poetów, zwłaszcza Korla Fiedler, autor ballad i wierszy miłosnych i Jan Čěsla — twórca epickich poematów przypominających wojny z Niemcami. Wszyscy oni dokonali wysiłku zgromadzenia ogromnego zasobu duchowej stawy dla zbiorowej pamięci. A później nadszedł czas, że użyję określenia Norwida, „podniesienia ludowego do ludzkości”. Dzieła tego dokonał Jakub Bart Čišinski (1856–1909), największy poeta Łużyc, jeden z najwybitniejszych poetów

słowiańskich. On pierwszy bodaj docenił kulturotwórczą, a nawet narodotwórczą, moc poezji i zastąpił żywiołowe pisanie wierszy czymś, co można nazwać „polityką poetycką”. Čišinski świadomie pracował nad treścią i nad formą, jaką narzucał kulturze, świadomie wybierał wpływy, jakim sam ulegał — i jakie przefiltrował na Łużyce. Za symbol jego poezji uważa się sonet. Tą formą Čišinski władał jak nikt przed nim. Ale jeszcze większe znaczenie ma fakt, iż tworzył on poezję wzorowaną na arcydziełach Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, a także Nerudy, Kollára, Vrchlickiego, po pierwsze dlatego, że twórcy ci należeli do czołówki światowej literatury, po drugie — że w ten sposób łączył wyspę Łużyc, ponad morzem niemieckim, z lądem Słowiańszczyzny.

Ważną rolę w rozwoju poezji łужицkiej odegrał Jurij Chěžka (1917–1944). Jeśli któryś z poetów zastosował żywiołowo „ucieczkę do przodu”, to był nim właśnie on. Po rozwiązaniu przez Niemców w roku 1937 łужицkich organizacji kulturalnych, drukarni i związków kościelnych, Chěžka zaczął budować zręby podziemnego „państwa” Łużyczan. Jego działalność społeczną i twórczość literacką przerwało wcielanie Łużyczan do Wehrmachtu i tragiczna śmierć Chěžki, ale jego wizja kultury znalazła naśladowców. Tacy twórcy jak Jurij Bržan, czy przedwcześnie zmarły Jurij Mlýńk, szli nadal drogą wytyczoną przez tradycję, natomiast bezpośrednim spadkobiercą Chěžki jest Kito Lorenc. Unowocześnił on poezję łужицką, sięgając do surrealistów. Zorganizował Koło Młodych Pisarzy Łużyckich, z którego wywodzi się cała czołówka współczesnej poezji — Benedykt Dyrlich, Beno Budar, Tomasz Nawka i inni.

Koło Młodych Pisarzy nie zostało do dzisiaj docenione, ani nawet ocenione. Stworzyło ono pewną normę, pewną manierę pisania, przestrzegana odtąd przez debiutantów. W ten sposób posunęło dalej, może o pół kroku za daleko, zapoczątkowany przez Čišinskiego rozdział poezji elitarnej od ludowej. Fakt, iż większość debiutantów lat ostatnich to ludzie z wyższym wykształceniem, rozumiejący poezję jako wysublimowaną sztukę, może zawęzić obszar oddziaływania języka literackiego. Nonsensem byłoby namawianie do rezygnacji z tej drogi ku nowoczesności. Problemem jest natomiast zasypywanie wyrwy tworzącej się między sztuką i społeczeństwem i to

zasypywanie z obydwu stron. Jest to kolejne wyzwanie dla animatorów kultury: edukacja odbiorców, zwłaszcza młodzieży szkolnej. Jest to także wyzwanie dla poetów: osiągnięcie poziomu i harmonii utworów Čišinskiego — utworów jak na łужицką kulturę nowatorskich, a jednocześnie osadzonych w tradycji, bliskich pieśniom ludowym. Nim to nastąpi, zachęcałbym młodych poetów do pisania piosenek towarzyszących świętom i obrędom, do tworzenia utworów dla młodzieży, mogących konkurować z amerykańskimi i niemieckimi. Zwłaszcza zaś — z poczuciem ogromnej odpowiedzialności — namawiam do dalszego rozwoju twórczości dla dzieci. Trzeba wykorzystać legendy Budziszyzna, przenieść przygody Krabata w XX wiek, oczarować baśniami i usypiać kołysankami. Jeśli łужицkie dzieci uspi niemiecki Sandman, jeśli zateśkną za Uliczką Sezamkową, daleką od Łużyc — trudy wielu pokoleń; prace Smolera, pasja Čišinskiego, wysiłki Chěžki — wszystko to zostanie zmarnowane.

III

Jak każdy model świata, również literatura jest modelem tendencyjnym, pewne rzeczy pomija, inne wyolbrzymia. Musi jednak dążyć do kompleksowości, do tego, by — jak w skarbcu — przechowywać zapis wszystkich ważnych doświadczeń, także tych najbardziej codziennych (stąd dla utrzymania tożsamości narodowej ważną rolę odgrywa literatura obyczajowa, masowa, a także literatura dla dzieci i zachowanie monopolu na obydwie). To, czego nie ma w swojskiej literaturze, trzeba z literatury obcej przyswoić i oswoić. Tłumaczenia mogą często zastąpić oryginalną twórczość. Lepsze są jednak adaptacje, przeróbki — te bowiem przy okazji wyzwalają pierwiastek twórczy. Zabrzmi to może szokująco, ale kultura łужицка, zwłaszcza zaś literatura, stanęła przed wyzwaniem, jakie stwarza powieść sensacyjna, pornograficzna, komiks. Większość społeczeństwa przecież, to ludzie przeciętni, którzy wolać książki przeciętne, wyżej cenią rozrywkę od nauki, a tanie podniecenie od filozoficznych dywagacji. Jeżeli tego typu literatura dostępna będzie tylko w języku niemieckim — następne pokolenie nie będzie już czytać w żadnym innym języku.

Nawet najbardziej atrakcyjna literatura nie stanowi wystarczającej osłony przed infiltracją, tak jak nie broni przed zakażeniem szczepionka stojąca na półce. Antidotum musi zostać przyjęte — dobrowolnie, nawet z entuzjazmem, gdyż inaczej nie będzie działać. Tym antidotum jest świadoma polityka kulturalna, przykład elit i mecenat władz. Narody, które nie zdobędą się na własną politykę w tej sferze, będą się musiały podporządkować cudzej. Nie chodzi, broń Boże, o przymus administracyjny — skutki uboczne takich metod obróciłyby wniwecz najszlachetniejsze nawet cele. Chodzi o wytworzenie szlachetnego snobizmu na literaturę ojczystą, o stworzenie pewnego „lobby” kulturalnego. Nazywając rzecz po imieniu, chodzi o rozsądne manipulowanie kulturą, o pedagogiczne czuwanie nad zbiorową świadomością, o podniesienie rangi twórcy w społecznym odczuciu. Czasem dzieje się to żywiołowo, ale na to liczyć nie można.

Prócz rangi twórcy, musi być podniesiona ranga twórczości. W wielu kulturach odbywało się to przez włączenie literatury w sferę narodowego i religijnego *sacrum*. Dokonywano połączenia wartości narodowych i religijnych, unarodowienia religii i uświęcenia narodu — właśnie w literaturze i przez literaturę. Nie przypadkiem *Biblia* mówiła Żydom o Przymierzu i przekonywała ich przez wieki, że są Narodem Wybranym. Duma narodowa, nawet pogarda dla obcych, to wartości konserwujące tożsamość.

Literatura, dobra literatura, może więc dużo zrobić, by obronić swój naród przed zgubną infiltracją. Konieczna jest jednak „zamiana kultury w naturę”. Zamiana literatury w środowisko naturalne człowieka. Kultura stanie się wtedy sama granicą — granicą w świecie bez granic, granicą, która chroni przed wrogiem, ale przepuszcza gości.

IV

Łużycki poeta Jurij Brëzan, porównał swój naród do topniejącej bryłki lodu. Po wojnie liczbę Łużyczan szacowano na dwieście tysięcy, dziś nawet liczba stu tysięcy wydaje się optymistyczna. Kilkanaście tysięcy mieszka dokoła Chociebuża, kilka w pobliżu Białej Wody, głównie w ewangelickiej parafii Slepó. Wszyscy oni są rze-

czywiście potomkami Łużyczan. Na południe od nich mieszkają potomkowie Milczan, którzy tworzą zwarty obszar siedmiu katolickich parafii pomiędzy Budziszynem a Kamieńcem. Kilka tysięcy Górnych Łużyczan mieszka w samym Budziszynie, gdzie jednakże stanowią mniejszość. Reszta ich żyje w rozproszeniu po innych miasteczkach i wioskach. I wciąż topnieje. Nawet jeżeli teraz naród ten żyje w poczuciu wolności — jego los można porównać do losu bryłki lodu wyniesionej na słońce.

Włączenie Łużyc do obszaru RFN oznacza awans ekonomiczny, techniczny i cywilizacyjny ludności, ale po liniach szos, przewodów i kabli, po liniach, którymi nadchodzi cywilizacja pełnie germanizacja. Włączenie do Republiki Federalnej oznacza wzrost swobód kulturalnych, jednak ekonomiczna sytuacja Łużyc zmusza społeczeństwo do tego, by coraz mniej zajmowało się kulturą, a coraz bardziej gospodarką i problemami cywilizacyjnymi. Konkurencja artykułów rolniczych z zachodu Europy okazała się zabójcza dla państwowych gospodarstw rolnych byłej NRD. Okazała się zabójcza także dla wsi łużyckiej, która coraz bardziej się wyludnia. Włączenie do RFN oznacza zwiększenie swobody podróży, ale także podróży „za chlebem” — tam, gdzie język łużycki nie jest potrzebny. A jeśli do tego dodać wzrost niemieckiego szowinizmu — łużycyzna może stać się dla Łużyczan niewygodna. Jeszcze ktoś potraktuje ich tak jak Turków czy Polaków...

Naród — jak powiedział Renan — *musi żyć codziennym plebiscytem*. Rzecz jasna nie ma tu mowy o dosłownym głosowaniu. Jest mowa o ciągłym wyborze, o „wyznawaniu idei czynem”, o tworzeniu od rana do wieczora wspólnoty narodowej. Zaniedbanie tej pracy grozi zawaleniem się budowli, którą przez wieki wznosili przodkowie.

Myślę, że Łużycanie stoją dziś przed wyborem: czy stać się ogromnym biurem turystycznym, ewentualnie wielkim zespołem folklorystycznym, czy opanować jakąś dziedzinę rynku, np. wydawnictwa lub produkcję kaset i w ten sposób stworzyć miejsce dla swojej wspólnoty. Nie mogą tylko jednego — rozpraszać sił. Mogą sobie na to pozwolić otaczający ich Niemcy, oni — nie. Muszą zanieść swoją „niszę ekologiczną”, swój sposób na istnienie. Stara anegdota opo-

wiada o trzech kupcach handlujących na Nalewkach butami. Ten z lewej napisał: „Największy skład butów w Europie”, ten z prawej: „Największy skład butów na świecie”. Co mógł napisać ten w środku? Ten najbiedniejszy? Czy miał zbankrutować? — Nie, on napisał: „Wejście główne”. Coś podobnego trzeba wymyślić dla Łużyczan. Twierdzenie, iż narody małe nie mają szans istnienia, gdy istnieją duże, przypomina swoją logiką twierdzenie, iż skoro istnieją słonie, nie mogą istnieć jeże. Tymczasem większe szanse na przetrwanie mają jeże, pod warunkiem, że nie staną na ścieżce słoni.

Myślę, że Łużycanie, którzy od lat uczestniczą w zjazdach Słowian, mogliby znaleźć swą życiową rolę właśnie w tej dziedzinie. Ukraińcy boją się Rosjan, Polacy — Ukraińców, Czesi — Polaków, a nikt nie boi się małych Łużyczan. Budziszyn mógłby stać się stolicą Słowian, tu mogłyby odbywać się konferencje, rozprawy dotyczące kwestii spornych, tu mogłyby ukazywać się różnego rodzaju informatory, wydawnictwa słowiańskie itp. To także jedna z szans przemiany słabości w siłę, jedna z możliwych „nisz ekologicznych” czyniących tę wspólnotę czymś niezbędnym w Europie. U wejścia do Słowiańszczyzny można zawiesić napis: „Wejście główne — Budziszyn”.

B. Urbankowski

DICHTUNG UND NATIONALE IDENTITÄT EIN NICHT NUR SORBISCHES PROBLEM

In der modernen Welt gibt es keine einsamen Kulturinseln. Der technische Fortschritt fördert das Eindringen der Zivilisation, aber auch der Kultur. Notgedrungen ist die Zivilisation der Lausitz deutsch. Die fremde Zivilisation sollte man aber in den Dienst der Kultur des eigenen Volkes stellen, indem man z.B. auf Video- und Tonbandkassetten attraktive Programme aufnimmt, um Werke der eigenen Kulturschaffenden zu popularisieren.

In der Kultur ist auch die Nachahmung nicht ausgeschlossen. Jan Arnošt Smoler ahmte die Methoden des Folkloresammelns von Herder, Goethe und der Brüder Grimm nach, zeichnete aber an-

dere Sagen und Lieder auf. Mit der Herausgabe seiner *Volkslieder der Wenden in der Ober- und Nieder-Lausitz* wurde die sorbische Dichtkunst initiiert und indirekt auch mit über das Schicksal dessorbischen Volkes entschieden. Die Literatur ist ein Dialog mit dem anderen Menschen, der alle seine geistigen Kräfte berücksichtigt. Sie erfüllt die informative und persuasive Funktion. Es kann ein „Heiliges Buch des Volkes” geben. Ein solches Buch war in Polen *Die Trilogie* von Henryk Sienkiewicz, in der Lausitz war es eben die Sammlung der *Volkslieder der Wenden*... von Jan Arnošt Smoler. Aus diesen Volksliedern erwuchs die Dichtung von Handrij Zejler und einer ganzen Reihe von Nachfolgern.

Ein weiteres dichterisches Talent, Jakub Bart-Ćišinski, „hat das Volkstümliche zum Allgemeinmenschlichen gemacht”, um mit Cyprian Kamil Norwid zu sprechen. Durch Nachahmung anderer slawischer Dichter verband er die sorbische Insel — über das deutsche Meer hinweg — mit dem gesamten Land der Slawen.

Jurij Chěžka, nach ihm Kito Lorenc, Benedikt Dyrlich, Beno Budar, Tomaš Nawka und andere haben eine avantgardistische Strömung gebildet. Manchmal wirkt ihre Dichtung zu elitär; sie wäre enger mit dem Alltagsleben der Gesellschaft zu verbinden.

Die Literatur eines jeden Volkes soll sein eigenes Kulturgut vermitteln, aber auch fremdes Kulturgut zu eigen machen. Die sorbische Literatur steht vor der Aufgabe, die heute in Europa so modernen literarischen Formen, wie z.B. Sensationsromane oder Comics, auf den eigenen Boden zu übertragen, sonst bleiben die sorbischen Leser auf die deutschsprachige Literatur angewiesen. Die eigene Literatur muß zur „natürlichen Umwelt” eines jeden Sorben werden und helfen, die sorbische Volksgemeinschaft im Alltag mitgestalten und ihren eigenen Platz unter den slawischen Völkern und in der Welt finden.

NIEKTÓRE PROBLEMY WYCHOWANIA PRZEZ LITERATURĘ A SZKOŁA ŁUŻYCKA

(referat wygłoszony na sesji „Granice w świecie bez granic”, por. wyż.)

I

Jest coś paradoksalnego w fakcie, że realizacja pięknej idei Europy bez granic odbywa się w sytuacji, kiedy wyznaczane są nowe granice, w atmosferze narastających konfliktów między ludźmi, budzonych niekiedy przez sam fakt wzajemnej ich obcości. Budowaniu „wspólnego domu” towarzyszą nastroje separatystyczne, jakby wywołane obawą przed zagrożeniem tego, co narodowe.

Tak częste obecnie wyzwalanie się nacjonalizmów można by tłumaczyć jako odreagowanie na pewne przymusy w państwach dotąd totalitarnych, gdyby nie dotyczyło ono także narodów i grup narodowościowych żyjących od lat w krajach demokratycznych. A więc kto wie, czy partykularyzm nie jest silniej zakorzeniony w ludzkiej mentalności niż potrzeba integracji. Smutne i tragiczne przy tym, że owe dążenia separatystyczne przejawiają się często w sposób tak niesłychanie prymitywny. Trzeba jednak pamiętać, że czynnikiem jednoczącym narody jest z jednej strony tradycja i wspólne dążenia, z drugiej natomiast — realny, bądź wyimaginowany przeciwnik, wróg z długim rodowodem konfliktów, krzywd i wzajemnej nienawiści.

Filozofia romantyczna — idealizm niemiecki czy mesjanizm polski — wskazywała na niezwykle wartości tkwiące w narodzie. Cała dziewiętnastowieczna metafizyka oparta na prymacie duszy nawiązywała właśnie do pojęcia narodu. Poszukiwano w nim „prawd żywych”, źródła „podniesienia moralnego”. Romantyzm dawał narodom niewolnym nie tylko nadzieję, lecz także poczucie misji dziejowej. Nakładał też na nie określone obowiązki. Jednym z nich była gotowość do walki, innym — wierność wobec idei niepodległościowej. Dla ludzi pióra był to obowiązek dawania świadectwa prawdzie. Tak właśnie rodziła się literatura przepojona duchem narodowym, która jednocześnie wyznaczała cele życiowe nowej inteligencji.

Romantyczne wyzwolenie ducha, niekiedy daleko odchodzące od racjonalnego myślenia, przyniosło niewątpliwe pozytywy w postaci wytworzenia spójni narodowej, gotowości do ofiar, wiary w znaczenie i rolę własnego narodu. Owo znaczenie, a także odrębność narodowa, manifestować się miały głównie w sferze duchowej. Toteż z czasem dążeniom do autonomii — co wykazywać można na przykładzie wielu narodów — towarzyszyć zaczęły cele emancypacyjne: zabiegi o własną szkołę, niezależny uniwersytet, narodową książkę. To one miały torować drogę do niezawisłości.

Choć sytuacja polityczna we współczesnej Europie zupełnie się zmieniła i wciąż jeszcze się zmienia mapa współczesnej Europy, nie można zapomnieć o tamtych historycznych uwarunkowaniach nacjonalizmów. Tym bardziej, że faktem jest ich odżywianie. Budzą się one pod wpływem lęku słabych narodów przed neokolonialnym modelem stosunków, przed arogancją silniejszego, z lęku przed utratą zdobytych już praw i gwarancji, wreszcie z obawy przed spłaszczeniem wszelkich duchowych wartości.

Z drugiej strony w krajach Europy środkowej i wschodniej obudzone zostały tęsknoty do zachodniego modelu życia, którym towarzyszą marzenia inтелеktualistów o wspólnocie wyższych wartości kulturalnych i wspólnocie moralnej na gruncie zunifikowanych warunków ekonomicznych. Dotyczy to w znacznym stopniu także Łużyc, gdzie obserwuje się emigrację nie zawsze „za chlebem”, ale często za owym wymarzoną zachodnim modelem życia. Oczywiście można i należy to rozumieć, jednak skutkiem migracji młodych ludzi — ze wsi do miast, z własnej ziemi na Zachód — będzie osłabienie potencjału narodowego, powolne zanikanie świadomości narodowej.

Obawom i nadziejom towarzyszą wizje przyszłości Europy — pesymistyczne i świetlane. Rodzą się też pytania: czy dysproporcje ekonomiczne nie wpłyną na prestiż krajów i narodów? Jakie czynniki zagrażać będą autonomii narodowej? Czy grozi nam amerykańizacja kultury? Czy mass-man stanie się modelem człowieka przyszłości?

Myślę, że na te i wiele im podobnych pytań nie odpowiemy dziś, ani w ciągu najbliższych lat. Powinniśmy jednak zachować

świadomość dylematów, które niesie przyszłość.

II

Gdy pojęcie Europy, a nawet świata bez granic rozpatrujemy z perspektywy humanistyki, nie ma w tym właściwie nic nowego. Przekonanie o wartości wszelkich ludzkich działań wiąże się bowiem przede wszystkim z humanizmem, niezależnie od usytuowania geograficznego i politycznego tych działań. Kultura europejska jest pojęciem głęboko zakorzenionym w świadomości ludzi, jest wynikiem wielowiekowego procesu integracji przeciwstawnych niekiedy wartości; w jej obrębie mieszczą się wytwory myśli i sztuki wszystkich ludów zamieszkujących ten kontynent.

Wspólnota humanistyczna nie tylko Europy, lecz świata, istnieje od dawna. Należą do niej metafizyczne i religijne tradycje ludności, mity i opowieści, systemy etyczne, wreszcie dzieła sztuki o wymiarze uniwersalnym i lokalnym. Idee humanizmu wplatają się w rzeczywistość realną, przenikają sfery życia politycznego i układów społecznych. Stają się one niekiedy podstawą działania wielu panujących instytucji i bywa, że prowadzą do ich naprawy, ukazują obszary nadziei¹. Obecne dążenia do zjednoczenia Europy, również kulturalnego, wydają się być próbą wyważania otwartych drzwi. Budzi się przy tym lęk przed wizją cywilizacji uniwersalnej, przed jej unifikującym charakterem — dodajmy: konsumpcyjnym i utylitarnym. Wizja taka nie daje się zaakceptować w całości. Wolno przypuszczać, że kosmopolityczny monolit cywilizacyjny pochłonałby różnorodne małe kultury, zunifikował odrębne, choć niesprzeczne wartości.

Wszelki bowiem rozwój musi być zbieżny z warunkami środowiskowymi, etnicznymi, z tradycją lokalną a także z potrzebami i aspiracjami ludzi, których ma dotyczyć. Szczęścia nie można narzucać z zewnątrz. Musi ono być rezultatem dążeń określonej grupy ludzi.

Taka pluralistyczna koncepcja rozwoju została nakreślona w programie Dekady Kultury, która trwa od roku 1988 pod auspicjami

¹Por. B. Suchodolski, *Wstęp* [w:] B. Suchodolski, I. Wojnar, *Humanizm i edukacja humanistyczna*, Warszawa 1988.

ONZ i UNESCO. Wśród celów Dekady znalazły się właśnie: umocnienie i wzbogacenie odrębności kulturowych oraz rozwijanie międzynarodowej współpracy w dziedzinie kultury. Należy zwrócić uwagę, że przesłaniem proklamacji tej Dekady jest zwrócenie uwagi na fakt, że czynniki kulturowe mają zasadnicze znaczenie dla wszelkich przedsięwzięć innowacyjnych, a rozwój kultury stanowi nie tylko jakościowy wskaźnik rozwoju ekonomicznego i społecznego, ale jest ostatecznym prawdziwym celem wszelkiego postępu.

Zaakcentowanie tej oczywistej prawdy istotne jest w związku z ewidentnie rosnącą dysproporcją między postępem ekonomicznym, rozwojem cywilizacji industrialnej i konsumpcyjnej, a zaniedbaniami w dziedzinie kultury. Jest już dziś oczywistością, że wobec zagrożeń współczesnego świata potrzebna jest nowa formuła humanizmu. W jej tworzeniu, nadaniu jej formy, muszą mieć udział artyści. Jednak kształtowanie postawy humanistycznej jest zadaniem przede wszystkim szkoły.

III

Integracji kulturalnej Europy, na razie w obrębie Wspólnoty, służyć mają m. in. programy szkolne budowane przez takie instytucje jak „Erasmus” czy „Tempus” oraz Stowarzyszenie „Literatura Europejskie”. Ujednolicenie modelu szkoły i jej efektów może wpłynąć dodatnio na charakter stosunków między poszczególnymi krajami w dziedzinie ekonomii czy techniki, gdyż przygotowanie partnerów będzie podobne. Jednak z punktu widzenia humanistyki, unifikacja instytucji szkoły raczej ją zuboży. Doprowadzi bowiem przede wszystkim do rezygnacji z tradycji, którą rozumieć należy nie tylko jako pielęgnowanie odrębności etnicznych, lecz także jako specyficzny styl przekazywania wiedzy, zakres tego przekazu, a nade wszystko dobór lektur. Obecnie w ramach prac wspomnianych instytucji rozważa się projekt wprowadzenia przedmiotu „literatura europejska”, dla którego ma być stworzony kanon lekturowy. Ostatnie seminarium temu poświęcone (Donauchingen 1991) odbywało się pod hasłem „Dwanaście literatur? Literatura dwunastu?”.

Niezależnie od tego, że prace zgromadzonych na seminarium nauczycieli nasunęły szereg ineteresujących wniosków i spostrzeżeń, budzą się pewne niepokoje. Jak się okazuje, edukacyjna integracja

dotyczyć ma krajów zrzeszonych we wspólnocie polityczno-gospodarczej dwunastki. W ramach tej wspólnoty rozdzielone zostaną miejsca i pozycje lekturowe. Siłą rzeczy, poza układem pozostaną narody żyjące w krajach niestowarzyszonych oraz rozmaite mniejszości. Ich kultura więc będzie poza zasięgiem europejskiej szkoły, tak jak europejska szkoła będzie poza zasięgiem młodzieży z tych krajów.

Należy wyrazić głębokie uznanie dla niewątpliwej otwartości gremiów opracowujących koncepcję edukacji europejskiej, jednak, co jest oczywiste, o efektach zadecydują układy pozostające poza, czy ponad, zasięgiem kultury. Szanse kulturalnego przebiccia najmniejszych narodów, jak właśnie na przykład Łużyczan, będą w tej sytuacji znikome. Odrębność etniczna garstki ludzi może zostać co najwyżej uszanowana, ale w zunifikowanym obrazie kultury nikt jej nie uwzględni. Trudno zachować nadzieję, że szkolny przedmiot „literatury europejskie” zawierać będzie wzmiankę o piśmiennictwie Łużyczan.

W twórczości literackiej każdego regionu wyróżnić trzeba dwojakie wartości: uniwersalne, odnoszące się do estetycznych, etycznych i egzystencjalnych problemów człowieka oraz te, które wiążą się ze szczególną sytuacją narodu. Nauczanie literatury w szkole nie może pominąć dzieł, które egzemplifikują oba te zespoły wartości. Przeciwnie, literatura powszechna i literatura narodowa powinny być traktowane łącznie. W zachodzącej między nimi korelacji należy dodatkowo uwzględnić owe nici, wiążące w jedno dorobek kulturalny całej ludzkości. W literaturze łużyckiej, mimo że to twórczość tak małego narodu, wątki uniwersalne były i są obecne. Obok nurtu narodowego, w którym odbija się dążność do podkreślania odrębności etnicznej Łużyczan, w poezji i prozie dostrzec można ogólnoludzkie problemy — od pacyfizmu pieśni z doby napoleońskiej po współczesną alienację jednostek.

Ukazanie więzi kulturalnej krajów i narodów, wzajemnych wpływów, wspólnych punktów odniesień może, jak się wydaje, przyczynić się do niwelacji w świadomości społecznej barier separatystycznych. Z drugiej strony prezentacja w szkole kultury własnego narodu powinna uwzględniać zarówno dzieła o wartościach uniwer-

salnych, jak i te, które wyrosły z rodzimej gleby. Należy zdać sobie sprawę z faktu, że dwie zupełnie przeciwstawne postawy: pycha narodowa i narodowe kompleksy mogą być jednakowo groźne w kształtowaniu się nowoczesnego społeczeństwa. By przeciwdziałać rodzeniu się tych kompleksów a jednocześnie ukazywać dokonania własnego narodu wplecione w dzieje cywilizacji powszechnej, należy w kształceniu humanistycznym sprawiedliwie rozkładać akcenty. W literaturze łużyckiej charakterystyczna jest pierwsza generacja romantycznych poetów z Handrijem Zejlerem na czele, którzy wyrosli z rodzimej gleby, a jednocześnie utorowali drogę następcom. Owi następcy, jak na przykład Jakub Bart-Ćišinski, korzystając z językowych i etnograficznych osiągnięć poprzedników, szukali nici wiążących to, co narodowe z tym, co uniwersalne.

Jest niezwykle ważne, by narodowa szkoła łużycka te właśnie wartości zechciała wyeksponować. W tych systemach szkolnych, gdzie język ojczysty i literatura stanowią jeden wspólny przedmiot ładunek treści kształcących poglądy i osobowość młodych ludzi jest większy. Przedmiot ten niejednokrotnie stanowi sejsmograf przyjmujący i przekazujący wartości ogólnoludzkie, narodowe, społeczne. Pedagodzy często traktują literaturę w kategoriach romantycznych, jako przewodniczkę i nauczycielkę życia. Przeceniają też jej wpływ na młodzież. Wydaje się, że obecnie duchowe przywództwo literatury znacznie się już zdewałowowało. Niemniej jednak (co wynika z obserwacji i badań) nawet najbardziej pragmatycznie nastawiona młodzież daje wyraz swym niepokojom i marzeniom odnoszącym się do zupełnie niematerialnej strony życia. Przejawia się to we własnej twórczości poetyckiej, w protest-songach, niekiedy w stylu życia. Pozostaje tylko otwartym pytaniem, jaka literatura jest dla współczesnej młodzieży odpowiednia. Rzecz jasna, musi ona być akceptowana przez uczniów. Jednocześnie powinna ich przygotowywać do przekraczania istniejącej rzeczywistości. Chodzi nam bowiem u schyłku XX wieku o wychowanie perspektywne — wychodzące ku przyszłości, a nie wyłącznie adaptacyjne, mające na celu akceptację tego, co zastane.

Na wspomnianym seminarium nauczyciele z kilkunastu krajów, proponując kanon lekturowy dla młodzieży, odwoływali się przede

wszystkim do klasyki, do uznanych, wrośniętych w tradycję dzieł, wśród których, na zasadzie wyjątków, znalazło się kilku współczesnych pisarzy. Oparto się prawdopodobnie na założeniu, że pewne fundamentalne w powszechnym odczuciu dzieła powinny nadal funkcjonować w świadomości przyszłych pokoleń.

Nasuwa się tu jednak wątpliwość, czy rozważań na temat wartości ustabilizowanych, pewnych nie należy zostawić historykom. Wiadomo przecież, że młodzież chce być bulwersowana, ucieka od truizmów, rzadko dociera do niej urok przeszłości. Dyskusja na temat kanonu lektur jest wciąż otwarta, tym bardziej, że na ów kanon wpływają często doraźne względy ideowe a nawet polityczne.

W tradycji polskiego szkolnictwa tkwi przywiązanie do historycznego ujmowania literatury — rodzimej i powszechnej. Kurs historii literatury w szkołach średnich oparty jest na lekturach — w znacznej mierze czytanych w całości. Ich analizę wspiera eseistyka oraz konteksty interpretacyjne. Należą do nich dzieła sztuk pozaliterackich oraz teksty współczesne nawiązujące do dawnych wątków. Odmienne przedstawia się program literatury w większości krajów zachodniej Europy (Francja, Szwecja), gdzie kurs historii literatury zastępuje analiza na ogół tylko fragmentów znaczących dzieł.

Program języka ojczystego w szkole łużyckiej opiera się na tekstach pisarzy narodowych, w znacznej mierze współczesnych. Pominięte są w nim zupełnie teksty z literatur obcych, tłumaczone na język łużycki. Jest to zapewne uwarunkowane obecnością tych dzieł na lekcjach języka niemieckiego oraz brakiem odpowiednich tłumaczeń. Jednak przekładów na język łużycki z innych literatur jest sporo, choć nie zawsze są to teksty najbardziej interesujące młodego czytelnika. Wydaje się jednak, że współczesny uczeń łużycki, mimo że obcuje z oryginalnymi dziełami w języku niemieckim, gdy to jest możliwe, powinien poznawać dzieła te także w tłumaczeniach własnych klasyków. Jest to bowiem forma ukazania relacji między tym, co ogólne, a tym co narodowe. W wytycznych do nauczania i wychowania w łużyckiej szkole zawarte są takie hasła jak: respektowanie innych poglądów, swoboda i demokracja, tolerancja, porozumienie z innymi narodami. Te właśnie wartości mogą być ilustrowane przez przekłady z obcej literatury. To one mogą

przemówić w sposób bezpośredni i bardziej przekonujący niż słowa nauczyciela.

Chciałoby się wierzyć w magiczną moc sztuki. Jest to jednak trudna wiara, gdy rzeczywistość atakuje nas krzykliwą, natrętną i kolorową orgią sztuki popularnej — niemądrych reklam, odczłowieczonych filmów, płaskich czytań. Może przez to wszystko trzeba przejść w poszukiwaniu królestwa człowieka. Na razie jesteśmy przytłoczeni cywilizacją przedmiotów. I właśnie na tym poziomie, na poziomie kultury masowej dokonuje się integracja Europy. Czy szkoła będzie w stanie się temu oprzeć?

Nauka, kultura, oświata konsolidują i ukierunkowują działania narodowe, niestety, bywa, że i one podporządkowane są polityce, dla której wartości humanistyczne nie należą do najważniejszych.

Politycy dążą do unifikacji Europy, jednak unifikacja kulturalna równałaby się spłaszczeniu i spłyceciu kultur narodowych i tym samym kultury w ogóle. Żeby więc uniknąć unifikacji kulturalnej, wchłonięcia przez silną, bogatą, narzucającą wzory wspólnotę, należy akcentować odrębności. Samodzielność narodów — szczególnie małych i słabych — będzie wyznaczana tylko przez odmienną kulturę.

Akcentowanie tych odrębności, umacnianie owego spoiwa narodowego, jakim jest kultura, powinno stać się, jak napisał Jan Paweł Nagel², wyzwaniem dla Europy. Wyzwaniem pokojowym, gdyż mającym na uwadze cel uniwersalny, by kultura europejska nie przestała być rzeką czerpiącą siły z większych i mniejszych, ale zawsze ożywczych strumieni.

M. Ziółkowska-Sobecka

EINIGE PROBLEME DER ERZIEHUNG
DURCH LITERATUR UND DIE SORBISCHE SCHULE
ANGESICHTS DES BEVORSTEHENDEN „EUROPAS OHNE GRENZEN“

Die Idee eines „Europas ohne Grenzen“ wird in der Atmosphäre zunehmender Nationalitätenkonflikte realisiert. Zugleich wird die Sehnsucht nach einem Leben nach der Art des Westens von den Träumen der Intellektuellen begleitet, eine Gemeinschaft höherer

² Por. J.P.Nagel, *Serbsko-narodne slova*, „Rozhľad“ 1, 1990.

kultureller Werte zu schaffen.

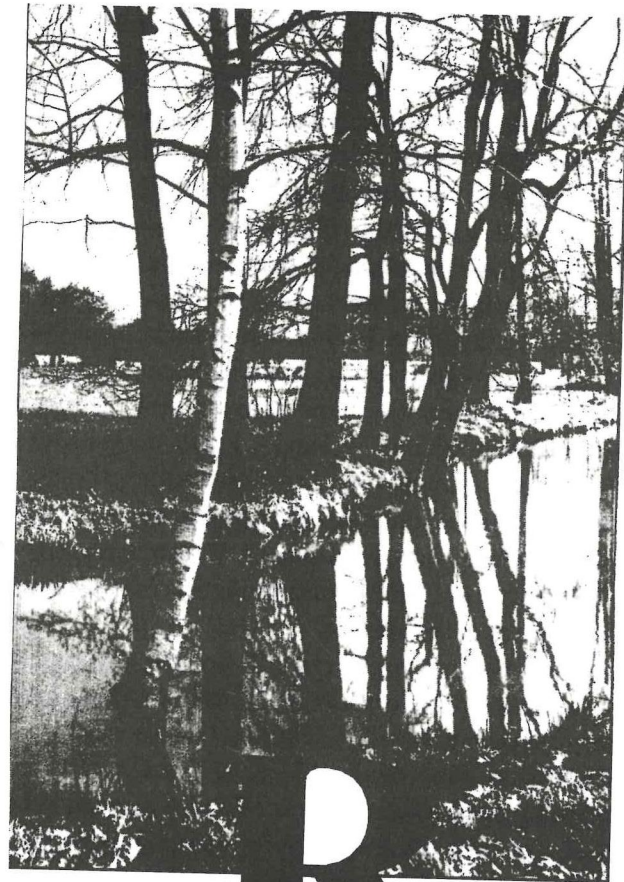
Eine humanistische Gemeinschaft Europas, ja, sogar der Welt, besteht seit langem. Ihre Ideen dringen in die Realität ein und finden ihre Widerspiegelung im Recht, in der Wissenschaft und in der Moral. Die heutige Vision einer humanistischen Vereinigung ist also nichts Neues. Doch die Verschmelzung zu einem Monolith, von dem die vielfältigen kleinen Kulturen verschlungen würden, entspricht weder den Bedürfnissen noch den Bestrebungen der Völker. Die Kulturdekade unter der UNO und der UNESCO macht auf die Bedeutung der kulturellen Faktoren aufmerksam, die als Qualitätsindikatoren der sozialen und wirtschaftlichen Entwicklung fungieren. Angesichts der Bedrohungen, denen die moderne Welt ausgesetzt ist, bedarf sie einer neuen Formel des Humanismus. Deren Ausgestaltung gehört mit in den Aufgabenbereich der Schule.

Die für den Einsatz an „europäischen Schulen“ aufgestellten Programme sind besorgniserregend, weil das, was das Wesen der Kultur der kleinen Völker ausmacht, darin nicht mehr enthalten ist. Kein Platz bleibt da übrig für die manchmal reiche Literatur dieser Völker, zu denen selbstverständlich auch die Sorben zählen. Die erste, romantische Generation der sorbischen Schriftsteller erwuchs aus der Volksdichtung. Die folgenden Generationen, gestützt auf das Werk ihrer Vorgänger, verbanden in zunehmendem Maße das ethnisch Eigene mit universellen Werten. Die sorbische nationale Schule sollte eben diese Merkmale der sorbischen Kultur — das Volkstümliche und das Universelle — herausstellen.

Das Programm des muttersprachlichen Unterrichts für sorbische Schulen basiert auf Texten der nationalen Schriftsteller, vor allem aus der Gegenwart. Es gibt hingegen nur wenige Übersetzungen ins Sorbische. Dabei könnten solche Texte gutes Anschauungsmaterial sein für viele Programminhalte und als Beispiele für das Ausdrücken verschiedener wichtiger Inhalte in der eigenen Sprache dienen.

In einem „Europa ohne Grenzen“ scheint es wichtig, die ethnische Eigenart zu unterstreichen und gleichzeitig auf die Relationen zwischen dem national Spezifischen und dem Allgemeinmenschlichen aufmerksam zu machen.

KĄCIK LITERACKI



R JANA LITERATURA

Rjana literatura — literatura piękna
wciąż odradza się na Łużycach
jak wiosenna przyroda

Marta Ziółkowska-Sobecka (Warszawa)

WSPÓŁCZESNY CZŁOWIEK W LITERATURZE ŁUŻYCKIEJ — JEGO NIEPOKOJE I DYLEMATY

Przyswajanie polszczyźnie tekstów górno- i dolnołużyckich, jak utrzymują niektórzy tłumacze, jest zadaniem niełatwym. Języki te bowiem nie są zbyt bogate, wiele w nich zwrotów i form u nas od dawna zaniechanych, jak choćby liczba podwójna. Z drugiej strony języki te są bliskie polskiemu obrazowaniu świata, podobny jest charakter dowcipu, wiele analogicznych idiomów.

Dla ogółu czytającej publiczności literatura łużycka ma charakter niemal egzotyczny. Wąska jest bowiem grupa miłośników kultury tego najmniejszego narodu słowiańskiego. Z uznaniem więc i wdzięcznością należy przyjąć trud translatorski jednego z najwybitniejszych polskich znawców języka i kultury Łużyczan — Stanisława Marciniaka. Z tekstów, które wcześniej ukazały się w jego tłumaczeniu, należy wymienić *Ciernistą drogę do wolności* Jana Cyża (1983), *Życie pisane i malowane* Měrcina Nowaka-Njehorńskiego (1985) i ostatni (1992) *Naszynnik weselnej druhny*¹, którą to pozycję chcemy zaprezentować.

Polski czytelnik zainteresowany literaturą łużycką miał okazję już wcześniej zapoznać się z nią w innych publikacjach. W roku 1936, dzięki staraniom Józefa Gołąbka, ukazały się *Nowele łużyckie* zawierające utwory Jana Skali i Měrcina Nowaka. Po wojnie, prócz antologii poezji przygotowanej przez Wilhelma Szewczyka, czy zbioru wierszy J. Barta-Ćišinskiego, opracowanych przez Witolda Kochańskiego, wydano m. in. powieści Jurija Brězana, w tym słynnego *Krabata*, zbiory baśni — *Śpiewająca lipka* i *Zamek siedmiu dębów* oraz *Mistrza Krabata* M. Nowaka-Njehorńskiego. Ponadto w roku 1982 ukazała się — w wyborze Jurija Krawży ze wstępem Bolesława Lubosza — antologia *Latarnia. Współczesna nowela łużycka*. Zawiera ona utwory powstałe w ciągu mniej więcej dwudziestu pięciu lat po drugiej wojnie światowej. Na tym tle *Naszynnik weselnej*

¹Wybór, wstęp i noty o autorach Dietrich Scholze. Z języków: górnołużyckiego, dolnołużyckiego i niemieckiego przełożył Stanisław Marciniak. Wydawnictwo Książkowe IBiS. Bmw. Brw.

druhny jest niewątpliwie pozycją znaczącą, bo reprezentuje przedstawicieli najmłodszej generacji łużyckich pisarzy.

W omawianym zbiorze znalazło się szesnaście nazwisk współczesnych pisarzy łużyckich — od Jurija Brězana po Pětra Wjeńkę. Ich utwory ułożono w porządku chronologicznym. Jednym z kryteriów doboru autorów było dążenie do ukazania dokonania twórczych kolejnych generacji pisarzy, wskazanie na fakt, że literatura Łużyczan nie starzeje się, że wchodzące w życie pokolenia inteligencji podejmują dzieło pisania w języku ojczystym.

Wyboru utworów do omawianej antologii dokonał Dietrich Scholze, on też opatrzył tomik wstępem, który polskiemu czytelnikowi, nie zawsze zorientowanemu w sprawach łużyckich, ukazuje dzieje i kulturę tego narodu oraz przedstawił sylwetki twórcze prezentowanych autorów.

Tematyka i wątki przewodnie zamieszczonych w antologii opowiadań odbijają to, co w łużyckiej literaturze jest narodowe i to, co uniwersalne. Dla dwujęzycznych i żyjących wśród obcego etnicum Łużyczan istotnym problemem jest poszukiwanie i odnajdywanie własnej tożsamości.

Oto Jakub Wojnar — starzec, któremu udało się uratować przed kolektywizacją skrawek pola z widokiem na pofałdowaną okolicę. To jego królestwo, które chce przekazać synowi wraz z pamiątkami po przodkach, wśród których znajduje się „książka tego poety”. Cóż, kiedy chłopiec „znalazł sobie dziewczynę gdzieś pod Miśnią i tam za nią pójdzie”. Nie weźmie więc ogrodu. Starzec chce mu dać choć pamiątki, które „będą mu potrzebne”, bo „człowiek chce sobie przypomnieć, skąd pochodzi” (Jurij Krawża, *Wyspa pod nazwą „Moja rzecz”*).

A oto stary R., który wyczekuje kogoś, kto by na wiejskiej ulicy zagadał do niego po łużycku, ale tak „sekretnie, w cztery oczy, gdyż inaczej wypadłoby wobec innych (...) dość głupio” (Kito Lorenz, *Wrastanie*).

Ludziom dojrzałym ich narodowa tożsamość kojarzy się z przeszłością, poszukują jej we wspomnieniach, jak Jurij Koch w opowieści *Trzygłów*. W atmosferę chłopskich zabaw, podniet wczesnego dojrzewania, uroczystych znaków młodzieńczej przyjaźni, wnika tam

łużyckość w postaci tęsknoty uczniów szkoły w czeskim Varnsdorfie za rodzinnym Kamieńcem i Budziszynem a także upartego uczenia się rodzimego języka. Dla młodych łużyckość to ich przyszłość. I tak bohaterka *Kasztana* Jěwy Marji Čornakec odrzuca miłość, gdyż musiałaby za nią zapłacić wyrzeczeniem się ojczystego języka i narodowych korzeni, które niemieckiemu chłopcu wydają się śmieszne. Dziewczyna ta pamięta, że „spośród (jej) dawnych szkolnych koleżanek pięć, to znaczy jedna trzecia klasy, wyszło za mąż za Niemców, a tylko w jednej z tych rodzin mówi się po łużycku na co dzień — i to dlatego, że rodzina ta żyje w łużyckiej wsi”. Oto jeden ze współczesnych społeczno-narodowych problemów Łużyczan, który stał się tematem literackim. J. M. Čornakec, podkreślając uczuciowo-moralny dylemat bohaterki, akcentuje jednak siłę związku młodej dziewczyny z małym, bezbronnym narodem, z jego językiem i zwyczajami. Związek ten pomagają utrzymać niekiedy patriarchalne stosunki w rodzinach, szczególnie wiejskich. Ten motyw odnajdujemy również w opowiadaniu Jana Wornara *Na świętego Jakuba*.

Jedną z form zachowania poczucia tożsamości narodowej jest sztuka. Pisze o tym Benedykt Dyrlich w esejach opowiadających o sztuce rzeźbiarskiej jego ojca i o poszukiwaniu własnej poetyckiej ojczyzny. Snycerstwo starego Dyrlicha, znanego rzeźbiarza krzyży, wyrasta zdaniem autora „z ziemi, z której się on wywodzi i której nigdy nie opuszczał (...) z ponad tysiącletniej historii i upokorzeń. Jej wyrazem jest m. in. zwyczaj stawiania krzyży w ogrodach, przy drogach, wśród pól, krzyży, w których naród łużycki miał udział. W szkicu *Sztuka rzeźbiarska mojego ojca* Dyrlich zawarł jakby syntezę łużyckości — jej powagi, „która nie wyklucza ani serdecznej radości, ani gwałtowności”, a która zawiera się w zwyczajach, w pieśniach, a nawet stroju. W owej „łużyckości” poszukuje poeta również korzeni swojej twórczości. Odrzuca jednak słowo „tradycja”, które się zdevaluowało, przyjmuje natomiast tożsamość i prawdę zawartą w literaturze i własne związki z krajem. Wspomina przy tym Dyrlich, co dla nas szczególnie miłe, że w owych poszukiwaniach tożsamości pomogli mu Polacy i ich poczucie patriotyzmu. Autor dostrzega niebezpieczeństwo, wobec

którego stoi jego naród, tym bardziej odnaleźć chce w poezji nutę przemawiającą do współczesnego człowieka, który przestał dowierzać „mowom głoszonym z trybun lub z ambon”.

Poczucie tożsamości narodowej najsilniej uwidacznia się u mieszkańców wsi. Związek z naturą, pielęgnowanie zwyczajów, życie wśród rekwizytów łużyckiej przeszłości wiąże z ziemią ojczystą. Toteż właśnie wieś stanowi tło większości tych utworów, w których na czoło wysuwa się problem przynależności do narodu. Tej pielęgnowanej w domowych zaciszach. „Na ulicy nie, bo ludzie się na nas oglądają” — mówi, podobnie jak staruszek z nowelki Lorenca, bohaterka refleksyjnej opowieści Bena Budara *Jestem już ostatnia*. Ta stara kobieta przeżywa jednocześnie smutek starości i osamotnienia oraz tragizm liczebnego kurczenia się narodu, gdyż młodzi często wybierają wygodniejszą drogę, stając się Niemcami.

Tytułowe opowiadanie Jurija Brězana, przez wątek weselnego naszyjnika, ukazuje poplątane losy ludzkie, przeszłość, drzemającą w przedmiotach. Utwór ten jednocześnie wywołuje refleksje o sile związków z ziemią rodzinną, do której Łużyczanin po burzliwym życiu wraca jak do oazy spokoju z ciekawego, lecz obcego świata.

To, co narodowe przecież, mieści się w tym, co uniwersalne. Nie każdy naród wprawdzie musi tak zawzięcie bronić swojej tożsamości, jak ten najmniejszy spośród słowiańskich, ale wszędzie żyją ludzie podobnie ukształtowani i podobne są ich sprawy. Te, które odnajdujemy w antologii *Naszyjnik weselnej druhny* należą do smutnych. Wielu bohaterów, których portrety rysują Maria Młynkowa, Kreśčan Krawc, Ingrid Hustetojc, Róža Domaścyna i Jurij Krawża nie prowadzi „normalnego” życia.

Przerażające jest życie ludzi „z marginesu”, z zadziwiającą mentalnością, która sytuuje ich „za płotem” — jak w opowiadaniu Marii Młynkowej. Przedstawione w tym utworze zdarzenia wstrząsają naturalizmem. Nie ma tam drastyczności, ani prób epatowania czytelnika brutalnością. Wstrząsająca jest „naturalność” drobiazgowej relacji o ludzkiej biedzie, nieporadności, o ludzkich dewiacjach i nieszczęściach. Smutki bytowania na marginesie społecznym, manifestujące się zwyczajnymi z pozoru zachowaniami, obok których zwykle przechodzi się obojętnie, ukazał również Kreśčan Krawc w opo-

wiadaniu o starym karmicielu ptaków (*Historia miejskich gołębi*).

Głębię psychologiczną znajdujemy — jak zwykle u tego pisarza — w utworach Jurija Krawży. Szczególnie *Aloiz* to znakomicie skonstruowana nowela, w której na krótkim odcinku drogi z domu na cmentarz, przedstawione zostało całe piekło przeżyć i doznań zamkniętych w hermetycznej dla świata osobowości bohatera utworu — miasteczkowego „przyglupa”.

Łużyccy pisarze próbują rejestrować różne przejawy współczesnego życia i różne reakcje na nie. Prócz dewiacji widzą — tak znamienne dziś — nieprzystosowanie. *Nekrolog przyjacielowi* Hinca Rychtara to właśnie analiza psychiki człowieka i motywów, które pchnęły go do samobójstwa. Z kolei *Czego ode mnie chcecie?* Ingrid Hustetorc jest krzykiem dziewczyny, szukającej miłości, szukającej szczęścia, nie umiejącej jednak znaleźć dla siebie miejsca w otaczającym świecie. Nie akceptuje ona go, a buntując się, wpada w kolejne tarapaty.

Do interesujących zaliczyć należy opowieść najmłodszego spośród pisarzy, nie żyjącego, niestety, Pëtra Wjeńki *Cezar, czyli psie życie*. Jest to historia psa, który odrzucony przez ludzi dziczeje i wiedzie zbójecki żywot wśród gromady wilków. Historię tę można odczytać dosłownie, jako przykład tak zwanej prozy ekologicznej lub jako alegorię losu, życia, walki o byt.

Wartość literacka utworów prezentowanych w *Naszyjniku weselnej druhny* jest nierówna. Zwraca uwagę znakomita lapidarność wspomnianej noweli *Aloiz* Jurija Krawży, połączona z głęboką refleksją psychologiczną. Także tytułowe opowiadanie Brëzana to skondensowana opowieść mieszczała w niewielu wyrazistych obrazach dzieje kilku pokoleń.

Dramaturgią, konsekwentną jednowątkową kompozycją i świetnie skonstruowaną narracją wyróżnia się również opowiadanie Bena Budara *Jestem już ostatnia*. Ten przejmujący monolog starej kobiety, przedstawia splot różnorodnych problemów — psychologicznych, narodowych i innych — mieszczących się w bezbrzeżnym temacie ludzkiego losu.

Do mniej udanych zaliczyć można mało przekonującą i niedobrze skomponowaną impresję futurologiczną Angeli Stachowej *Do-*

tknięcie, czy nieco chybione literacko, choć może interesujące w zamyśle — *Wyleczenie Róży Domaścyny*. Kiedy już mowa o niedostatkach formy, to warto zaznaczyć, że przejawiają się one głównie w przewadze relacji nad obrazami. Interesująca natomiast bywa warstwa narracji, przeważnie personalnej, sugerującej refleksję na podstawie własnych doznań, co niewątpliwie ma miejsce w utworach Ingrid Naglowej *Na kuligu* czy Kito Lorenca *Dwustronicowy przyczynek*.

Lektura *Naszyjnika weselnej druhny* wywołuje różnorodne refleksje. Tytułowe opowiadanie Jurija Brëzana wprowadza czytelnika w atmosferę miejsc, tradycji, zwyczajów. Przewozi na ową „wyspę łużyckości”, na którą związani z nią ludzie wracają, choćby im na szerokim świecie było lepiej i ciekawiej. Opuszczenie tej „wyspy” na ogół nie przynosi szczęścia. Życie na niej też bywa ciężkie, jednak, jak pisze Brëzan, podobnie do pieniążków doczepianych przez kolejne pokolenia do ludowej weselnej koliai, po latach składających się na majątek rodziny, poszczególne dzieła twórców dodają sławy narodowi. A więc może warto na tej „wyspie” żyć i tworzyć?

Ukazanie się kolejnego tomu prozy łużyckiej, który wzbogacił polską bibliografię tej literatury, jest na pewno wydarzeniem ważnym. Usterki edytorskie, których w pośpiechu nie dało się uniknąć nie umniejszają wagi przedsięwzięcia oraz zasług wszystkich instytucji i osób, które mimo niemałych trudności doprowadziły dzieło do finału. Wydawca wymienia wśród nich Ministerstwo Kultury i Sztuki, Fundację Kultury, Towarzystwo „Założba za Serbski Lud” oraz Dietricha Scholze, Stanisława Marciniaka, Tomasza Nawkę przez panią Bożenę Nawkec-Kunysz, która książkę opracowała graficznie.

Miejmy nadzieję, że książka ta nie będzie ewenementem na wydawniczym rynku polskim, że po niej ukażą się inne, które również utwierdzą sympatyków Łużyczan w mniemaniu, że nie mają racji ci, którzy kojarzą tę grupę etniczną z „topniejącą bryłką lodu”.

DER MODERNE MENSCH IN DER SORBISCHEN PROSA SEINE BEFÜRCHTUNGEN UND PROBLEME

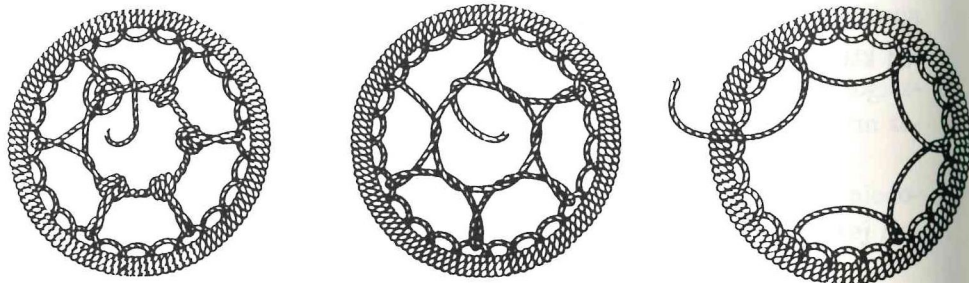
Ein neuer Titel sorbischer Prosa auf dem polnischen Büchermarkt ist *Naszyjnik weselnej druhny (Die Halskette der Brautjungfer)* — eine Sammlung zeitgenössischer Erzählungen mit einem Vorwort von Dietrich Scholze. Ins Polnisch übertragen wurden die Erzählungen von dem diesem Tätigkeitfeld erfolgreichen Übersetzer Stanisław Marciniak.

Die Sammlung enthält Erzählungen und Novellen von sechzehn Autoren der aufeinanderfolgenden Schriftstellergenerationen, was darauf hinweist, daß die sorbische Literatur nicht altert und immer neue Generationen der Intelligenz die Aufgabe übernehmen, literarische Werke in ihrer Muttersprache zu verfassen.

Die Themen und Leitmotive der Werke widerspiegeln das Volkstümliche und das Universelle in der sorbischen Literatur. Ein wesentliches Problem ist die Suche und das Finden ihrer eigenen Identität durch die Sorben. Zu den Formen der Wahrung dieser Identität gehören Kunst, Sprache, Brauchtum und patriarchalische Sitten.

Das Volkstümliche ist aber im Universellen enthalten. Psychologische Reflexionen, soziologische Betrachtungen, denen der Leser diese Bandes begegnet, gehören zur allgemeinmenschlichen Problematik.

Der Stellenwert der einzelnen Erzählungen ist unterschiedlich, aber das Buch als Ganzes hinterläßt einen tiefen Eindruck, es läßt den Leser in die so vertraut und zugleich so exotisch wirkende Atmosphäre des sorbischen Lebens eintauchen.



WIOSNA POEZJI LUŻYCKIEJ



Z okazji 118. Zjazdu studentów lużyckich został opublikowany w wydawnictwie „Rodak” tomik poezji Timo Meškanka¹. Zatytułowany jest on — bardzo wymownie — *rěč je hrajka (mowa jest zabawką)* a zawiera 22 krótkie wiersze. Jest to mała, lecz bardzo w swej szeroko rozumianej formie atrakcyjna książeczka.

Timo Meškank żarliwymi, niebanalnymi wierszami daje dowód swego nietuzinkowego talentu. Jakie treści zawiera poezja tego debiutanta? Wyodrębnić w niej można, jak się wydaje, trzy zasadnicze motywy: język ojczysty, ojczysta kraina i ukochana kobieta. Przez te właśnie motywy spróbuję nakreślić wizerunek Poety, odczytać jego prawdziwe myśli i poglądy.

Otoczający świat dla Meškanka jest żywołem niebezpiecznym, niekiedy nawet groźnym. Poeta odcina się od tego, na co nie ma wpływu i co wynika z przemijania czasu. Osiągnięcia współczesnej cywilizacji nie pociągają go widać zbyt, skoro tak rzadko do nich nawiązuje. Gdyby nie szalenie nowatorskie kolaże Měrki Meškankec, które warte są osobnego omówienia, można byłoby sądzić, że Timo Meškank opisuje bardzo daleką przeszłość, a nie współczesność.

Natomiast jest Meškank bez wątpienia miłośnikiem natury i baczny jej obserwatorem. Stąd w jego wierszach motyle, pszczoły czy bąki, o których pisze m.in. w wierszu *swjateje marijinej konikaj (koniki świętej Marii)*, s. 27. Chcąc jeszcze mocniej zmanifestować swoją izolację od świata, Poeta przywołuje postaci z bajek, skrzaty — np. w wierszu *njewinowate dżecátko (niewinne dzieciátko)*, s. 11; wodniki — w wierszu *drěmki (mary)*, s. 16, czy *swjateje marijinej konikaj*. Odwołuje się Meškank także do wierzenia ludowego Słowian, związanego z przejściem pod tęczą, w utworze *někotry zakrasny dzeń (jakiś zwykły dzień)*, s. 20. Wierzenie to omawia K. Moszyński². Timo Meškank na łonie natury i w ludowych wierze-

¹T. Meškank, *rěč je hrajka...*, Budyšin 1992.

²K. Moszyński, *Kultura ludowa Słowian*, t. II, Kraków 1939.

niach szuka azylu, dąży do odcięcia się od współczesnego świata, choć doskonale wie, że nie da się spełnić tych dążeń.

Wątek miłosny układa się w utworach Tima Meškanka w opowiedzianą od początku do końca historię. Rozpoczyna ją zachwyt nad urodą dziewczyny, por. *lubhubkować so (całować się)*, s. 21. Potem następuje opis poczęcia nowego życia, por. *dobrinka (łakotka)*, s. 23. Wreszcie przychodzi, chyba nieuchronne, zniechęcenie, którego przyczyn możemy się domyślać.

Nie spełniają się i inne marzenia Autora, pragnącego, jak Faust³, zatrzymać czas. Nota bene autor niezwykle ciekawej recenzji zbioru *rěč je hrajka*. . . Dietrich Scholze („Rozhlad” 11, 1992.) właśnie z tego nawiązania do Goethego czyni Meškankowi zarzut, uznając to za brak oryginalności i poetycką redundantność.

Najbardziej przejmującym wydaje się erotyk *chcyćiwosć (pożądanie)*, s. 29, w którym Meškank pisze: „tuż je nejlěpje, zo ći praju božemje” (będzie najlepiej jak ci powiem dowidzenia), a zwraca się przeciw do kobiety nadal kochanej, skoro w utworze *štož je nimo (to co minęło)*, s. 31, mówi o żalu po jej nieodwracalnej stracie.

Przed całkowitym wyobcowaniem ze świata ratuje Meškanka ojczysta mowa. To o niej pisze na s. 8: „swěrna ta moja přecelka” (ta moja wierna przyjaciółka). Spinając jak klamrą zbiorów w jedną całość powtarza Meškank zwrot „rěč je hrajka” (będący już tytułem tomiku) w wierszu *slónčko so směwa (słoneczko się uśmiecha)* ze s. 4 i w zakończeniu zbioru. O ile jednak na początku Poeta oświadcza, że mowa ojczysta to narzędzie potrzebne do osiągnięcia wytyczonego sobie celu — doświadczenia, a nawet wyprzedzenia poprzedników w zmaganiu się ze sztuką, o tyle kończąc zbiorów zwierza się: „rěč je hrajka / wona majka / bolacu mi wutrobu” (mowa jest zabawką, ona koi moje bolące serce).

Warto poświęcić też trochę uwagi środkom językowym, jakie wykorzystuje Timo Meškank. Wiersze są białe. Bardzo istotną rolę odgrywa w nich fonetyka języka łużyckiego. Może nawet lepiej byłoby dla odbiorcy, gdyby słuchał wierszy. Wyraźnym zaznaczeniem hu-

³Por. „Jeśli bym chwili rzekł: Jak pięknaś! O, nadal trwaj! Nie uchodź mi!” J.W.Goethe, *Faust* [w:] *Skrzydlate słowa*, opr. H.Markiewicz, A.Romanowski, Warszawa 1990, s. 230.

zyckości języka Meškanka jest często stosowany przez niego dualis. Poeta sam zwraca na to uwagę, pisząc: „w dualu myślić”, zob. wiersz *dwojota (liczba podwójna)*, s. 22. Obficie korzysta również Autor tomiku z bogactwa form czasownikowych.

Jak mówi tytuł zbioru, bawi się językiem łużyckim⁴.

A. Praszyńska

DER FRÜHLING DER SORBISCHEN DICHTUNG

Der 1965 geborene Timo Meškank, Geschichts- und Sorabististudent, Redakteur der Zeitschrift der Zeitschrift „Serbski student” und Publizist in der Zeitschrift „Rozhlad”, debütierte mit dem Gedichtbändchen *Die Sprache ist ein Spielzeug*. 22 kurze Gedichte drücken den Wunsch nach der Flucht vor der Welt und zugleich nach einer festen Bindung an die Welt aus. Drei Hauptmotive sind thematisiert: die Muttersprache, die Heimat und die geliebte Frau. Die Welt schlechthin ist für den Dichter ein gefahrenvolles Element. Er will sich vor dem verschließen, worauf er keinen Einfluß hat. Nur selten knüpft er an all das an, was mit der modernen Zivilisation zusammenhängt; diese erscheint dann als ferne Zukunft in seinen Gedichten.

Meškank ist ein aufmerksamer Beobachter der Natur. Oft knüpft er auch an die Welt der sorbischen Märchen und des Volksglaubens an. Diese Themen sind für ihn eine Art Asyl, in das er sich zurückzieht.

Die Liebe wird in diesem Bändchen in Form der banalen Fabel präsentiert: Entzückung — Kuß — Empfängnis — Überdruß. Der Autor mochte — wie Faust — die Zeit anhalten, doch der Abschied ist unvermeidlich.

Die sorbische Sprache ist der Faktor, der den Dichter vor der Entfremdung bewahrt, sie ist Spielzeug und Herzensbedürfnis zugleich. Die sorbische Phonetik spielt eine wesentliche Rolle im musikalischen Klang seiner Gedichte. Oft gebraucht er die für das Sorbische charakteristische Dualform.

⁴Na koniec pozostał mi przyjemny obowiązek podziękowania Paniom Ninie Perczyńskiej i Wandzie Budziszewskiej za pomoc w napisaniu tej recenzji.

Timo Meškank

Autor urodził się w 1965 r. w Dreźnie. W 1983 r. ukończył lużyckie gimnazjum w Budziszynie, następnie rozpoczął studia historyczne i sorabistyczne w Lipsku — obecnie kontynuuje je w Pradze. Od roku 1988 do 1990 był naczelnym redaktorem pisma „Serbski student”. Często publikuje w czasopiśmie „Rozhlad”. Omawiany zbiorek jest jego debiutem poetyckim.

Uśmiech słońka

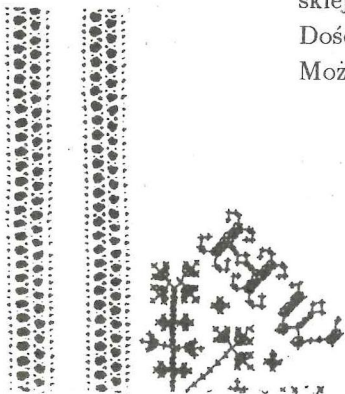
(tytuł oryginału: *slónčko so usměwa*, ze zbioru *rěč je hrajka...*, Budyšin 1992, s. 4)

Baw mnie, mowo,
słodka, zdrowa,
ponad miarę kochana,
przeze mnie upragniona.

W dzień się kręcę,
w nocy błędę
po obcych dla mnie drogach —
— w sercu ojczysta mowa.

Szemrząc, brzęcząc,
warcząc, dźwięcząc
(najlepiej jest być w poduszkach),
myśli goniąc, słówka roniąc,
skleja się wiersz mój z kamuszków
Doścignąć go, dopaść, schwytać!
Może mi się to uda...

tłumaczyła A. Gardas



Słonko się śmieje

(tytuł oryginału: j. w.)

język to zabawka
słodka taka gra
ponad wszystko miła
do niej tęsknię ja

w dzień i w nocy
w świetle obcym
błąkam się szukając
ukochanej mowy słów
dźwięczą, burczą
brzęczą, furczą
najpiękniejsze są gdy nocą
myśli piękne
słowa gonią
i dokoła wiersze toczą
ach doścignąć je
dosięgnąć złapać
może mi się uda.

tłumaczył W. Dorosz



beziar

(tytuł oryginału: *njesměrnosć*, op. cit., s.8)

światły mędrzec
rzekł te słowa:
granice ojczystej mowy
są tam gdzie
granice mojego świata

wobec tego
mój świat
każdego dnia jest większy
ponieważ
gdziekolwiek jestem
wciąż mi towarzyszy
ta wierna przyjaciółka

tłumaczył W.Dorosz

co jest obok

(tytuł oryginału: *štož je nimo*, op. cit., s. 31)

obok jest
ścieżka droga bez powrotu
rozpacz — nie słyszę ukochanych
dźwięków
i daremnie szukam ich.
Odnaleźć cię nie mogę
nic tu i nic tam
drzwi zamykam i otwieram
ból
straciłem cię na wieki

mowa to zabawka
przytulanka taka
serce które boli
bawić się nią chce

tłumaczył W.Dorosz

Nic

(tytuł oryginału: *Mam nie mam mam*, op. cit. s.)

gdyż nic da nic
nic gdyż da nic
nic da gdyż nic

nic da nic gdyż
nic gdyż nic
nic da nic

nic da
nic nic
nic

tłumaczyła B. Sikorska

światełko w mroku

(tytuł oryginału: *swětlesko w čmě*, op. cit., s. 13)

calusienka w kropki
stoisz tu przede mną
próbuję je zliczyć
do góry i na dół
na lewo na prawo
cały trud na darmo

obrót się obracaj
szybciotko prędziutko
pochłaniasz ciemność
a wpuszczasz jasność
jesteś podobna
do
błędnego ognika

tłumaczyła U. Kononowicz

mary

(tytuł oryginału: *drémki*, op. cit., s. 16.)

obcin(am-asz-a)
głowa odpada
toczy się i skacze
ręka macha za nią
krzyczę wrzeszczę na nic
własnym potem złany
budzę się

matowe mętne
zimne ciemne
sny odstrasza
upiora złego wypłaszam

tłumaczyła U. Kononowicz

twoja chwila

(tytuł oryginału: *wokomik twój*, op. cit., s. 19.)

odważniej
i
dalej
lecę
hej
z niebios
daję ci znak
i nagle jestem tu

długo
tu
nie zabawię
spójrz
znowu
powstaję
i już mnie tu nie ma


tłumaczyła U. Kononowicz

Róża Domaścyna

Poetka pochodząca z katolickich Górnych Łużyc. Urodzona w roku 1951, ukończyła w Lipsku studia literaturoznawcze. twórczości poetyckiej poświęciła się od 1988 r. Pisze też krótkie opowiadania, słuchowiska radiowe.

Do światła pójdź, kochany


(tytuł oryginału: *Do swĕtła, luby, pój* ze zbiorku *Wróćo ja doprĕdka du (Wracając, idę naprzód)*, Budyšin 1990, s. 98.)



Do światła pójdź, kochany — cóż znaczą siwe włosy?
Ćwicz serce swoje — zdrowy jesteś, biegasz bosy!
Dlaczego czekać chcesz, gdy nie czas na czekanie,
Dlaczego marzyć chcesz, w sumienia brnąc otchłanie?
Czas nam życzliwy sprzyja, chwile życia dając,
Wesele zmysłów nam w spełnieniu przeznaczając.
Gdy zwalczasz konwenanse, swoją wolność poszerzasz.
Pójdź kochany, zagarnij uroki tego świata,
Niech twe serce łomoce, niech się skończy maskarada!
Bo żywy jest tylko ten, kto się nie boi śmieszności,
Ten, kto rozbija sztafaż w poszukiwaniu wolności!

tłumaczyła M. Abdel-Al

* * *



Czy sobie wyobrażacie
o czym byśmy mówili
gdyby jakaś burza
nie z tej ziemi
pogięła i porwała
wszystkie anteny
i telewizyjne kable
i gdyby tak poprzecinała
ten cały podziemny świat
wyobraźcie sobie
ciszę
czarną jak w grobie
wszystkich świętych
powiedzcie
o czym byśmy
wtedy mówili
gdyby w obrazie życia
nic już nie zagrało
i w ślepe uszy zapadłby mrok
a w skamieniałe oczy — milczenie
wyobraźcie sobie
święto bez znaczenia.


* * *

Po odwiedzeniu historycznej krainy
podobnej do obszaru księżycy
(i moich pobladyłych myśli)
plotła się w ciepłym
pokoju rozmowa
o pogodzie
o przyrodziewku

o zapustach (setnych)
i drogach nowych
rozdzierających człowieka.

PIĘKNE ŁUŻYCÉ¹

„Widzisz na wzgórzu te rozwaliska?”
(Jakub Bart-Ćišinski)



jakie wzgórza
jakie rozwaliska
przyjacielu widziałeś
każdy czas udane ma
premiery
Łużyce są wymierzone
podzielone przekopane
w białym płótnie
tysiące tysięcy
czarnych dziur
a wzgórze nie było wzgórzem
dziura nie była dziurą
proch złoty wydobyty
a obcych ran
nikt nie pamięta
marche funebre
organy stękały
daremnie szare wieści
że żywe się zgubi
a zgubione powróci
kula stalowa
zlitowawszy się już dawno
zmiotła do skrzynki
ślady jak odpadki
na przyszłe czasy.

wyboru dokonał W. Sobecki

¹Wiersz ten przetłumaczył z lużyckiego oryginału W. Dorosz („ZŁ” II, s. 133-134.)

WIZJA

(tytuł oryginału: *Wizija*, „Rozhald” 10, 1992, s. 356)

Wśród nocy ciemności
kręci się świat
ty ze mną z tobą ja
w otchłani bez dna
nasylenie do dna
cierpki żart
stłumi
potok słów

wśród nocy ciemności
kręci się świat
ja z tobą ty i ja
w szeptach marzeń
wspominanie
słodkie kłamstwo
miar'ę oczu
oślepia

wśród nocy ciemności
kręci się świat
jeszcze ty i jeszcze ja
w pętach raję
złowieszczy śmiech
mąci świt
naszego szczęścia

tlumaczyła M. Abdel-Al

Hrjehor Nawka

Sam siebie nazywa „tekściarzem” — tworzy teksty do melodii lużyckiego kompozytora Měrcina Weclicha. Pisze wiersze i leczy ludziom zęby. Pochodzi z katolickich Łużyc. Prezentowany wiersz też jest przeznaczony do śpiewu.

Wzywam Was, przodkowie!

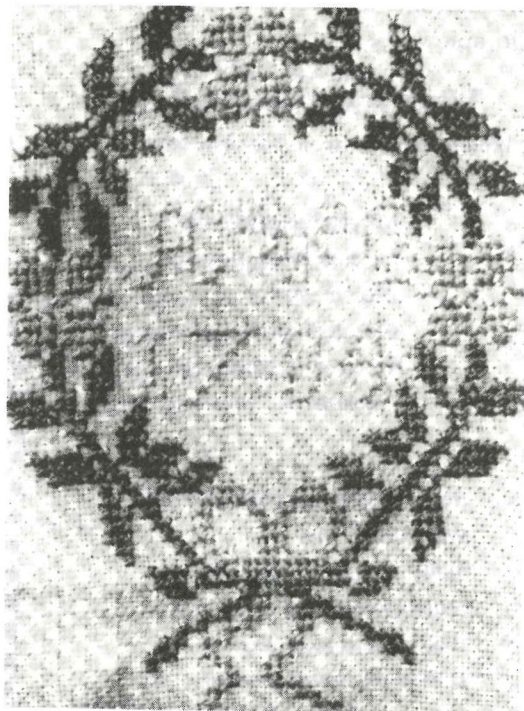
(tytuł oryginału: *Wołam Was, wótcojo!*, druk w czasopiśmie „Rozhald” 5, 1992, s.180)

Mówcie szczyty mi
Co nas jutro powali?
Mówcie szczyty mi,
Co nasz naród wydzierży?
Uciszcie nawałnice i dzikie wichury,
Czekam tu wciąż na was — Wy, wierne nam
góry!

Ref.: Wzywam Was, przodkowie,
Wzywam Was!
Skały lużyckie, wołam Was,
Słuchajcie!
Pokonajcie wiatry,
Usłyszcie mnie, szczyty !

Mówcie szczyty mi,
Czy glob się będzie kręcił?
Mówcie szczyty mi,
Czy człowiek zrozumie?
I czemu wciąż mam trwać, wietrze ?
Skąd mam wziąć moc i nadzieję?

tlumaczyła A. Jurkonis



Zdzisław Kłos (Warszawa)
SEMINARIUM ŁUŻYCKIE I JEGO WYCHOWANKOWIE
 Międzynarodowe sympozjum w Pradze

Łużyckie odrodzenie narodowe związane było w dużym stopniu z Czechami. W Pradze bowiem istniało od XVIII w. Seminarium Łużyckie (Lužický seminář), z którego murów wyszło wielu wybitnych Łużyczan. Roli, jaką odegrała ta szacowna instytucja w rozwoju literatury najmniejszego narodu słowiańskiego poświęcono sympozjum, zorganizowane przez Instytut Słowiański w Pradze (Slovanský ústav) i Instytut Łużycki w Budziszynie (Serbski institut). Odbędzie się ono w dniach 11–12 listopada 1992 roku w zabytkowym budynku Seminarium, a uczestniczyli w nim — oprócz gospodarzy — goście z Łużyc, Niemiec, Austrii, Słowacji i Polski. Sympozjum zostało uroczystie otwarte przez organizatorów: prof. A. Měšťana (Slovanský ústav) i dr. D. Scholzego (Serbski institut). W imieniu praskiego Towarzystwa Przyjaciół Łużyc (Sdružení přátel Lužice) wystąpił dr Z. Boháč. Wszyscy trzej mówcy podkreślili, że sesja ma charakter spotkania czesko-łużycko-polskiego.

W ciągu dwóch dni trwania sympozjum, zaprezentowano niemal dwadzieścia referatów. Znaczna ich część dotyczyła historii i działalności Seminarium Łużyckiego. Jako pierwszy zabrał głos prof. J. Vlášek (Slovanský ústav). W swoim odczycie *Seminarium Lužyckie i my* przedstawił zwięźle dzieje Seminarium, powiązanego od początku z kapitułą św. Piotra w Budziszynie. Zwrócił też uwagę na rolę Czechów w edukacji młodych Łużyczan. Wielu z nich zostało potem duchownymi katolickim. O znaczeniu Czechów — J. Dobrowskiego i V. Hanki — mówił również dr J. Lebeda z Pragi. W referacie *Wkład Seminarium Lužyckiego w rozwój kultury* wspominał on o jego założycielach — braciach J. i M. Šimanach, a także nakreślił działalność praskiej Serbowki. Roli *Seminarium Lužyckiego w swym życiu* poświęcił wystąpienie prof. A. Měšťan (Slovanský ústav, obecnie Uniwersytet we Freiburgu). Prelegent rozpoczął od osobistych wspomnień łączących go z łużycką placówką na Małej Stranie, potem zaś barwnie mówił o swej drodze do sorabistyki i o miejscu tejże w ramach slawistyki niemieckiej. Inny charakter miała wy-

powieź J. Luścianskiego z Budziszyna. Jego *Dokumentacja starań Domowiny dotyczących Seminarium Łużyckiego* była świadectwem działalności, mającej na celu odzyskanie historycznego budynku na potrzeby Łużyczan. Referent przedstawił liczne dokumenty, pochodzące z archiwów Bonn, Pragi i Budziszyna, łączące się z tą sprawą.

Kolejny krąg tematyczny obejmował stosunki kulturalne Łużyczan z innymi narodami. O związkach czesko-łużycko-polskich mówiła prof. E. Siatkowska z Uniwersytetu Warszawskiego. W referacie zatytułowanym *Společnost přátel Lužice a Polskie Towarzystwo Przyjaciół Narodu Łużyckiego* autorka skonfrontowała działalność tych dwóch pokrewnych organizacji na przestrzeni lat 1936–1949. Dr Z. Boháč z Pragi wystąpił z odczytem *Studenci z Lužyc w pobiałogórskich Czechach a rola Seminarium Łużyckiego*. Było to swoiste studium stosunków kulturalnych czesko-łużyckich, z uwytkleniem znaczenia wpływu czeskiego katolicyzmu na Łużyce. W drugim dniu obrad zabrał głos m.in. prof. F.V. Mareš z Wiednia. W swej prelekcji pt. *Sorabistyka wiedeńska* — wygłoszonej po łużycku — nawiązał on do najstarszych tradycji sławistycznych w stolicy Austrii. Sorabistyka stanowi tam od dawna część integralną filologii słowiańskiej. O miejscu Łużyczan jako małego narodu we współczesnej Europie mówił dr M. Wałda z Budziszyna. W swym wystąpieniu, zatytułowanym *Katoliccy Łużycanie a Seminarium Łużyckie*, poruszył on problemy związane z aktualną sytuacją polityczną na naszym kontynencie, gdzie „padają stare mury, ale pojawiają się coraz to nowe”. Apelowal jednocześnie o tolerancję we współżyciu narodów wielkich i małych. Znaczenie stosunków polsko-łużyckich wyeksponował w swym odczycie dr Z. Gajewski z Warszawy. Obszernie omówił on powstanie łużyckiej wspólnoty katolickiej, rolę Polaków w utrzymywaniu ich świadomości etnicznej oraz niemały w tym udział Czechów; wszystkie te elementy wystąpienia sugerował już tytuł: *Łużyckie Seminarium w Pradze a jego wpływ na narodowe i kulturalne życie katolickich Serbołużyczan*. Kontaktom polsko-łużyckim poświęcił również swą — bardzo osobistą — prelekcję dr A.S. Matyniak z Łodzi, zatytułowaną *Praga Czeska na szlakach badawczych polskiego łużycoznawcy*. Przyniosła ona wiele informacji o współpracy Polaków i Czechów na polu so-

rabistyki.

Część prelegentów zajęła się działalnością kulturalną i oświatową Seminarium Łużyckiego, a także organizacji z nim związanych. Dr J. Mudra z Pragi zaprezentował *Przyczynek do historii gimnazjum małostrańskiego*, w którym omówił dzieje tej szkoły, założonej w 1611 r. przez jezuitów. Wiązały się one bezpośrednio z Seminarium Łużyckim. Wyczerpujące przedstawienie prasy organizacji Serbowka przyniósł referat dr. M. Völkela, znawcy czasopiśmiennictwa łużyckiego. W swych *Czasopismach Serbowki* naszkicował on dzieje tych periodyków od początków po współczesność. Udział wychowanków praskiego seminarium w rozwoju łużyckiej literatury religijnej obszernie omówił młody ksiądz z Budziszyna — Š. Delan. W pracy zatytułowanej *Przekłady Pisma Świętego a literatura religijna Serbów Łużyckich* wymienił on wszystkie tłumaczenia *Biblii* — ewangelickie i katolickie.

Ten właśnie referat łączył się tematycznie z kolejną grupą wystąpień dotyczących literatury. Prelegenci przedstawiali w nich działalność wybitnych wychowanków Seminarium na Małej Stranie. Dr D. Scholze zaprezentował pracę *Čišinski — wychowanek Seminarium Łużyckiego i jego dramat „Na hrodźišću”*. W swojej wypowiedzi naszkicował on dzieje teatru łużyckiego, następnie zaś zanalizował drogę Čišinskiego do dramaturgii oraz omówił pierwszy na Łużycach utwór sceniczny *Na hrodźišću*. Zwrócił przy tym uwagę na wyraźnie się w nim zaznaczające wpływy literatury czeskiej. Kolejny referat poświęcony największemu poecie łużyckiemu przedstawiła młoda sławistka z Pragi L. Kubová. W komunikacie *Ballady J. Barta-Čišinskiego wobec czeskiej twórczości balladowej* zajęła się ona powiązaniem literackimi Čišinskiego z utworami K.J.Erbena (Čišinski tłumaczył jego ballady). Trzecim z tego cyklu było wystąpienie Z. Kłosa z Warszawy pt. *J. Bart-Čišinski. Polskie przekłady jego utworów*. Prelegent omówił tłumaczenia liryki łużyckiego wieszczka od wieku XIX po dzień dzisiejszy, uwzględniając debiuty translatorskie studentów warszawskiej sławistyki drukowane na łamach „Zeszytów Łużyckich”. O M.Hórniku mówił prof. Z. Urban z Uniwersytetu Karola. Zreferował on wiele nie opraco-

wanych dotąd materiałów znajdujących się w praskiej Bibliotece Słowiańskiej. Odczyt *Nieznane stronice z życia i działalności pisarskiej M. Hórnika* przyniósł dużo cennych wiadomości dotyczących tego wybitnego Łużyczanina. Prelekcję zatytułowaną *J. Lorenc-Zalěski a Praga* wygłosił dr F. Šěn z Budziszyna. Zanalizował w niej czeskie koneksje literackie łużyckiego pisarza, zwłaszcza powiązania z V. Zmeškalem, a także historię powstania powieści *Wyspa zapomnianych (Kupa zabytych)*.

Z łużycką literaturą współczesną łączyły się bezpośrednio dwa wystąpienia. Czeski poeta i tłumacz z Brna J. Suchý mówił o swojej pracy translatorskiej, m.in. o przekładach poezji K. Lorenca oraz antologiach wierszy łużyckich wydanych w Czechach. Refleksje J. Suchego nosiły tytuł: *Jak się spotykamy z innymi narodami*. Znako- mity przykład takiego spotkania stanowiło wystąpienie wspomnianego wyżej K. Lorenca. Czołowy współczesny poeta łużycki w swym odczycie *Bilingwizm a poezja* podzielił się ze słuchaczami własnymi przemyśleniami dotyczącymi tego zjawiska, Lorenc bowiem pisze po łużycku i po niemiecku. Omówił on również występującą często w poezji łużyckiej metaforę „wyspy” (m.in. u Čišinkiego, Chěžki, także u Lorenca). Po prelekcji Lorenca — zamykającej dwudniowy cykl referatów — wywiązała się krótka dyskusja o miejscu małych narodów i ich literatur w świecie.

Praskie sympozjum uświetniły dwie imprezy towarzyszące, związane integralnie z tematyką sesji. Pierwszego dnia wieczorem odbyło się uroczyste spotkanie poświęcone pamięci wybitnego czeskiego sorabisty Vladimíra Zmeškała, urodzonego przed 90 laty (zmarł w r. 1966). Zorganizowało je Towarzystwo Krytycznoliterackie przy Akademii Nauk (Literárněvědecká společnost při ČSAV) w swej pięknej siedzibie przy Alei Narodowej (Národní třída). Na spotkaniu była obecna córka V. Zmeškała — Vladimira Zmeškalová-Lebedová. Słowo wprowadzające wygłosił prof. J. Vlášek, a obszerny referat o życiu i działalności czeskiego sorabisty odczytał dr J. Lebeda. Głos zabierał także dr M. Völkel, a dłuższe wystąpienie — dotyczące kontaktów Zmeškała z Łużyczanami — miał dr F. Šěn. Część artystyczną wieczoru stanowił występ męskiego chóru *Meja* z Radworia. Wokalny kwintet studencki wykonał m.in. *Lužyckie*

oratorium z muzyką K.A. Kocora, pieśni z dolnołużyckimi tekstami J. Surowina i M. Witkojc oraz utwór *Zdrowaś Maryja* (muzyka J.P. Nagel).

W drugim dniu sympozjum odbyła się konferencja prasowa, w której udział wzięli — oprócz organizatorów zaproszeni profesoro- wie, tłumacze literatury łużyckiej i działacze towarzystw przyjaciół Łużyc, a także przedstawiciele władz, Uniwersytetu Karola, Arcy- biskupstwa Praskiego oraz liczni dziennikarze akredytowani w Pra- dzie.

Konferencję otworzył prof. J. Vlášek, informując zebranych o historii Seminarium Łużyckiego oraz aktualnych staraniach o jego odzyskanie od obecnych użytkowników. Prof. F.V. Mareš naświetlił zarys sorabistyki na Uniwersytecie Karola, J. Suchý natomiast uzu- pełnił tę wypowiedź informacją o sorabistyce w Brnie. O kontaktach polsko-łużyckich powiedział parę słów dr Z. Gajewski, a głos uzu- pełniający w tej kwestii zabrał dr D. Scholze. Następnie zadawali pytania obecni na konferencji dziennikarze. Przedstawiciele prasy jednak znacznie bardziej interesowały aktualne problemy polityczne i społeczne Łużyc, aniżeli stosunki kulturalne łużycko-czeskie.

Dwudniowe sympozjum znakomicie spełniło zadania stawiane przez organizatorów: uświadomiło rolę Seminarium Łużyckiego w życiu Serbołużyczan, przypomniało jego wybitnych wychowanków oraz uczciło pamięć Vladimíra Zmeškała, wielkiego przyjaciela Łu- žyc. I dało jeszcze coś więcej, coś wymykającego się opisowi fak- tograficznemu: ukazało, jak wiele może znaczyć uczucie w życiu narodu i w nauce o tym narodzie.

Z. Kłos

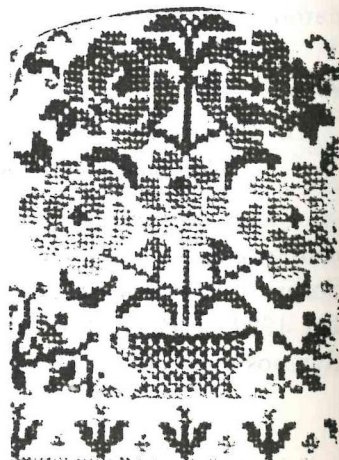
„DAS SORBISCHER SEMINAR UND DESSEN ZÖGLINGE” INTERNATIONALES SYMPOSIUM IN PRAG

Das Symposium wurde durch das Slawische Institut der Tschechoslowakischen Akademie der Wissenschaften und das Bautzener Sorbische Institut organisiert und fand am 11. und 12. November 1992 in Prag statt. Außer den Gastgebern nahmen an dem Symposium Gäste aus der Lausitz, aus Deutschland, Österreich,

der Slowakei und Polen teil. Vorträge wurden gehalten u.a. von Prof. A.Měšťan (Direktor des Slawischen Instituts und Professor für Slawistik in Freiburg), Prof. J.Vlášek (Slawisches Institut), DR. D.Scholze (Direktor des Sorbischen Instituts), Prof. F.V. Mareš (universität Wien), Prof. E. Siatkowska (Universität Warschau), Dr. M.Völker (Vorsitzender der Organisation *Maćica Serbska*), Kito Lorenc (führende sorbischer Dichter) u.a.

Es wurde ca. 20 Vorträge gehalten. Ein Grossteil davon betraf direkt das Sorbische Seminar, dessen Geschichte und Aktivitäten. Nicht wenige Vorträge wurden den sorbisch-tschechischen und sorbisch-polnischen Beziehungen gewidmet. Einige Redner präsentierten hervorragende Persönlichkeiten unter den Zöglingen des Seminars: Jakub Bart-Ćišinski, Michał Hórník, Jakub Lorenc-Zalěski. Am Abend des ersten Tages fand eine Gedenfeier zu Ehren des 1966 gestorbenen verdienten tschechischen Sorabisten V.Zmeškal aus Anlass seines 90. Geburtstagsjubiläums statt. Begleitet wurde das Treffen durch künstlerische Darbietungen des Männerchors *Meja* aus Radibor. Am zweiten Tag wurde eine Pressekonferenz über die aktuelle Lage in der Lausitz veranstaltet, an der — ausser ausgewählten Gästen des Symposiums — Vertreter der Stadtbehörden und zahlreiche Journalisten teilgenommen haben.

Das zweitägige Symposium hat die von den Veranstaltern gestellten Aufgaben sehr gut erfüllt; es hat die Rolle des Sorbischen Seminars im Leben der Sorben bewusst gemacht und an dessen hervorragende Zöglinge erinnert.



Tomasz Szczepański (Warszawa)

PROMOCJA ANTOLOGII OPOWIADAŃ ŁUŻYCKICH

Dnia 12 grudnia 1992 roku, w lokalu Związku Literatów Polskich w Warszawie, odbyła się promocja zbioru nowel lużyckich pt. *Naszyjnik weselnej drużny*, połączona z zamknięciem Warszawskiej Jesieni Poetyckiej. Książka zawiera opowiadania trzech pokoleń dwudziestowiecznych pisarzy lużyckich, wybranych i opatrzonych przedmową przez dr. Dietricha Scholze, dyrektora Instytutu Serbołużyckiego w Budziszynie. Autorem tłumaczeń jest płk dr Stanisław Marciniak. Obaj twórcy antologii, wraz z jej wydawcą — szefem wydawnictwa „Ibis” — panem Aleksandrem Nawrockim byli obecni na sali, prezentując książkę. W spotkaniu udział wzięli także członkowie Koła Zainteresowań Kulturą Łużyczan przy Polskim Towarzystwie Ludoznawczym oraz Towarzystwa Polsko-Serbołużyckiego przy Wolnej Wszechnicy. Całość imprezy prowadził Bohdan Urbankowski — prezes warszawskiego oddziału Związku Literatów Polskich. W wypowiedziach osób zgromadzonych zwracano m. in. uwagę na rolę, jaką może odegrać ta publikacja w popularyzacji zbyt mało znanej u nas literatury Serbów Łużyckich. Może przyczynić się ona do przypomnienia szerszym kręgom społecznym o istnieniu tego najmniejszego spośród sąsiadujących z nami narodów.

T. Szczepański

PROMOTION DER ANTHOLOGIE SORBISCHER ERZÄHLUNGEN

Am 12. Dezember 1992 fand im Warschauer Sitz des Polnischen Schriftstellerverbandes eine Veranstaltung zur Unterstützung einer Auswahl sorbischer Erzählungen unter dem Titel *Naszyjnik weselnej drużny* (*Die Halskette der Brautjungfer*) statt. Anwesend waren: der Übersetzer Stanisław Marciniak, Dietrich Scholze, von dem die Idee und das Vorwort zu der Veröffentlichung stammt, der Herausgeber Aleksander Nawrocki und zahlreiche Gäste. Die Veranstaltung fand zusammen mit dem Abschluß des warschauer Poesieherbstes statt und wurde vom Vorsitzenden des Polnischen Schriftstellerverbandes Bohdan Urbankowski geleitet.

In den Reden unterstrich man die Rolle der Literatur der kleinen Völker (darunter der Sorben) in der Weltliteratur sowie deren zu geringe Kenntnis in der polnischen Gesellschaft.

EPILOG

którego nie będzie...



Fot. D. Jędrzejewski

Osada Chróścicy na Łużycach Katolickich

Handrij Zejler

TRWAĆ MUSI SERBSTWO

fragmenty

(tytuł oryginału: *Trać dyrbi Serbstwo* z H. Zejler, *Zhromadżene spisy*, I, Budyšin 1972, s. 106.)

Trwać musi Serbstwo i przetrwać,
I serbskie nad nim sztandary
Dopóki borem zielone
Te góry stoją lużyckie. (...)

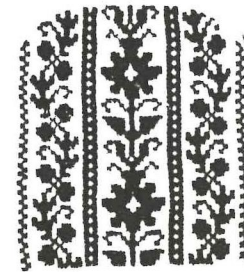
Trwać musi Serbstwo i przetrwać —
Jak kwiat, gdy wiosną rozkwita,
Dopóki Bóg nad krainą
Słońce i miesiąc zapala. (...)

Trwać muszą ojców zwyczaje
I dawne prawa chwalebne,
Dopóki dzwon brzmi po kraju,
Ludzie się po mszy witają. (...)

Trwać musi Serbstwo i przetrwać,
Dopóki matka dzieciątko
Kolebać będzie lużyckie
I pieśń lużycką mu śpiewać.

Dopóki siły kochania
Lużycki lud nie utracił
Dopóki zachował wiarę
Trwać musi Serbstwo prastare!

tłumaczył Z. Gajewski



W funkcji dekoracyjnej wykorzystano fotografie ludowych haftów łużyckich z publikacji L. Balke, *Sorbische Stickereien*, Bantzen 1976.

Errata do wcześniejszych numerów

„ZŁ” IV, s. 112, wiersz 1. od góry powinno być „Setki lat łużyckiej sztuki i kultury”;

„ZŁ” V, s. 98, wiersz 24 od góry — „Nieprzyjacieli się sroży” (władliwy przekład pochodzi z drukowanej antologii poezji łużyckiej z r. 1970);

tamże, s. 138, wiersz 5–6 od góry — „stacji radiowej w Kolonii”.
Przepraszamy!